NR 37 (1858) 10 WRZEŚNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ISSN 0208-8045
37 INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Obgryzanie demokracji

TYSOL.PL

- DLACZEGO KENNEDY POPIERA TRUMPA?
- ZAPRASZAMY NA 42. PIELGRZYMKĘ LUDZI PRACY

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl d11062cac9

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Od lat w świecie polskiej polityki sprawdza się zasada konsolidacji wyborców, według której należy znaleźć lub wykreować wspólnego wroga. Dziś wrogiem numer jeden władzy jest PiS, a okoliczności sprawiają, że można się na nim mścić za wcześniejsze (nieważne, czy prawdziwe, czy urojone) krzywdy. Władza korzysta więc na całego. Próbuje wykazać, że PiS rządziło bezprawnie, rozrzutnie i nie licząc się z obywatelami. Że przez ostatnie osiem lat Polska była ciemnogrodem, z którego dopiero Donald Tusk ze swoją świtą jest w stanie nas, Polaków, wyciągnąć.

Trzeba więc pokazać, czyje jest na wierzchu. I pokazano – przejmując siłowo media, wchodząc do Prokuratury Krajowej czy KRS. Próbując odebrać subwencję i głosząc, że bezprawie wreszcie się skończyło. Z tym że to działania obecnej władzy budzą wątpliwości, jeśli chodzi o zgodność z prawem. „Stan demokracji w obecnej sytuacji jest uzależniony od tego, kto go ocenia. Obiektywnie mówiąc, w Polsce to, co robi obecny rząd, przypomina system totalitarny, gdzie dochodzi do sprzężenia władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej z naruszaniem reguł konstytucyjnych wszystkich trzech władz" – mówi mecenas Piotr Andrzejewski w rozmowie z Kubą Pacanem na łamach najnowszego „TS".

Działania władzy oceni społeczeństwo podczas wyborów. Całe społeczeństwo. Nie tylko twardy elektorat przyklaskujący obecnym działaniom rządzących.

A co na to wyborcy? „Znaczna część polskiego społeczeństwa zachowuje się jak gotowane żaby. Na razie jest jej ciepło, bo ogrzewa ją gorąca atmosfera poniżania konserwatystów. Nie zauważa, że ten ogień nie zgaśnie, bo rewolucja będzie potrzebować kolejnych wrogów. Po PiS staną się nimi wszyscy, którzy nie myślą jak władza" – pisze z kolei Mariusz Staniszewski.

Obecne posunięcia rządu przypominają czasy umacniania się władzy ludowej w Polsce tuż po wojnie, kiedy przejmowano albo niszczono kolejne niezależne organizacje i wskazywano wciąż nowych wrogów, z którymi należy walczyć. Słowem władza betonowała się z nadzieją na to, że będzie mogła trwać i nikt tego stanu nie będzie w stanie zakłócić.

Wreszcie jednak, jak przekonywał już trzy wieki temu George Danton, rewolucja może zacząć pożerać własne dzieci. Konflikty, które widać już na horyzoncie w obecnej rządzącej koalicji, mogą być pierwszym syndromem tego zjawiska. Czy koalicja „pożre się" w końcu sama? Nie wiadomo.

Politycy zapominają jednak i o tym, że wciąż mamy demokrację. I ostatecznie działania władzy oceni społeczeństwo podczas wyborów. Całe społeczeństwo. Nie tylko twardy elektorat przyklaskujący obecnym działaniom rządzących.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl d11062cac9

10.09.2024
WYDANIE Nr
37

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Raport o polskiej demokracji

14 Demokracja w odwrocie

18 Mamy pozainstytucjonalną przemoc prawną. Rozmowa z mec. P.Ł. Andrzejewskim

22 Tusk dorzyna watahy

26 Demokracja? Grecy jej nie szanowali

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

WYDARZENIE TYGODNIA:

44. rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych 8

KRAJ

Podwójne życie na rosyjskim gazie 30
Jaka będzie przyszłość lewicy? 34
Solidarność na Forum Ekonomicznym w Karpaczu 38

ZAGRANICA

Wspomnienie po Biełsacie 40
Kennedy, Trump i buntownicy 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

48

KULTURA

Można ze mną dużo zrobić. Rozmowa z A. Piotrowską 52
Smak, zapach, dotyk. Recenzja filmu „Bulion i inne namiętności" 56

ZWIĄZEK

Co w związku 60
Przed nami 42. Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę 62
Piotr Duda zaprasza na Pielgrzymkę Ludzi Pracy 63

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 25
MAŁKOWSKA 33
GAC 37
PŁUŻAŃSKI 47
KRYSZTOPA 59

POLECAMY:

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 21
KARUZELA Z BLOGERAMI 43
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 65
PRAWO 66
SPORT 68

eprasa.pl d11062cac9

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl d11062cac9

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

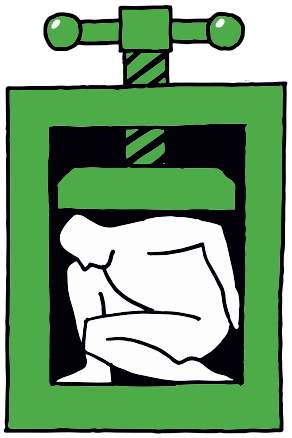

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl d11062cac9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Demokracja ogryzkowa

Czy ogryzek jest jeszcze jabłkiem? Teoretycznie jest. Ma trochę miąższu, parę pestek i nieco skórki. Ale czy lubicie jeść ogryzki? Pewnie nie. Podobnie rzecz się ma z Tuskowo-Bodnarowską „demokracją okresu przejściowego", która każe nam wierzyć, że coraz bardziej zbrązowiały i pomarszczony ogryzek jest jabłuszkiem jak z obrazka.

Coraz częściej spotykam ludzi, którzy na jednym tchu potrafią zmartwić się niszczącym wpływem „plemiennej wojny polsko-polskiej" i zaraz (bez żadnej pauzy czy wahań) powiedzieć: „Ale PiS musi zostać surowo rozliczone za to, co zrobiło". Ich zdaniem odbudowę wspólnoty trzeba oczywiście i bezapelacyjnie rozpocząć, ale NAJPIERW należy „pociągnąć do odpowiedzialności". Argument, że PiS to dziś największa partia opozycyjna i że opozycji (jako stronie słabszej) należy się w zdrowej demokracji szczególna ochrona, ich nie przekonuje. Zamiast odpowiedzi dostaję zazwyczaj lekcję zimnego legalizmu, że przecież uchylanie immunitetów posłom opozycji, nasyłanie na nich policji, doprowadzanie w atmosferze medialnej ustawki, odbieranie partii potrzebnych do funkcjonowania pieniędzy i inne tego typu praktyki, w jakie obfitują minione miesiące, to nic innego jak normalne „rozliczanie kryminalistów". I że wobec władzy stosowano by dokładnie te same zasady. No, ale skoro się ich nie stosuje, to najlepszy dowód, że… nie ma ku temu powodu. Ostatnio trafiłem nawet na argument, że fakt, iż jakaś partia jest w opozycji, nie może stanowić żadnej taryfy ulgowej przy jej rozliczaniu. Bo przecież gdyby była u władzy, to by… nie dała się rozliczyć. Trzeba więc ją dopaść, gdy jest w opozycji.

Wszystko to mieści się w poetyce „demokracji okresu przejściowego" – jak coraz częściej obecny stan naszego systemu nazywa nowa władza. To określenie ma być usprawiedliwieniem oczywistych przekroczeń i naruszeń systemu konstytucyjnego oraz stale zwiększanej przemocy politycznej wobec dawnej władzy, a obecnej opozycji. To czas „poszukiwania podstawy prawnej". Jakiejś. Nikt już nawet nie pyta, gdzie podziała się troska o „demokratyczne bezpieczniki", „prawa mniejszości" oraz o to, że „wola suwerena nie jest absolutna". Dla opornych zaś przygotowana jest jedna w zasadzie odpowiedź, że to PiS zaczęło, więc jest winne.

Myślę, że warto nazywać rzeczy po imieniu. Bo to, z czym mamy do czynienia, to jest „kopanie leżącego". Rozliczanie opozycji nie jest triumfem demokracji. Nigdy. Jest jej zaprzeczeniem. Taka demokracja to ogryzek demokracji. Demokracja ogryzkowa.

eprasa.pl d11062cac9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydarzenie Tygodnia

Solidarność przeważyła szalę

na STRONĘ CZŁOWIEKA

Pamiętnego dnia, 31 sierpnia 1980 roku, po 18 dniach strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej, do którego przyłączyło się **700 zakładów** na terenie całej Polski, komunistyczne władze w końcu zgodziły się na podpisanie porozumienia ze stoczniowcami.

Marcin Krzeszowiec, **Agnieszka Żurek**

eprasa.pl d11062cac9

Fot. M. Żegliński

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda przemawia w historycznej Sali BHP podczas 44. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych; Gdańsk, 31 sierpnia br.

To właśnie w Sali BHP Stoczni Gdańskiej, gdzie odbywają się główne obchody organizowane przez „S”, zawarto drugie z czterech Porozumień Sierpniowych. Pierwszym z 21 postulatów MKS było żądanie akceptacji „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. Tak powstała Solidarność.

Porozumienie Gdańskie

Na 44. urodziny związku zawodowego Solidarność przybyli w tym roku do Gdańska znamienici goście na czele z głową państwa prezydentem Andrzejem Dudą. Swoją obecnością zaszczyli zebranych: sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera, przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda, prezes IPN Karol Nawrocki, posłowie Kacper Płażyński i Dorota Arciszewska-Mielewczyk, Maciej Łopiński, radny Gdańska Karol Rabenda, byli przewodniczący „S” Marian Krzaklewski i Janusz Śniadek, działacze opozycji antykomunistycznej Andrzej Kołodziej, Andrzej i Joanna Gwiazdowie, Jerzy Kmiecik oraz Krzysztof Wyszkowski, duchowieństwo wraz z kapelanem Prezydenta RP ks. prałatem Zbigniewem Krasem, przedstawiciele służb mundurowych, Państwowej Inspekcji Pracy, członkowie Stowarzyszenia „Godność” i Stowarzyszenia „Strzebielinek”.

Prezydent Andrzej Duda podkreślił w swoim wystąpieniu bezkrwawy wymiar rewolucji „S” i podziękował działaczom opozycji antykomunistycznej za walkę o godność, wolność i niepodległość.

– Trudno jest zwyciężyć, stojąc bez broni w ręku naprzeciwko tych, którzy broń w ręku mają i mają czołgi. Trzeba naprawdę być odważnym i niezłomnym, walcząc o wolność i prawdę, i trzeba wierzyć w słuszność tego, z czym się idzie, z gotowością poświęcenia życia. To jest właśnie pokolenie Solidarności – mówił prezydent.

Andrzej Duda zwracał również uwagę na aktualność sierpniowych postulatów i podziękował ludziom „S”, że wzięli na siebie odpowiedzialność za losy Ojczyzny.

– Wśród tych postulatów były nie tylko postulaty godnościowe i nie tylko te dotyczące godnej płacy. Robotnicy, ludzie „S”, wspierani wtedy przez inteligencję, żądali także uczciwego i rzetelnego państwa. W istocie żądali państwa suwerennego i niepodległego. I chcieli za to państwo wziąć odpowiedzialność. I Solidarność tę odpowiedzialność wzięła. To dlatego potem Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Solidarność to jeden i drugi, a jeśli brzemię, to niesione razem” – stwierdził Andrzej Duda.

Prezydent podkreślił, że wszyscy ludzie, którzy tak jak on sprawują bezpośrednio władzę w Rzeczpospolitej, powinni wsłuchiwać się w głos „S”. Związek bowiem stoi na straży podstawowych wartości wynikających z katolickiej nauki społecznej i ma prawo zabierać głos w imieniu pracowników oraz społeczeństwa.

– Trzymajcie pieczę nad Rzeczpospolitą. Jesteście papierkiem lakmusowym w wolnej, suwerennej, niepodległej Polsce i tego, czy polskie sprawy prowadzone są we właściwym kierunku. Jesteście żywą emanacją tkanki społecznej. Może się tak zdarzyć, że władza oderwie się od swoich korzeni, oderwie się od obywateli i przestanie słyszeć ich głos, bo się zagubi. Ale po to właśnie jest Solidarność, żeby zawsze przypomnieć o tych podstawowych obowiązkach – zaznaczył prezydent Andrzej Duda.

– Władze będą się zmieniały, a Solidarność niech pozostanie

eprasa.pl d11062cac9

zawsze sobą. Niech pozostanie zawsze Solidarnością. Niech pozostanie zawsze niezależnym, samorządnym związkiem zawodowym. Związkiem ludzi pracy, który czuwa nad podstawowymi wartościami – apelował.

„Nie możemy pozwolić, aby ktoś inny pisał za nas historię”

W historycznej Sali BHP płomienną przemowę wygłosił przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”. Piotr Duda podkreślił, że wystąpienia z sierpnia 1980 roku to jedne z najważniejszych momentów w historii naszej Ojczyzny, a Solidarność zawsze pielęgnowała pamięć o tamtych wydarzeniach.

– Nie możemy pozwolić na to, aby ktoś inny pisał za nas historię. Bo przypominamy sobie, jak w pewnym momencie w latach dwutysięcznych dowiedzieliśmy się, że to nie Solidarność, tylko obalenie Muru Berlińskiego doprowadziło do tego, że żyjemy w wolnej i demokratycznej Europie – grzmiał Piotr Duda, dodając, że Związek ma teraz sprzymierzeńca w postaci Instytutu Pamięci Narodowej, z którym wspólnie dba o polską historię.

– Bo przecież nie możemy tej historii zostawić tym, którzy 13 grudnia zainstalowali się w alei Szucha. Tym, którzy są zdziwieni, że podręcznik historii piszą historycy IPN-u – dodawał.

Przewodniczący „S” wspomniał także inne wystąpienia społeczne, a w szczególności Poznański Czerwiec 1956 roku.

– To wówczas pojawiły się postulaty socjalne, z którymi wyszli na ulicę mieszkańcy Poznania: „My chcemy chleba, żądamy chleba, ale także chcemy Boga i lekcji religii w szkołach”. Takie było żądanie robotników Poznańskiego Czerwca – zwracał uwagę Piotr Duda.

Przypomniał również, jak wielką rolę w walce o wolność i niepodległość Polski odegrali polscy duchowni.

Prezydent Andrzej Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda oraz Joanna i Andrzej Gwiazdowie przy Bramie Stoczni Gdańskiej podczas 44. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych

Fot. M. Żegliński

> ***Władze będą się zmieniały, a Solidarność niech pozostanie zawsze sobą. Niech pozostanie zawsze niezależnym, samorządnym związkiem zawodowym. Związkiem ludzi pracy, który czuwa nad podstawowymi wartościami.***
>
> **ANDRZEJ DUDA, prezydent RP**

– Nie byłoby nas w tym miejscu, gdyby nie Kościół katolicki. Po uroczystościach w Sali BHP idziemy pod Bramę nr 2, ale jak zawsze później do bastionu Solidarności, do Świętej Brygidy. To stamtąd stoczniowcy mieli pomoc duchową. To tu pierwszą Mszę Świętą odprawił w Stoczni ksiądz prałat Henryk Jankowski. To w Stoczni im. Komuny Paryskiej pierwszą Mszę Świętą odprawił śp. ksiądz Hilary Jastak. To w Hucie Warszawie pierwszą Mszę Świętą odprawił 21 sierpnia śp. błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko – mówił szef „S”.

Podkreślił przy tym, że Związek będzie bronił Kościoła, bo „S” rodziła się pod krzyżem, a wartości chrześcijańskie ma wpisane w swoim statucie.

Piotr Duda mówił również o tym, że Solidarność stoi na straży podmiotowości ludzkiej pracy, dialogu społecznego i stara się, na ile to możliwe, zrealizować postulaty Sierpnia ’80.

– Ten pierwszy najważniejszy postulat, który mówi o wolności związkowej, został dopełniony w 2019 roku, za co jeszcze raz dziękuję panu prezydentowi, bo to projektem ustawy prezydenckiej wprowadziliśmy tzw. pluralizm związkowy. I dzisiaj bez przeszkód w takich służbach jak Policja, Służba Więzienna czy Straż Graniczna, funkcjonariusze mogą zrzeszać się w związki zawodowe – mówił przewodniczący „S”.

eprasa.pl d11062cac9

Przypomniał również porozumienie wynegocjowane z poprzednim rządem, na bazie którego wprowadzono do polskiego prawa zapisy chroniące działaczy związkowych przed bezprawnym zwolnieniem.

W tym kontekście zwrócił uwagę, że niektóre media czepiają się NSZZ „S" i zarzucają mu mieszanie się do polityki.

– Powiem krótko: jesteśmy niezależni i samorządni i będziemy robić to, co uważamy za słuszne. Solidarność realizuje swoją politykę. Kupowanie chleba to też polityka – stwierdził Piotr Duda.

W czasie swojego wystąpienia przewodniczący Związku nawiązał również do zwolnień w PKP CARGO i Poczcie Polskiej.

– Tam prezesi, a właściwie najemnicy wynajęci do czarnej roboty, którzy nie chcą prowadzić dialogu społecznego, uważają, że wszystko im wolno. To z tego miejsca, z Sali BHP powiem: NIE. Solidarność pracowników PKP CARGO i Poczty Polskiej nie zostawi samych, bo od tego jesteśmy. My rozumiemy potrzeby restrukturyzacyjne, ale w tym wszystkim trzeba widzieć podmiotowość ludzkiej pracy, trzeba widzieć człowieka i pracownika – podkreślił szef „S".

> ***My chcemy chleba, żądamy chleba, ale także chcemy Boga i lekcji religii w szkołach. Takie było żądanie robotników Poznańskiego Czerwca.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S"**

Piotr Duda skrytykował też władze Gdańska, które nałożyły na Związek karę za baner powieszony na budynku „S", który informuje o zbiórce podpisów pod wnioskiem o referendum ws. Zielonego Ładu.

– Nas nie zagłodzą ani finansowo, ani w żaden inny sposób. Solidarność narodziła się w 1980 roku, chciano ją zniszczyć w stanie wojennym, nie udało się i Solidarność nadal będzie funkcjonowała w interesie polskich pracowników – skwitował.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda, prezydent Andrzej Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda przed bazyliką św. Brygidy w Gdańsku

Fot. Konrad Wernicki

„Miłość jest nieodłączną cechą cnoty solidarności"

Ostatnim punktem uroczystości była Msza Święta pod przewodnictwem metropolity gdańskiego, arcybiskupa Tadeusza Wojdy, która została odprawiona w gdańskiej bazylice Świętej Brygidy.

– Wspólnota Solidarności powstała w duchu chrześcijańskim, aby być znakiem sprzeciwu dla wszelkiej formy przemocy. W jednej z późniejszych homilii papież Jan Paweł II, wyjaśniając, jak należy rozumieć pojęcie solidarności chrześcijańskiej, mówił: „Solidarność byłaby pozbawiona prawdziwego znaczenia, gdyby jej podstawą nie była miłość. Miłość jest nieodłączną cechą cnoty solidarności i wyróżnia postawę chrześcijańską spośród innych postaw inspirowanych ideologiami doczesnymi. Tylko solidarność otwarta na miłość i będąca jej owocem daje nadzieję stworzenia trwałego fundamentu dla społeczeństwa sprawiedliwego i braterskiego" – cytował papieża Polaka metropolita gdański.

– Nowa demokratyczna przyszłość naszej Ojczyzny została zawarta w zaledwie 21 postulatach wyrażających podstawowe potrzeby ludzi świata pracy i nie tylko. I choć nie wszystko jeszcze było zgodnie z zamysłem strajkujących, porozumienia kreśliły fundament nowej Polski i nowego jej społeczeństwa. Wymownie określił to ks. Jerzy Popiełuszko, kapelan Solidarności, w homilii w Hucie Warszawa na pierwszą rocznicę Porozumień Sierpniowych, kiedy mówił: Solidarność przeważyła szalę na stronę człowieka. Zaczął bardziej liczyć się człowiek i zaczęła bardziej liczyć się godność człowieka – kim człowiek jest, a nie tylko, co posiada, i nie

eprasa.pl d11062cac9

tylko, co wyprodukuje – przypomniał przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

Arcybiskup Wojda, wspominając patrona Solidarności, mówił, że był on kapłanem, który „swoimi kazaniami wydatnie wspierał ruch wolnościowy w naszej Ojczyźnie i mocno przyczynił się do rozbudzania świadomości wolności i poczucia własnej godności naszych rodaków".

– Zapłacił za to życiem, ponosząc śmierć męczeńską. Słusznie zauważył jeden ze znawców tego wielkiego kapłana, gdy napisał, że bł. ks. Jerzy Popiełuszko toczył spór o człowieka, a widząc otaczające i poniżające go zło, nie wahał się nazywać tego zła po imieniu. Postawa wypracowana w konfrontacji z instytucjami zła w czasie pobytu w wojskowej jednostce dla kleryków sprawdzała się w czasach Solidarności i stanu wojennego, przywracając nadzieję, godność i wewnętrzną wolność bardzo wielu ludziom – stwierdził metropolita gdański.

Porozumienie Szczecińskie

Dzień wcześniej, 30 sierpnia, Solidarność świętowała podpisanie Porozumienia Szczecińskiego. Z samego rana związkowcy na czele z przewodniczącym Mieczysławem Jurkiem złożyli kwiaty pod pomnikiem Anioła Wolności. Później udali się do kościoła św. Stanisława Kostki, gdzie odprawiona została Msza Święta pod przewodnictwem bp. Zbigniewa Zielińskiego.

Stamtąd uroczystości przeniosły się pod bramę Stoczni Szczecińskiej, gdzie jak co roku zawyła stoczniowa syrena. Tam doradca prezydenta dr hab. Marek Rymsza odczytał list od Andrzeja Dudy. Głowa państwa wyraziła w nim nadzieję, że etos Sierpnia '80, a także zapał, ambicja i zwycięski duch wolności z tamtych lat „będą ożywiały

30 sierpnia Solidarność świętowała podpisanie Porozumienia Szczecińskiego

Fot. Katarzyna Stróżyk

Swoją obecność w trakcie obchodów zaznaczyli także protestujący szczecińscy pracownicy PKP CargoTabor, których zakład ma zostać zlikwidowany

Fot. Katarzyna Stróżyk

naszą narodową wspólnotę również w nadchodzących dekadach".

„Niech Ojczyzna Solidarności pozostanie inspiracją dla świata i najważniejszym wspólnym dobrem jej obywateli" – napisał prezydent.

Do uczestników szczecińskich obchodów zwrócił się także w liście przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S".

„Solidarność rodziła się ze społecznego buntu przeciwko niesprawiedliwości, ale rodziła się też pod krzyżem. Krzyż zawsze nam towarzyszył. Nieraz musieliśmy go bronić. Dziś stajemy przed takim samym wyzwaniem. Krzyż stał się niewygodny. Znów zdejmuje się go ze ścian urzędów i budynków użyteczności publicznej. Znów depcze się symbole naszej religii, jak choćby niedawno podczas skandalicznego otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu. I znów musimy podnieść głowy i głośno przeciwstawić się działaniom godzącym w nasze fundamenty chrześci-

eprasa.pl d11062cac9

jańskie” – napisał przewodniczący Solidarności w liście, który odczytał jego zastępca Jerzy Jaworski.

Przemówienia wygłosili także prezydent Szczecina Piotr Krzystek oraz prezes IPN dr Karol Nawrocki.

W trakcie uroczystości wręczono również Zachodniopomorskie Krzyże Solidarności. W uznaniu zasług dla Pomorza Zachodniego i związku zawodowego „S” odznaczenie przyznano między innymi prezydentowi Andrzejowi Dudzie.

– Solidarność zawsze mogła liczyć na życzliwość i wsparcie pana prezydenta w sprawach dotyczących tradycji, szacunku dla historii i tego, co najważniejsze dla związku zawodowego – obrony praw pracowniczych, w tym emerytur stażowych – podkreślił Mieczysław Jurek, szef zachodniopomorskiej „S”.

Po raz czwarty Solidarność przyznała również Stypendia im. Longina Komołowskiego, które z rąk przewodniczącego Mieczysława Jurka i Zofii Komołowskiej otrzymało w tym roku pięciu uczniów. Swoją obecność w trakcie obchodów zaznaczyli także protestujący szczecińscy pracownicy PKP CargoTabor, których zakład ma zostać zlikwidowany.

Rocznicy Porozumień Szczecińskich towarzyszyły dwa koncerty: „Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj” poświęcony bł. ks. Jerzemu Popiełuszce i koncert muzyki filmowej w wykonaniu Orkiestry Camerata Stargard.

Porozumienia Jastrzębskie

Związkowców nie mogło zabraknąć również w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie 3 września podpisano trzecie z Porozumień Sierpniowych. Na Górnym Śląsku obchody zainaugurowała Msza Święta w kościele pw. NMP Matki Kościoła. Nabożeństwo odprawił ks. bp Marek Szkudło, który wspominając protesty w Jastrzębiu,

Fot. Agnieszka Żurek

Zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Maciej Kłosiński czyta list Piotra Dudy podczas uroczystości 44. rocznicy podpisania Porozumień Jastrzębskich

mówił, że „ci, którzy ustalili prawo niesprawiedliwości, musieli się ugiąć przed siłą ludzkiego pragnienia wolności”. Duchowny wskazywał również na prostotę, siłę i wierność Bogu, które cechowały ówczesne protesty górników.

W obchodach rocznicowych wzięli udział: wiceszef „S” Maciej Kłosiński, prezydent Jastrzębia-Zdroju Michał Urgoł, szef górniczej „S” Bogusław Hutek, przewodniczący „S” w KWK „Zofiówka” Roman Brudziński, przedstawiciel prezydenta RP, a także parlamentarzyści, samorządowcy i działacze opozycji antykomunistycznej.

Po nabożeństwie delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem Porozumienia Jastrzębskiego na placu im. Tadeusza Jedynaka, a zastępca przewodniczącego „S” Maciej Kłosiński odczytał list od Piotra Dudy.

„To właśnie tu, w Jastrzębiu-Zdroju, 3 września 1980 roku podpisano jedno z historycznych porozumień. To tu walczono o podstawowe prawa dla pracowników, m.in. o wyższe płace, wprowadzenie wolnych sobót i niedziel, minimalną i maksymalną wysokość płacy. To tutaj wysunięto postulaty dotyczące godnych warunków pracy górników dołowych – obniżenia ich wieku emerytalnego, zniesienia czterobrygadowego systemu pracy czy zaliczenia pylicy płuc do chorób zawodowych” – przypomniał szef „S”.

Zaznaczył przy tym, że wiele osób zapłaciło wysoką cenę za swój udział w pokojowej rewolucji i narodzinach Solidarności. „Bywało nią wyrzucenie z pracy, więzienie, utrata zdrowia, a w następnych latach zepchnięcie na margines społeczeństwa. NSZZ «Solidarność» pamięta o swoich bohaterach i nigdy nie zostawia ich samych” – podkreślił Piotr Duda.

> ***Wspólnota Solidarności powstała w duchu chrześcijańskim, aby być znakiem sprzeciwu dla wszelkiej formy przemocy.***
>
> **abp TADEUSZ WOJDA, metropolita gdański**

eprasa.pl d11062cac9

Temat Tygodnia

Demokracja w odwrocie

W październiku 2023 roku większość parlamentarną w Polsce zdobyły partie, które przez osiem lat negowały demokratyczny charakter państwa polskiego. Okazało się, że Polska jest najdziwniejszą na świecie dyktaturą, autorytarnym reżimem, który oddaje władzę w wyniku normalnej wyborczej procedury. To wydarzenie miało być według słów Donalda Tuska światłem dla Europy. Nowy rząd powstał trochę później, niż zakładali to liderzy tworzących go stronnictw. Gabinet pracę zaczął 13 grudnia 2023 roku i bardzo szybko zapracował na to, by towarzyszące mu określenie „koalicja 13 grudnia" zyskało **uzasadnienia mocniejsze** niż tylko potrzeby narracji przeciwników politycznych.

Krzysztof Karnkowski

W październiku, gdy znany był już wynik wyborów, na łamach niemieckiej prasy ukazał się tekst prof. Klausa Bachmanna, wykładowcy akademickiego i długoletniego korespondenta w Warszawie. Artykuł wzbudził nad Wisłą spore zainteresowanie. Bachmann przypisał w nim odchodzącej ekipie wszystkie wyolbrzymione przez opozycyjny przekaz wady i wykroczenia przeciw demokracji i praworządności, po czym wyraził oczekiwanie, że w imię tych właśnie wartości nowy rząd zachowa się w ten sam sposób. Rzekomo zagrożona demokracja miałaby więc zostać przywrócona metodami niedemokratycznymi, a naruszona praworządność środkami niepraworządnymi. W tym samym tonie utrzymany był też kolejny tekst, opublikowany w grudniu 2023 roku na łamach „Berliner Zeitung", zatytułowany „Polska: Czy Donald Tusk zostanie autokratą, który zreformuje państwo?". „Jeśli nowy rząd naprawdę chce rządzić, musi skierować całą siłę państwa policyjnego, które PiS zbudowało, przeciwko PiS i prezydentowi" – doradzał Tuskowi Bachmann, co nad Wisłą rezonowało mocno, również w mediach publicznych, pozostających jeszcze w rękach swoich legalnych władz. Prawicowe portale artykuły niemieckiego publicysty potraktowały jako przykłady wtrącania się naszych sąsiadów w polskie sprawy. Kolejny dowód na wsparcie i sympatię, którą szykująca się do władzy Platforma cieszy się w Berlinie. Po kilku miesiącach widać jednak, że w publikacjach Baumanna

Fot. T. Gutry

eprasa.pl d11062cac9

Pikieta w obronie ks. Michała Olszewskiego pod aresztem śledczym na warszawskim Służewcu; 28 sierpnia br.

kryło się coś więcej, były one zarazem instrukcją działania, jak i z góry przyznanym przez głównego unijnego rozgrywającego rozgrzeszeniem.

Skok na media

Już w dniu ogłoszenia exposé premiera doszło do pierwszej sytuacji pokazującej, jak nowa władza planuje traktować opozycję. Ponieważ tego dnia wydarzył się pamiętny incydent z udziałem posła Grzegorza Brauna, obrady zostały przerwane, w wyniku czego Donald Tusk nie udzielił odpowiedzi na zadane przez posłów pytania – tak jak nakazuje wieloletni parlamentarny obyczaj. Jednak był to dopiero początek. Tydzień po powołaniu rządu minister kultury bez porozumienia z upoważnioną do tego Radą Mediów Narodowych odwołał zarządy mediów publicznych i PAP. Sygnał kanału informacyjnego Telewizji Polskiej został wyłączony, a legalnym władzom TVP uniemożliwiono wykonywanie obowiązków. Inaczej niż przy poprzednich zmianach politycznych w telewizji w trybie natychmiastowym nie tylko odwołano kierownictwo, ale też natychmiast odebrano dostęp do poczty służbowej i możliwość wejścia na teren obiektów bardzo licznej grupie pracowników. Przez kolejne dni trwała jeszcze próba sił: część dawnej ekipy Boże Narodzenie spędziła w siedzibie TVP Info, a ludzie nowej władzy zaczęli dość partyzancką emisję z Woronicza. Minister Adam Bodnar zapewniał, że wszystko odbyło się legalnie, choć równocześnie informował, że minister Bartłomiej Sienkiewicz „szuka podstawy prawnej". Media publiczne postawione zostały w stan fikcyjnej likwidacji (służącej tak naprawdę jedynie wpisaniu nowych władz do KRS), a TVP straciła widzów, równocześnie osiągając poziom techniczny ośrodka lokalnej kablówki sprzed kilkunastu lat. Dramatycznie spadła oglądalność większości audycji, TVP Info straciło na znaczeniu, a symbolem zależności TVP od polityków może być nowa identyfikacja graficzna, której kolorystyka jest niemal identyczna z tą używaną przez Lewicę, której ludzie rządzą na Woronicza. Dramatyczne sceny i przepychanki nastąpiły również w Polskiej Agencji Prasowej. Spokojniej zmiany przebiegły w Polskim Radiu, tam też polityczne czystki zostały bardziej rozłożone w czasie, doprowadzając jednak do takich samych jak w innych mediach skutków.

Mundurowi w korytarzach

Zwróćmy uwagę na siłowy charakter zmian w mediach. Niektóre sytuacje znane są dość dobrze, były pokazywane w mediach społecznościowych, czasem nawet na żywo, przez obecnych na miejscu polityków i dziennikarzy. Zajazd na PAP koordynowała odkryta przez świadków tego zdarzenia aktywna w mediach społecznościowych grupa „Wejście", do której należało kilku nominatów PO w mediach, sympatyzująca z rządem adwokat, a także, o czym dowiedzieliśmy się później, partnerka przekazanego niedawno Rosji szpiega. Jeden z uczestników grupy wzywał do użycia siły w imię zachowania stanowczego wizerunku władz: „PAP to przecież obiekt krytyczny. Wiem, że pachnie stanem wojennym, ale lepszy krzyk 50 niż dowód na bezsilność władzy". I tak też się stało. Poseł Paweł Jabłoński opowiadał mediom: „Byłem w siedzibie PAP przez ostatnie dwa dni, kilkadziesiąt godzin tam spędziłem, byłem świadkiem sytuacji, kiedy wchodziły tam osiłki z bronią

eprasa.pl d11062cac9

i była taka sytuacja dla nas wówczas całkowicie niezrozumiała. Kiedy mówiliśmy im (neowładzom PAP) o tym, to oni się zachowywali tak, jakby to nie było dla nich nic zaskakującego. Czyli być może doskonale o tym wiedzieli". Z kolei w podsumowującym zmiany w mediach publicznych artykule w „Dzienniku Gazecie Prawnej" Marek Mikołajczyk opisuje swój styczniowy pobyt w budynku przy Woronicza, gdzie aby spotkać się z „prezesem" Piotrem Zemłą, musiał przedostać się przez szpaler ochroniarzy, a w korytarzach mijał również patrole policji. Dodajmy, że do teraz, choć nie ma to żadnego uzasadnienia, główny gmach TVP otoczony jest barierkami, co wśród pracowników potęgować musi poczucie przebywania w oblężonej twierdzy i utrzymywać ich w stanie uczucia ciągłego zagrożenia. Komentując tekst Mikołajczyka, Marzena Paczuska, była szefowa „Wiadomości", dodaje, że „nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by w TVP po korytarzach spacerowała policja".

Prokuratura na krótkiej smyczy

Na początku nowego roku minister sprawiedliwości Adam Bodnar odwołał z delegacji aż 144 zaangażowanych w ważne śledztwa prokuratorów. Decyzja ta spowodowała sprzeciw Prokuratury Krajowej alarmującej, że wywoła ona paraliż licznych postępowań. „[...] na skutek polecenia Prokuratora Generalnego Adama Bodnara i odwołania z delegacji w Prokuraturze Krajowej praktycznie przestanie istnieć Departament Cyberprzestępczości i Informatyzacji zajmujący się nadzorem oraz koordynacją najpoważniejszych postępowań dotyczących cyberprzestępczości, które mają szczególne znaczenie w dzisiejszych czasach. Podobnie sytuacja wygląda w Biurze Współpracy Międzynarodowej. [...] W Departamencie Postępowania Sądowego w Wydziale Kasacji z 16 prokuratorów pozostanie 6, w Wydziale do Spraw Cywilnych i Administracyjnych z 14 prokuratorów pozostanie 4. [...] Jeszcze gorsze konsekwencje będzie miała decyzja o odwołaniu 50 prokuratorów z Prokuratur Regionalnych" – ostrzegała Prokuratura Krajowa. Bez skutku. 9 stycznia, pod nieobecność prezydenta Andrzeja Dudy, na terenie Pałacu Prezydenckiego policja dokonała zatrzymania posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Ich koledzy próbowali podjąć interwencję poselską na komendzie, w której przez kilka godzin byli przetrzymywani. Wcześniej marszałek Sejmu Szymon Hołownia zlekceważył decyzję Izby Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego, która unieważniła jego decyzję o pozbawieniu immunitetu Macieja Wąsika. Obaj zatrzymani posłowie do czasu ponownego ułaskawienia przez prezydenta przetrzymywani byli w złych warunkach. Z kolei 23 stycznia pojawiły się informacje, że minister Adam Bodnar planuje siłowe przejęcie biur swoich zastępców, których nie może zgodnie z prawem odwołać. Kilka dni później faktycznie do tego doszło. To zdarzenie było częścią zmian w prokuraturze przeprowadzonych za pomocą kilku podstępów i przy całkowitym zignorowaniu prerogatyw prezydenta, których zwieńczeniem było minowanie prokuratora krajowego Dariusza Korneluka. „Pan Bodnar wytrzepał sobie prokuraturę z rękawa, wymyślił sobie kompletnie bezprawny sposób wyłonienia nowego prokuratora krajowego i go realizował wbrew moim protestom. Napisałem w tej sprawie listy zarówno do pana Bodnara, jak i do premiera, protestując przeciwko temu" – mówił w kwietniu prezydent Andrzej Duda. W marcu pod nieobecność gospodarza i osób trzecich dokonano gruntownego przeszukania w domu ciężko chorego Zbigniewa Ziobry. Z kolei w lipcu policja i prokurator weszli do siedziby nieuznawanej przez Bodnara KRS. Uzupełnieniem tego niepełnego kalendarium są kolejne czystki i zmiany na stanowiskach kierowniczych w sądach

RZEKOMO ZAGROŻONA DEMOKRACJA MIAŁABY ZOSTAĆ PRZYWRÓCONA METODAMI NIEDEMOKRATYCZNYMI.

MINISTER BODNAR ZAPEWNIAŁ, ŻE WSZYSTKO ODBYŁO SIĘ LEGALNIE, CHOĆ RÓWNOCZEŚNIE INFORMOWAŁ, ŻE MINISTER BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ „SZUKA PODSTAWY PRAWNEJ".

eprasa.pl d11062cac9

poszczególnych szczebli i awanse dla tych sędziów, którzy zdają się odgadywać w lot życzenia rządzących. Tak jak w przypadku sędzi, która wbrew decyzji wyższej instancji przedłużyła areszt dla ks. Michała Olszewskiego i dwóch urzędniczek MS, by kilka dni później zostać szefową Wydziału VIII Karnego w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Sprawa księdza-społecznika i urzędniczek to odrębny temat, który być może po latach zapamiętany zostanie jako największa hańba wymiaru sprawiedliwości po 13 grudnia 2023 roku. W wielkim skrócie kapłan karany jest za to, że spełniając warunki konkursu na działalność na rzecz ofiar przestępstw, zaczął dzieło to realizować. Ksiądz Olszewski poddawany jest od początku licznym szykanom, takim jak ignorowanie drastycznych ograniczeń dietetycznych wynikających z jego stanu zdrowia (Olszewski choruje na celiakię) czy odmowa umożliwienia mu kontaktu z innymi zakonnikami, w tym przełożonym zgromadzenia. Z kolei jedna z urzędniczek twierdzi, że notorycznie uniemożliwia się jej kontakt z piętnastoletnim synem. Tą i kilkoma innymi sprawami zainteresował się rzecznik praw obywatelskich. Dziś Bodnar, sam będący przecież w przeszłości RPO, planuje pozbawienie rzecznika wglądu w działania prokuratury.

BODNAR, SAM BĘDĄCY PRZECIEŻ W PRZESZŁOŚCI RPO, PLANUJE POZBAWIENIE RZECZNIKA WGLĄDU W DZIAŁANIA PROKURATURY.

PKW domyka system?

Działania Państwowej Komisji Wyborczej można uznać za polityczne dopełnienie naszkicowanego wyżej obrazu polskiej praworządności i demokracji końca lata 2024 roku. PKW, działając z przekroczeniem wszelkich możliwych terminów, odebrała PiS większą część dotacji, z góry zapowiadając, że po złożeniu przez tę partię sprawozdania finansowego odbierze jej również całość subwencji. Komisja zdominowana przez przedstawicieli obozu władzy zignorowała wnioski Krajowego Biura Wyborczego, które rekomendowało przyjęcie sprawozdania PiS, równocześnie zaś dała rządowi kilka tygodni dodatkowego czasu, by znaleźć dokumenty dające w jakikolwiek sposób uzasadnić jego odrzucenie. Ostatecznie powodem stały się praktyki mieszczące się w sposobie działania wszystkich sił politycznych sprawujących w Polsce jakąkolwiek władzę, również w ostatniej kampanii wyborczej. PiS ukarano za to, na co bez problemu pozwolono Platformie, Lewicy czy PSL. W konsekwencji uchwały PKW największa i najważniejsza partia opozycyjna zostanie pozbawiona głównego źródła środków koniecznych do działania i przeprowadzenia dwóch kolejnych kampanii wyborczych, prezydenckiej i parlamentarnej. O równości szans można w tej sytuacji zapomnieć.

Co istotne, w kilka dni po podjęciu decyzji dowiadujemy się, że podczas posiedzenia uniemożliwiono zabranie głosu przedstawicielom PiS. Dodatkowo część sędziów uważa decyzję kolegów za bezprawną. Sędzia Wojciech Sych w swoim oświadczeniu wykazuje, że komisja nagięła przepisy i ukarała partię za działania osób niezwiązanych formalnie z komitetem wyborczym w sytuacji, gdy PKW oceniać może wyłącznie pracę komitetu. Tymczasem władze zapowiadają, że nie uznają skutków odwołania PiS do Sądu Najwyższego, jeśli będą one korzystne dla tej partii. Czy po dzisiejszych naprawiaczach demokracji i praworządności będzie jeszcze kto miał demokrację i praworządność naprawić naprawdę?

NAJWIĘKSZA PARTIA OPOZYCYJNA ZOSTANIE POZBAWIONA ŚRODKÓW KONIECZNYCH DO PRZEPROWADZENIA DWÓCH KAMPANII WYBORCZYCH, PREZYDENCKIEJ I PARLAMENTARNEJ.

PS Już po napisaniu tego artykułu pojawiły się informacje o groźbach premiera pod adresem I prezes SN, a także o przeszukaniu policyjnym w mieszkaniu Roberta Bąkiewicza.

eprasa.pl d11062cac9

Mamy pozainstytucjonalną przemoc prawną

– Przy nominacjach i nowych obsadach organów państwa często mamy do czynienia z umieszczaniem tam ludzi dyspozycyjnych, nieliczących się z dotychczasowymi zasadami funkcjonowania prawa – mówi mecenas **Piotr Ł. Andrzejewski**, zastępca prezesa Trybunału Stanu, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Jak Pan postrzega stan demokracji w Polsce po przejęciu władzy przez Koalicję Obywatelską, która hasło przywracania standardów demokratycznych miała na sztandarach?

– Stan demokracji w obecnej sytuacji jest uzależniony od tego, kto go ocenia. Obiektywnie mówiąc, w Polsce to, co robi obecny rząd, przypomina system totalitarny, gdzie dochodzi do sprzężenia władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej z naruszaniem reguł konstytucyjnych wszystkich trzech władz.

– Czy w krótkich dziejach III RP były podobne rażące naruszenia praworządności i obniżania standardów demokratycznych?

– Obecna koalicja rządząca pod wodzą KO stosuje podobny model, który funkcjonował w Polsce pomiędzy 2007 a 2015 rokiem. To pozostawia dużo do życzenia, jeśli mówimy o demokratycznych rządach prawa i praworządności, i każe poważnie niepokoić się o stan naszego państwa.

– Czy w Polsce – podobnie jak to było w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej – demokracja ustępuje miejsca „sądokracji"? Tam dzięki sądom rewolucja obyczajowa odniosła tryumf.

– To się odbywa nie przy pomocy prawa, tylko przez jego nadużywanie i okłamywanie co do znaczenia charakteru i normy prawnej oraz sposobu realizacji tego prawa. „Contra lex", czyli przeciwko prawu, sytuują się niektóre posunięcia władzy wykonawczej, znajdując aprobatę w części władzy sądowniczej, która swoim działaniem godzi w zasady konstytucyjne, choćby w przepis mówiący, że sędzia nie tylko nie może należeć do partii politycznej czy związku zawodowego, ale nie wolno mu też prowadzić działalności publicznej niedającej się pogodzić z zasadami niezawisłości sądów i sędziów. To się przejawia w sposobie sprawowania wymiaru sprawiedliwości. Cyniczne traktowanie wygranych wyborów nie może oznaczać sprzeniewierzania się dotychczasowym zasadom sprawowania wymiaru sprawiedliwości.

INSTRUMENTALIZACJA INSERTEM POLITYCZNYM ZASTĄPIŁA KIEROWANIE SIĘ SUMIENIEM. STĄD DUALISTYCZNY STOSUNEK DO PRAWA, MORALNOŚCI I TREŚCI NORM PRAWNYCH.

– Teraz mamy z tym do czynienia?

– W Polsce zaistniała pozainstytucjonalna przemoc prawna. Mamy do czynienia ze stosowaniem metod, które są wzorcem w systemach autorytarnych i totalitarnych. Często mam wrażenie, że w Polsce zaistniał nielegalny stan wyjątkowy.

– Mocne tezy. Co w takim razie z decyzjami i umowami podpi-

eprasa.pl d11062cac9

Fot. T. Gutry

sywanymi w takich warunkach? Będzie je można podważać?

– Przy nominacjach i nowych obsadach organów państwa często mamy do czynienia z umieszczaniem tam ludzi dyspozycyjnych, nieliczących się z dotychczasowymi zasadami funkcjonowania prawa i rzetelnego interpretowania normy prawnej. Obecna władza robi to, co próbowała insynuować rządom PiS – nie tylko nie uznaje legalnych prezydenckich sędziów, ale tworzy „neoprokuraturę", z nieograniczonym zakresem dyspozycyjności, czy „neotelewizję". Kompetencje władcze tych instytucji nie zostały legalnie po 13 grudnia ubiegłego

eprasa.pl d11062cac9

roku przekreślone, a są tylko dowolnie rozszerzane. Czynności prawne dotyczące zmiany składów personalnych, czy to będą ambasadorowie, czy to będzie prokurator krajowy i jego podkomendni, zgodnie z konstytucją i polskim prawem wymagają konsensusu z prezydentem. Ich desygnowanie przez członka władzy wykonawczej – minister sprawiedliwości, premier – stanowi w myśl zasad prawa czynność prawną niezupełną, tzn. nie rodzi samoistnie wiążących skutków prawnych, jeżeli nie uzyskała potwierdzenia aktem konsensusu z prezydentem. Takie działania wymuszają dalsze posłuszeństwo drogami przemocy instytucjonalnej.

– Jak obecna kultura prawna wpływa na kondycję naszej demokracji?

– Moc obowiązująca czynności prawnej niezupełnej, np. w zakresie nominacji, za każdym razem pozostaje w zawieszeniu i nie powinna rodzić skutków prawnych, a to, że je rodzi, świadczy o tym, że mamy do czynienia z rodzajem nielegalnego stanu wyjątkowego.

– Czy z punktu widzenia prawa to już zamach stanu?

– Trudno formułować jednoznaczne odpowiedzi na tak postawione pytania, czy mamy do czynienia z pełzającym zamachem stanu, czy z jego poplecznictwem i wspieraniem. Czy w najwyższych organach prokuratury mamy grupę przestępczą? Odpowiem w razie postawienia prokuratorów przed Trybunałem Stanu, po ich wysłuchaniu na zasadzie postępowania ku temu stosownemu.

– W latach 80. Jan Paweł II mocno stawiał na obronę praw sumienia, podstawowych wolności ludzkich i poszanowania osoby. Może jesteśmy w tym miejscu demokracji, gdy trzeba do tego powrócić?

– Instrumentalizacja insertem politycznym zastąpiła kierowanie się sumieniem. Stąd dualistyczny stosunek do prawa, moralności i treści norm prawnych. Ośrodki unijne i niedawna totalna opozycja skutecznie przygotowywały społeczeństwo do przekonania, że ten, kto bierze władzę, może dyktować treść prawa w drodze uzurpacji. Tylko system autorytarny może w trybie administracyjnym zmuszać lekarza do działań wbrew sumieniu, np. w przypadku aborcji, lub łamać podstawowe prawa człowieka, i dlatego że ma w ręku policję i aparat przymusu.

OBECNA WŁADZA ROBI TO, CO PRÓBOWAŁA INSYNUOWAĆ RZĄDOM PiS – NIE TYLKO NIE UZNAJE LEGALNYCH PREZYDENCKICH SĘDZIÓW, ALE TWORZY „NEOPROKURATURĘ", Z NIEOGRANICZONYM ZAKRESEM DYSPOZYCYJNOŚCI, CZY „NEOTELEWIZJĘ".

– Funkcjonujemy jednak w specyficznej przestrzeni Unii Europejskiej, gdzie musimy implementować większość prawa, a często jest to prawo godzące w wolność sumienia obywateli chrześcijan.

– To jest trend globalny. Proszę zobaczyć, jak zachowują się Demokraci wobec Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych. To wszystko służy zakłamywaniu rzeczywistości, nasycaniu emocji i psuciu demokracji.

– Jakie konsekwencje prawne będą miały zmiany wprowadzane w szkołach bez konsultacji z rodzicami i często wbrew wyznaczonym przez nich wartościom?

– To zależy od tego, jakie adekwatne środki oporu będziemy stosować. To zależny, jak dalece ludzie, rodzice przebudzą się z letargu dobrobytu, który został im zaimplementowany po 2015 roku.

– W jakim zakresie chronić podstawowe prawa obywatelskie, kiedy w UE mamy „suwerenność dzieloną" i suwerenność „kosmopolityczną"?

– W takim zakresie, w jakim będzie się przestrzegać zobowiązań i umów na zasadach których wstępowaliśmy do Unii Europejskiej. Dzisiaj mamy do czynienia z inną Unią niż tą, do której wstępowaliśmy. Warto pamiętać, że Mateusz Morawiecki w liście otwartym do pozostałych członków UE i PE oświadczał – jak widać nieskutecznie – że Polska i jej władze będą przestrzegać tylko tych scedowanych na UE praw, które z własnej woli przyjmują w zgodzie z polską konstytucją.

Piotr Ł. Andrzejewski, zastępca prezesa Trybunału Stanu, związany z Solidarnością od momentu jej powstania, uczestniczący w tworzeniu prawnych zrębów Związku, obrońca opozycjonistów w najgłośniejszych sprawach stanu wojennego.

eprasa.pl d11062cac9

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Myślał Ewangelią

Jan Wróbel

Nie był nawiedzony. Nie był kapłanem uciekającym przed utratą wiary w społeczny aktywizm. Był dobrym księdzem – czyli takim, który przejmuje się wiernymi, wie, że jest dla nich. Wierzył, że Bóg przychodzi do każdego człowieka na swój sposób, i że On trafi do każdego, kto próbuje iść przez życie, nie kłamiąc. Był, by tak powiedzieć, zaskakująco normalny, mimo że w sutannie. No, święty.

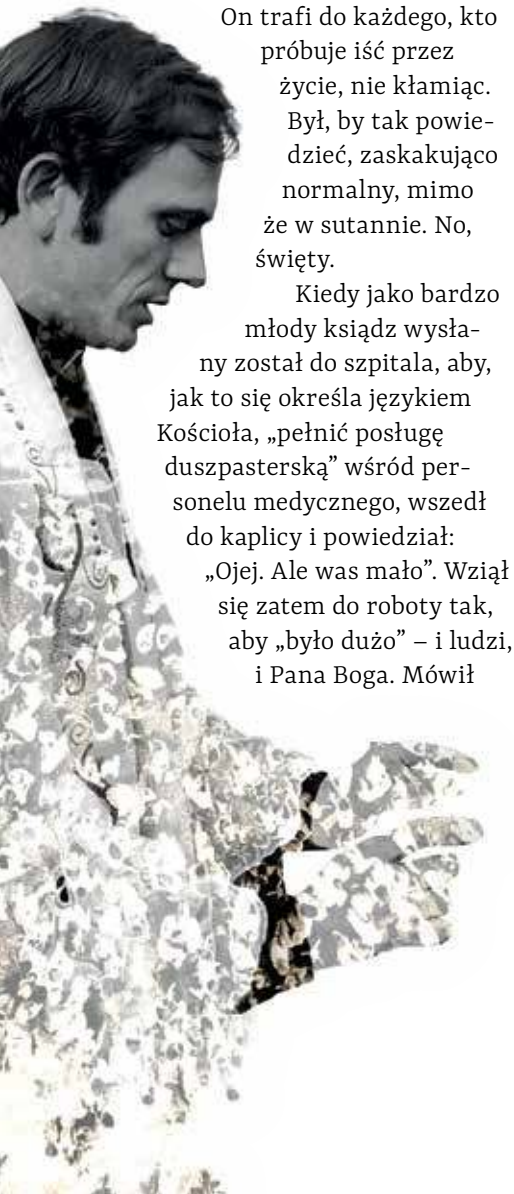

Kiedy jako bardzo młody ksiądz wysłany został do szpitala, aby, jak to się określa językiem Kościoła, „pełnić posługę duszpasterską" wśród personelu medycznego, wszedł do kaplicy i powiedział: „Ojej. Ale was mało". Wziął się zatem do roboty tak, aby „było dużo" – i ludzi, i Pana Boga. Mówił jasno i raczej zwięźle, kazania miał przygotowane (według jednej z hagiograficznych anegdot, zwykł je najpierw czytać swoim znajomym – tym niekoniecznie najbardziej wyedukowanym – kiedy robili miny świadczące o głębokim namyśle, to wtedy upraszczał). Nie brakowało mu poczucia humoru, a na dodatek wcale nie robił wrażenia człowieka z żelaza. Zdrowie takie sobie, sylwetka wyrośniętego chłopaka, pewność siebie – jak na księdza z przełomu lat 70. i 80. – taka sobie. Porozmawiać był chętny, przy czym ciekawy był tego, co mówili mu inni, a nie tylko tego, co sam im mówił. Inny polski ksiądz, który miał podobne cechy, został papieżem.

Sądzę, że pierwszy raz usłyszałem go jako 20-latek, podczas solidarnościowej Mszy w święto Józefa Robotnika – czyli w innej nomenklaturze 1 Maja. Zaciągnął mnie na nią kolega, późniejszy wybitny dziennikarz „Gazety Wyborczej" (i wtedy, i dzisiaj szczery katolik). I tak oto zamiast ganiać po mieście w imię Sprawy, stałem i słuchałem kogoś, kto w oczywisty sposób myślał Ewangelią. I właśnie dlatego odnajdywał wspólny język z ludźmi Solidarności. Po Mszy, wiadomo, trochę jednak pogonili nas pałami bliźni, by tak powiedzieć, z innej parafii, ale po powrocie do domu samo się w sercu ułożyło: mam swojego księdza.

Ciekawy był tego, co mówili mu inni, a nie tylko tego, co sam im mówił. Inny polski ksiądz, który miał podobne cechy, został papieżem.

Kilka tygodni później komuna organizowała niby-wybory do Rad Narodowych. Podziemie wezwało do bojkotu farsy. Czerwoni, jak to mieli w zwyczaju, rozpuszczają opowieści o szykowanych represjach za odmowę spełnienia „obywatelskiego obowiązku". I to od księdza Jerzego usłyszeć można było w konkluzji ewangelicznego kazania wprost wyłożoną odpowiedź na pytanie, po której stronie w tych wyborach stoi człowiek wierzący.

Nawet trudno się dziwić, że zabili nam właśnie Popiełuszkę. Było przecież w kraju trochę kapłanów nie mniej solidarnościowych, a bardziej nawet gromkich. Jednak skromnemu księdzu z Żoliborza udała się sztuka ewangelizowania i (a nie obok) artykułowania przesłania opozycji wobec nieprawdy PRL-u. Ksiądz, a nie „Książę Kościoła", nie gwiazdor, nie bojownik.

Pod tyloma względami byłby dzisiaj doskonałym wzorem do naśladowania.

eprasa.pl d11062cac9

Znaczna część polskiego społeczeństwa zachowuje się jak gotowane żaby. Na razie jest jej ciepło, bo ogrzewa ją gorąca atmosfera poniżania konserwatystów. Nie zauważa, że ten ogień nie zgaśnie, bo rewolucja będzie potrzebować **kolejnych wrogów**. Po PiS staną się nimi wszyscy, którzy nie myślą jak władza.

Mariusz Staniszewski

Fot. Aleksandra Szmigiel / Reuters / Forum

Tusk dorzyna watahy

Jakkolwiek patetycznie to zabrzmi – jesteśmy na drodze do totalitaryzmu. Nie takiego, jaki stworzyli Stalin, Hitler, Mao Zedong czy Kim Ir Sen. Tamte systemy powstały w oparciu o dość jasne – choć złowieszcze i zbrodnicze – ideologie. Nowy totalitaryzm nie ma jednego systemu wartości. Opiera się raczej na kilku filarach: eliminacji religii z życia społecznego, zakwestionowania istnienia porządku wyższego niż ustanowił człowiek, afirmacji nienormalności, skrajnego indywidualizmu, niszczenia wspólnot i alienacji jednostek. Jego istotą i celem jest oczywiście kontrola każdego z osobna i społeczeństw jako całości, ale nie tylko za pomocą inwigilacji, lecz także przez dostarczanie odpowiedniej dawki emocji, które pozwalają zapomnieć o prawdziwych problemach dnia codziennego. Jak w „Jak być konserwatystą" pisał Roger Scruton: „Taki porządek polityczny nie stoi na fundamencie obowiązku ani umowy, lecz zabawy. Obywatele są trybikami jednej maszyny zabawy, tak jak mieszkańcy «Nowego wspaniałego świata» Huxleya. Ich uczucia są krótkotrwałe i nasycone przyjem-

eprasa.pl d11062cac9

nością; duch tragizmu całkowicie znika za horyzontem, a państwo kupuje sobie ich lojalność za pomocą stałych dostaw somy. W takim świecie konwersacja sprowadza się do uśmiechów i wspólnych zdjęć, krótkich ekscytacji pisków radości".

Dostarczanie radości

Oczywiście zmierzające do nowego totalitaryzmu rządy nie mają jeszcze w swoim arsenale środków – jak u Huxleya – tabletek, które stępiałyby prawdziwe pragnienia i odwodziły od myślenia. Dysponują jednak równie skutecznymi narzędziami, które ograniczają uczucia i zdolności krytycznego patrzenia na rzeczywistość.

Kluczem do sukcesu rządzenia Donalda Tuska jest właśnie umiejętność dostarczania gawiedzi – także tej lepiej wykształconej – emocji, które wzbudzają nienawiść, radość czy obrzydzenie. Odebranie subwencji dla Prawa i Sprawiedliwości popiera – według sondażu IBRIS dla „Rzeczpospolitej" – 56 proc. badanych. Nie wiemy, jak dokładnie zostało zadane pytanie, ale wynik miał utwierdzić Polaków w przekonaniu, że decyzja PKW była słuszna, a przede wszystkim odpowiadała na zapotrzebowanie społeczne.

Pewnie efekt byłby inny, gdyby spytano, czy wszystkie partie powinny być przez PKW traktowane równo? Albo czy obywatele zgadzają się na łamanie zasad demokracji? Albo czy dominacja jednej partii jest w Polsce do zaakceptowania? Albo wreszcie, czy PKW miała prawo łamać prawo, by odebrać subwencję PiS-owi?

To wszystko jednak nie ma znaczenia. Istotne są emocje, a nie prawda, racja, argumenty, przestrzeganie prawa i zwykła sprawiedliwość. Lud musi dostać swoje igrzyska – pigułkę szczęścia, która pomoże skupić się na nienawiści na jasno określonym wrogu.

Podobnie jest z przetrzymywaniem w areszcie ks. Michała Olszewskiego i dwóch byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości, ze ściganiem Michała Kuczmierowskiego, Pawła Szopy czy wkroczeniem do domów organizatorów Marszu Niepodległości. Seans nienawiści musi trwać.

Polska nie jest wyspą

To, co wyprawia Donald Tusk ze swoją ekipą, nie jest jednak polską specyfiką. To choroba, która drąży niemal cały świat zachodni. Spójrzmy na Kanadę. Słuszny i spontaniczny protest rolników został tam złamany nie za pomocą gazu łzawiącego i pałek, ale poprzez ograniczenie uczestnikom strajku dostępu do ich pieniędzy. Władza potrafiła zidentyfikować demonstrantów i zamrozić działanie ich kart płatniczych oraz możliwość wypłacania pieniędzy z banków.

Stało się to oczywiście w imię wyższego celu, jakim jest dokończenie tęczowej, energetycznej czy klimatycznej rewolucji. Każdy, kto staje na jej drodze, jest traktowany jak wróg – będzie uznany za faszystę, przeciwnika wolności czy praworządności.

W USA związane z liberałami sądy próbowały uniemożliwić startowanie w wyborach Donaldowi Trumpowi. Wcześniej tamtejsze prokuratury kierowały przeciwko niemu absurdalne akty oskarżenia, które miały podważyć zaufanie do kandydata Republikanów. Wszystko oczywiście w imię obrony wolności i praworządności.

W Wielkiej Brytanii policja wyciąga z domów osoby, które w mediach społecznościowych krytykują politykę migracyjną oraz razem z muzułmańskimi bojówkami zwalczają protestujących przeciw niekontrolowanemu napływowi przybyszów z Afryki i Azji.

W Niemczech służby specjalne preparują dowody przeciwko politykom rosnącej w siłę AfD. Choć formacja ta nie jest przyjacielem Polski, to jednak należy przyznać, że w Niemczech cieszy się rosnącym poparciem – znacznie większym niż macierzyste SPD kanclerza Olafa Scholza. Dlatego przed wyborami głośno mówiło się w Niemczech o delegalizacji AfD. Powodem miały być bliskie kontakty z Rosją, choć to właśnie były kanclerz Gerhard Schroeder, ciągle członek SPD, nadal pracuje dla Władimira Putina.

W Hiszpanii, Holandii i Francji liberalno-lewicowe partie – podobnie jak w Polsce – otaczają wygrywające wybory ugrupowania konserwatywne kordonem sanitarnym. W ten sposób ignorują głosy i opinie znacznej części wyborów.

> LUD MUSI DOSTAĆ SWOJE IGRZYSKA – PIGUŁKĘ SZCZĘŚCIA, KTÓRA POMOŻE SKUPIĆ MU SIĘ NA NIENAWIŚCI NA JASNO OKREŚLONYM WROGU.

Droga do superpaństwa

Wyeliminowanie z politycznej gry formacji przywiązanych do państwa narodowego i samego pojęcia „naród" ma bardzo oczywisty powód – zmianę ustroju państw UE i samej Unii Europejskiej. Po serii sukcesów wyborczych partii prawicowych

eprasa.pl d11062cac9

w wielu krajach Wspólnoty oraz po wyniku głosowania do Parlamentu Europejskiego brukselsko-francusko-niemiecka oligarchia zdaje sobie sprawę, że ma coraz mniej czasu na zrealizowanie swojego planu, czyli utworzenia federacji europejskich państw. Oczywiście pod przewodnictwem tandemu Berlin-Paryż.

Aby to przeforsować, konieczne jest przełamanie oporu ze strony konserwatystów pragnących zachować niepodległe państwa i demokrację w jej tradycyjnym znaczeniu. Dlatego dużą dozą naiwności wykazują się politycy polskiej prawicy oraz sam prezydent Andrzej Duda, którzy przekonują, że Komisja Europejska kieruje się hipokryzją, tolerując ostentacyjne łamanie prawa przez rząd Donalda Tuska, a podnosząc wcześniej larum przy o wiele mniej kontrowersyjnych działaniach rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego.

Bruksela nie wykazuje się obłudą, gdyż nie ma statusu sędziego rozstrzygającego o tym, kto ma rację w sporze między PiS i PO, ale jest jego stroną. Nie tylko akceptuje, ale popiera działania obecnego rządu, gdyż wspólnym celem Ursuli von der Leyen i Donalda Tuska jest zniszczenie polskiej prawicy.

Podobne procesy zachodzą w wielu innych krajach. Widzieliśmy to na przykład we Francji, gdzie najpierw brutalnie stłumiono bunt żółtych kamizelek, a po dobrym wyniku Zjednoczenia Narodowego w wyborach europejskich prezydent Emmanuel Macron natychmiast rozwiązał krajowy parlament i rozpisał nowe wybory. Ten ruch uchronił go przed niechybnym sukcesem wyborczym narodowców, gdyby wybory odbyły się w terminie.

Nowoczesna wersja kołchozu

Do stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy nie wystarczy jednak tylko przemoc, choćby instytucjonalna. Potrzebna jest namiastka nowego uniwersalizmu. Blok sowiecki miał marksizm, nazistowskie Niemcy – rasizm, Imperium Brytyjskie miało nieść cywilizację mniej rozwiniętym, Stany Zjednoczone szerzą demokrację i amerykański styl życia. A co ma do zaproponowania Bruksela?

W bibliotece idei niewiele pozostało do wzięcia. Chrześcijaństwo zakłada ciągłość tradycji, więc jest głównym wrogiem. Komunizm, choć tkwi głęboko w sercach europejskiej oligarchii, mocno się jednak skompromitował. Jedynym wyjściem było więc odświeżenie idei Marksa i ubranie jej we współczesne szaty. Na przykład te zaproponowane przez Klausa Schwaba w „Czwartej rewolucji przemysłowej", według której własność odejdzie w niebyt, gdyż pojedynczy człowiek nie będzie w stanie pozwolić sobie na coraz droższe technologie. Będzie zatem korzystał z dobrodziejstw rozwoju, ale nie będzie już posiadaczem, a jedynie klientem.

Dzięki temu będziemy mogli uratować Ziemię przed spaleniem, które ma niechybnie nastąpić, jeśli zachowamy obecny model rozwoju gospodarczego. Europa ma więc uratować ludzkość przed zagładą. Może za wszystko będziemy płacić więcej, może staniemy się biedniejsi, ale za to przeżyjemy.

Choć scenariusza, w którym zmiana polityki energetycznej w rzeczywistości zatrzymuje zmiany klimatycznie, nie potwierdzają nawet dokumenty zideologizowanej Organizacji Narodów Zjednoczonych, to Bruksela narzuca coraz ostrzejsze normy niszczące przemysł w Europie. Głównym celem nie jest samo ograniczenie produkcji, ale podporządkowanie sobie wszystkich – przedsiębiorców, pracowników, urzędników, naukowców czy mediów.

Dwa kataklizmy

Mamy więc do czynienia z kumulacją dwóch skrajnie niebezpiecznych zjawisk, które niszczą oparte na chrześcijaństwie demokrację i kapitalizm, czyli to, co zapewniło Zachodowi dobrobyt oraz dominację nad światem. Z jednej strony chodzi o podporządkowanie wszystkich dziedzin życia – od ekonomii przez edukację po tożsamość płciową – labilnemu systemowi wartości, którego zasady wyznacza wąska unijna oligarchia. Z drugiej natomiast – o próbę odebrania władzy państwom narodowym i przekazanie ich kompetencji do Brukseli.

Skumulowanie obu procesów w Polsce pozwala Tuskowi łamać wszelkie zasady praworządności przy aplauzie Komisji Europejskiej, liberalnych mediów, naukowców czy amerykańskich Demokratów. Po przeciwnej stronie jest demokracja, która pierwszy raz od czasu sukcesów dwóch totalitaryzmów jest poważnie zagrożona. Dziś ma niewielu obrońców.

BRUKSELA NIE WYKAZUJE SIĘ OBŁUDĄ, GDYŻ NIE MA STATUSU SĘDZIEGO ROZSTRZYGAJĄCEGO O TYM, KTO MA RACJĘ W SPORZE MIĘDZY PIS I PO, ALE JEST JEGO STRONĄ.

eprasa.pl d11062cac9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Budżet pustych obietnic

Obiecywali niemal wszystko prawie wszystkim. Aż zaczęli rządzić. I z zapowiedzi zostało niewiele.

Mamy projekt budżetu na 2025 rok. Pierwszy przygotowany przez liberałów po powrocie do władzy. Gdy byli w opozycji, krytyka „PiS-owskiego rozdawnictwa" nie schodziła im z ust. Ale oprócz tego kochali nauczycieli, budżetówkę, ochronę zdrowia itd. Gotowi byli wspierać najbardziej nierealistyczne oczekiwania i głosić dowolne wizje.

Ich lewicowi koalicjanci deklarowali budowę wielu tanich mieszkań. Duże nakłady na usługi publiczne. Znaczące podwyższenie kwot na leczenie. Wzrost płac w sektorze publicznym.

Popatrzmy zatem, co zakłada projekt budżetu na nadchodzący rok. Ich budżetu.

Nie ma w nim środków na obiecywane podniesienie zasiłku pogrzebowego.

Podwyżki dla budżetówki będą kilkuprocentowe, w tym dla nauczycieli, których PO i lewica podobno tak kochają. Wzrost płac jest na poziomie spodziewanej inflacji, czyli realne pensje nie wzrosną, a wręcz zmaleją, bo nawet liberalni analitycy wieszczą spory wzrost cen i powrót do nawet dwucyfrowej inflacji.

Wszystko to w sytuacji m.in. znacznego podwyższenia cen energii. Od stycznia wzrosną one znowu. Mimo to w budżecie aż czterokrotnie wobec 2024 roku zmniejszono kwotę na wsparcie najuboższych odbiorców.

Budżet NFZ rośnie tylko kwotowo. W kontekście inflacji i odsetka PKB na leczenie – właściwie stoi w miejscu. A realnie spada, bo mamy szybko starzejące się społeczeństwo, czyli więcej wydatków medycznych.

To może publiczne budownictwo mieszkaniowe? Też nie. Budżetowe zapisy w tej sprawie skrytykował nawet specjalista współrządzącej lewicy Krzysztof Kukucki, który we Włocławku zbudował – zresztą głównie dzięki pieniądzom z programów PiS – osiedla komunalne z tanimi mieszkaniami.

A szumnie zapowiadane babciowe? Część środków posłuży do wywierania presji na sterane życiem i umęczone dekadami pracy emerytowane kobiety, aby wykazywały się opieką nad wnukami. Inna część świadczenia została zdefiniowana tak, że kwotę można wydać tylko na żłobki. W efekcie opłaty za miejsca w w tych instytucjach drastycznie rosną w całym kraju, czyli fundujemy większe zyski prywatnym placówkom. Publicznym też – a opłaty rosną najbardziej tam, gdzie lokalnie rządzą liberałowie.

Jest w budżecie renta wdowia. W praktyce kilkaset złotych miesięcznie dla niezbyt wielu osób. Lewica obiecywała świadczenie w wysokości 50% dochodów zmarłego małżonka. W 2025 roku wyniesie ono zaledwie 15% tychże.

Renta wdowia i babciowe to w sumie niespełna 12 miliardów. Dla porównania: roczny koszt pierwszej wersji 500+ wynosił 22 miliardy. Gdy program objął wszystkie dzieci, kosztował rocznie ponad 40 miliardów. Tylko to świadczenie stanowiło kwotę kilka razy większą niż wydatki liberałów na nową „ofertę socjalną" – w innych realiach cenowych i kosztów życia.

Jeśli w roku wyborczym nie robią niemal nic dobrego, to aż strach pomyśleć, co będzie dalej.

eprasa.pl d11062cac9

Demokracja? Grecy jej nie szanowali

Współczesna demokracja liberalna jest całym zamkniętym systemem ze ściśle określonym kluczem ideologicznym, którego **wyznawcami i kapłanami** są przedstawiciele władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej w Europie. W tej optyce skazywanie księdza mającego konserwatywne poglądy czy prawicowych polityków jest parareligijnym zwalczaniem herezji, przywracaniem ideologicznego ładu. Jest cnotą.

Jakub Pacan

Fot. Adobe Stock

Demokracja nowożytna, odkąd funkcjonuje głównie w świecie zachodnim, jest w ciągłym kryzysie. Ale paradoksalnie ta słabość świadczy o jej walorach. Dzieje się tak, ponieważ demokracja jest jedynym ustrojem, jedynym sposobem życia zbiorowego, gdzie możliwa jest krytyka tego ustroju u jego fundamentalnych podstaw. Demokracja może krytykować samą siebie, w reżimach autokratycznych i totalitarnych to niemożliwe. W demokracji wolni ludzie mogą mówić o jej słabościach i zmieniać władców. W nieodległej nam przecież Rosji jest już inaczej, tam wszyscy są „rabami cara". Im dalej na wschód, tym gorzej.

Demokracja, ale jaka?

Jako ludzie Zachodu często zapominamy, że nie jest to jedyne uniwersum dla świata, jedyne rozwiązanie prowadzące do wieczystego pokoju i „końca historii". Fakt, ten pomysł

eprasa.pl d11062cac9

wywodzący się z Europy udało się po wielu próbach przeszczepić na łono innych cywilizacji, ale w tamtych warunkach jako odrośl sztucznie wszczepiona przybiera zupełnie inne formy. Inna jest demokracja np. w Libanie, gdzie chrześcijanin głosuje na chrześcijanina, szyita na szyitę, a sunnita na sunnitę i jest to zupełnie naturalne. W Indiach sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, bo tam lojalności wyborcze przebiegają nie tylko według klas społecznych i regionów, ale też narodowości i takich czynników jak m.in. ideologie przyniesione z Zachodu, np. komunizm. W Kenii głosuje się według plemion i tam jest to całkowicie naturalne. Tak jak Grecy nie poznaliby w dzisiejszej demokracji liberalnej swojego pierwowzoru, tak człowiek Zachodu pewny, że antagonizmy religijne, narodowościowe i etniczne świat powoli zaczyna mieć za sobą, nie poznałby demokracji w świecie globalnego Południa.

eprasa.pl d11062cac9

Demokracja liberalna jest stosunkowo młoda. Istnieją rzeczywistości starsze niż ona, które ją przekraczają, np. religie, cywilizacje, narody, kultury.

Pojęcie demokracji jest na tyle rozległe, że każdy z osobna lub skupiony w różnych grupach może rościć sobie prawo do marzenia o „czystej" demokracji i mieć ciągłe pretensje, że demokracja jest w kryzysie, bo w praktyce nie jest realizowana jego wizja tejże. Co do samych mechanizmów – jest to prosty system, metoda wyboru władz przedstawicielskich oparta na umowie społecznej, gdzie państwo ma jednak prawo do stosowania administracyjnej przemocy, ma też środki do kształtowania serc i umysłów milionów.

Na to wszystko nakłada się stałe zjawisko towarzyszące myśli demokratycznej co najmniej od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, mianowicie demokracja przez wieki obrastała w różne ideologie, dodatki, „izmy". Kształt obecny, właściwie jedyny nam znany, to demokracja liberalna, jednak nie jest powiedziane, jakie będzie miała oblicze za lat kilkadziesiąt.

Spór o demokrację dotyczy przede wszystkim czapy ideologicznej narzucanej przez możnych w imię demokratycznych zasad.

„Ustrój polityczny nie jest wyłącznie konstrukcją organizującą procesy polityczne, lecz stanowi swoisty pakiet złożony z wielu niedających się rozdzielić elementów. Liberalna demokracja zakłada zatem istnienie liberalno-demokratycznej edukacji, liberalno-demokratycznej kultury, liberalno-demokratycznej mentalności, tak jak kiedyś budowanie komunizmu z konieczności implikowało działanie na rzecz komunistycznej edukacji, komunistycznej kultury, komunistycznej mentalności. Budując jedno, budować musimy całość, gdyż inaczej całe przedsięwzięcie się nie uda" – pisze w „Eseju o duszy polskiej" prof. Ryszard Legutko.

Erik von Kuehnelt-Leddihn w książce „Demokracja – opium dla ludu" stwierdza wprost, że w demokracji liberalnej przymiotnik już dawno zjadł rzeczownik, i „przymiotnik nie tylko zmienia demokrację, lecz również redefiniuje ustrój starożytny w jego przeciwieństwo, gdzie lud nie rządzi. Jednocześnie słowo «demokracja» zapewnia reżimowi liberalnemu legitymację ze strony ludu, którego domniemana zgoda zastępuje solidniejszą koncepcję obywatelstwa". Dalej tłumaczy: „Ponieważ demokracja jest ideologią uwarunkowaną psychologicznie, filozoficznie i teologicznie, czuje silną potrzebę ingerowania w niemal wszystkie obszary życia, bo ideologie roszczą sobie prawo do monopolu na podstawowe prawdy. Mają być powszechnie uznawane i mieć moralne prawo do totalnej obecności w życiu każdego człowieka. W tym właśnie przejawia się pseudoreligijny charakter demokracji, który jest bardzo ważnym kluczem do jej zrozumienia. Demokracja jest m.in. także namiastką religii".

Demokracja w Polsce podobnie jak w Unii Europejskiej jest w kryzysie nie dlatego, że nie odbywają się w niej pięcioprzymiotnikowe wybory czy zachwiane są procedury wyborcze. Demokracja liberalna jest w kryzysie, ponieważ to właśnie w imię liberalizmu od dekad dokonuje się gwałtu sumień poprzez rewolucję kulturową i m.in. narzucanie agendy gender z jednej strony, a z drugiej realizuje się interesy wielkiego biznesu i korporacji, które często idą w poprzek interesów państw narodowych. Zachowania Big Pharmy w czasie pandemii są tego najlepszym przykładem.

WSPÓŁCZEŚNIE UCZYNIONO Z DEMOKRACJI BOŻKA, DOKONANO JEJ SAKRALIZACJI. MA ONA SWOJĄ TEOLOGIĘ POLITYCZNĄ, ŚWIĘTE DOKTRYNY.

PONIEWAŻ DEMOKRACJA JEST IDEOLOGIĄ UWARUNKOWANĄ PSYCHOLOGICZNIE, FILOZOFICZNIE I TEOLOGICZNIE, CZUJE SILNĄ POTRZEBĘ INGEROWANIA W NIEMAL WSZYSTKIE OBSZARY ŻYCIA.

eprasa.pl d11062cac9

„Żyjemy w epoce, w której niemal całkowicie zapomniano o starożytnej nieufności względem demokracji jako nikczemnej i zepsutej formie rządu, kiedy zaś spotykamy się z taką opinią, uznajemy ją za zacofaną, autorytarną i nieludzką” – pisze Patrick J. Deneen w „Dlaczego liberalizm zawiódł?”.

Demokratura

Na dodatek współcześnie uczyniono z demokracji bożka, dokonano jej sakralizacji. Wepchnięto ją w sferę sacrum, a wiadomo, że bóstwo się ubóstwia. Ono nie może podlegać krytyce, nie można go negować, można je tylko czcić i oddawać mu hołd. Demokracja liberalna stała się bożkiem, ma swoją teologię polityczną, święte doktryny, z którymi się nie dyskutuje, ot, wspomniane gender czy Zielony Ład.

Nasza demokracja ma jeszcze jedną potężną słabość – to przez nikogo niewybieralna, ale mająca potężny wpływ na kształtowanie rzeczywistości władza sądownicza. W Europie, w Polsce również, jest ona narzędziem lewicowej inżynierii społecznej i rewolucji obyczajowej.

„Lewica znalazła sobie swoisty szlak Ho Chi Minha, by obejść zasady demokracji. Dzięki upychaniu w sądach swoich zwolenników może narzucać swoje poglądy i wartości społeczeństwu, bez konieczności wygrywania wyborów lub przekonywania ustawodawców. […] Naród już Ameryką nie włada. Chociaż nasze społeczeństwo jest demokratyczne, rządy takie nie są. Państwo popadło w tyranię nieobieralnych sędziów” – pisze amerykański polityk i publicysta Patrick Buchanan w książce „Prawica na manowcach”.

A w Polsce sędzia, która przedłużyła areszt dla księdza Michała Olszewskiego, została niedawno mianowana szefową Wydziału Karnego w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Swoją drogą polityka ministra sprawiedliwości Adama Bodnara jest właściwie wzorcowym przykładem niszczenia dobrego obyczaju demokratycznego w imię ideologii.

Publicystka z Wielkiej Brytanii Melanie Phillips opisuje, jak daleko sprawa zaszła w jej kraju. „Zamiast rządów prawa coraz częściej mamy do czynienia z rządami prawników. Zamiast stanowić narzędzie wyrażające wartości narodu, prawo coraz bardziej staje się moralnym celem samo w sobie”.

Z tego też powodu sprawy ks. Michała Olszewskiego, siłowego przejęcia mediów publicznych w Polsce, ciągania po sądach dziennikarzy, polowania na polityków opozycji nie wzbudzą zaniepokojenia w europejskich stolicach. Jak słusznie zauważają prof. Ryszard Legutko i Erik von Kuehnelt-Leddihn, współczesna demokracja liberalna jest całym zamkniętym systemem naczyń połączonych ze ściśle określonym kluczem ideologicznym, którego wyznawcami i kapłanami są przedstawiciele władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej w Europie. W tej optyce skazywanie księdza mającego konserwatywne poglądy czy prawicowych polityków jest parareligijnym zwalczaniem herezji, przywracaniem ideologicznego ładu. Jest cnotą, przy której czasem może i trzeba się pobrudzić, jednak ludzie zatroskani „ich” wersją demokracji przyjmą to ze zrozumieniem.

„Marsz w kierunku totalitaryzmu rozkłada się na trzy etapy. Pierwszym jest negacja istnienia prawa i prawdy obiektywnej, czego konsekwencję stanowi zrównanie dobra i zła, grzechu i cnoty. Drugim – instytucjonalizacja dewiacji moralnych objawiająca się w przemianie prywatnej niegodziwości w publiczną cnotę. Trzecim wreszcie – wprowadzenie ostracyzmu społecznego i prawnej karalności dobra. Do tego momentu właśnie doszliśmy. Żyjemy w społeczeństwie hołdującym swoistemu anty-Dekalogowi, w którym dozwolone jest wszystko poza publicznym deklarowaniem wierności zasadom porządku naturalnego i chrześcijańskiego” – pisze Roberto de Mattei w książce „Dyktatura relatywizmu”. Polska wkroczyła na tę drogę.

TAK JAK GRECY NIE POZNALIBY W DZISIEJSZEJ DEMOKRACJI LIBERALNEJ SWOJEGO PIERWOWZORU, TAK CZŁOWIEK ZACHODU PEWNY, ŻE ANTAGONIZMY RELIGIJNE, NARODOWOŚCIOWE I ETNICZNE ŚWIAT POWOLI ZACZYNA MIEĆ ZA SOBĄ, NIE POZNAŁBY DEMOKRACJI W ŚWIECIE GLOBALNEGO POŁUDNIA.

eprasa.pl d11062cac9

Podwójne życie NA ROSYJSKIM GAZIE

Zatrzymany w Polsce rosyjski szpieg Pablo Gonzáles był **szalenie groźny i cenny dla Rosji**. Prowadził podwójne życie, brylował na salonach, obłaskawiał rosyjską opozycję, uwodził i szantażował kobiety, infekował elity oraz stymulował ataki na Polskę. Na Kremlu witano go niczym bohatera.

Stanisław Żaryn

Fot. Adobe Stock

Historia Pawła Rubcowa vel Pablo Gonzálesa, który trafił do Rosji w ramach wymiany więźniów między Kremlem a Zachodem, nadaje się na scenariusz filmu szpiegowskiego. W tej historii jest wiele emocjonujących wątków: podwójne życie, zakulisowe działania, inspirowanie innych do określonych działań, zbieranie haków, nawiązywanie relacji towarzyskich, infiltrowanie elit i mediów. W ostatnim czasie zatrzymany w Polsce szpieg znów skupił na sobie uwagę opinii publicznej. Ta filmowa historia przede wszystkim powinna jednak przypominać Polakom brutalną rzeczywistość: jesteśmy w centrum wojny wywiadowczej prowadzonej przez Rosję.

Rok 2022, koniec lutego. Od kilku dni trwa pełnoskalowa wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Polska już w tych dniach odczuwa masowy napływ uchodźców z Ukrainy, ludzie uciekają bowiem przed rosyjskimi atakami i rakietami. W tym właśnie momencie w Polsce sporą aktywność wykazuje Pablo Gonzáles (wtedy znany głównie pod tym nazwiskiem), który pracuje jako dziennikarz zachodnich mediów. Człowiek z hiszpańskim paszportem oficjalnie prezentuje się jako dziennikarz zajmujący się relacjonowaniem kryzysów politycznych, wojen i innych zdarzeń mających wpływ na arenę międzynarodową. Gonzáles porusza się po Polsce, szczególnie w regionie przygranicznym. W tych

eprasa.pl d11062cac9

dniach wizytuje również Mazowsze. Przygotowuje swoje relacje, a także wyjazd na Ukrainę, gdzie był już kilkakrotnie wcześniej. W nocy z 27 na 28 lutego zostaje zatrzymany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Z materiałów polskiego kontrwywiadu wynika bowiem, że mamy do czynienia z rosyjskim szpiegiem prowadzącym działania pod przykrywką dziennikarza. Szybko okazuje się, że Pablo Gonzáles jest de facto Pawłem Rubcowem, człowiekiem z hiszpańsko-rosyjskiej rodziny, osobą od zadań specjalnych, która dla Rosji jest niezwykle cennym agentem służb wywiadowczych, prawdopodobnie wojskowego GRU.

Polska ABW szybko znajduje kolejne materiały świadczące o tym, że Rubcow/Gonzáles jest niebezpiecznym i wartościowym dla Rosji człowiekiem. Funkcjonariuszom udaje się zrekonstruować część działań rosyjskiego szpiega. Analiza wskazuje, jak był cenny – pisał ważne dla Rosji raporty analityczne, ale również rozpracowywał konkretne osoby i środowiska. Dodatkowo, jako dziennikarz, dawał rosyjskim służbom możliwość zbierania danych z hermetycznych środowisk – elit politycznych, grona ekspertów, influencerów, dziennikarzy. Z już ujawnionych materiałów wynika, że Rubcow/Gonzáles brał udział w rozpracowywaniu Żanny Niemcowej, córki zamordowanego przez Kreml Borisa Niemcowa, oraz innych przedstawicieli rosyjskiej opozycji. W Polsce miał również wiele kontaktów wśród dziennikarzy i polityków. Mógł te środowiska infekować przekazem wpisującym się w założenia rosyjskiej wojny informacyjnej. Był obecny w 2014 roku na Krymie oraz w Donbasie, gdzie prowadził działania propagandowe i informacyjne korzystne dla Rosji. W Polsce poza rozpracowywaniem elit i wpływowych środowisk brał udział w kształtowaniu debaty publicznej tezami stymulującymi podziały. Pisał m.in. o protestach aborcyjnych z 2020 roku, sytuacji przy granicy z Białorusią czy też zmianach w sądownictwie. Nagłaśniał absurdalne oskarżenia pod adresem Polski w sprawach światopoglądowych czy zmian w wymiarze sprawiedliwości. Zapewne to, co pisał, rozpowiadał również na salonach, gdzie bardzo często bywał. Działalność informacyjna Rubcowa/Gonzálesa wpisywała się w kampanię oczerniania Polski, którą od lat prowadzą służby specjalne Rosji.

Rubcow/Gonzáles był dla Moskwy bardzo cenny, jego uplasowanie w mediach Europy Zachodniej zaś dawało rosyjskiemu wywiadowi wiele możliwości. Ten agent GRU mógł zbierać dane dotyczące elit i środowisk wpływowych, pojawiać się w regionach kryzysów politycznych, brać udział w naradach, spotkaniach zakulisowych czy nieformalnych, stymulować różne środowiska i infekować je przekazami oraz publikować materiały zbieżne z instrukcjami otrzymywanymi przez mocodawców. Te działania uzupełniane były przez raporty i inne materiały pozwalające na szantaż i werbunek kolejnych osób. Rubcow/Gonzáles chętnie zawierał znajomości, manipulował ludźmi i wykorzystywał ich do swoich zleceń. Spotykał się z kobietami, z którymi nawiązywał intymne relacje. Zdarzało się, że spotkania takie nagrywał, by potem próbować stosować szantaż. W działaniach Rubcowa/Gonzálesa widać było przebiegłość, nikczemność i cynizm. Dbał on jednak o przyjemną powierzchowność, dlatego wiele osób, wspominając spotkania z nim, wskazuje nawet dziś, że był człowiekiem potrafiącym zjednywać sobie ludzi i bardzo towarzyskim.

Osoby pokroju Rubcowa/Gonzálesa są szkolone i zadaniowane, by docierać do różnorodnych środowisk i osób, zawierać znajomości, budować więzi. Taka aktywność to sprawa kluczowa dla efektywnej pracy agenta obcych służb. Zwróciło się to Rubcowowi/Gonzálesowi zresztą w momencie, gdy został zatrzymany. Polska stała się obiektem bardzo

W POLSCE RUBCOW/GONZÁLES MIAŁ WIELE KONTAKTÓW WŚRÓD DZIENNIKARZY I POLITYKÓW. MÓGŁ TE ŚRODOWISKA INFEKOWAĆ PRZEKAZEM WPISUJĄCYM SIĘ W ZAŁOŻENIA ROSYJSKIEJ WOJNY INFORMACYJNEJ.

eprasa.pl d11062cac9

brutalnej nagonki politycznej, której celem było wywarcie presji na rząd RP, by podejrzanego wypuścić. Polska była atakowana i oskarżana o niszczenie wolności słowa, represje polityczne wobec dziennikarza, a nawet o łamanie zasad demokracji. W naciski te włączało się wiele środowisk, w tym część polityków oraz media. Komisja Europejska w swoim raporcie o „praworządności" w Polsce wskazała, że zatrzymanie tego szpiega było przykładem łamania standardów demokratycznych w RP. Nacisk na nasz kraj był jednak na szczęście nieskuteczny – rząd się nie ugiął. Dziś dla wszystkich jest jasne, że Rubcow/Gonzáles był, zgodnie z tym, co mówiliśmy od początku, ważnym człowiekiem rosyjskich służb. Po przylocie do Moskwy na lotnisku witał go Władimir Putin, przyjęto go jak bohatera. Być może, z uwagi na swoją legendę oraz sposób funkcjonowania w zachodnich elitach, był najważniejszą postacią, która w ramach wymiany więźniów wróciła z Zachodu do Rosji.

Wymiana Rubcowa/Gonzálesa otworzyła w Polsce kolejny raz debatę o bezpieczeństwie oraz zagrożeniach wywiadowczych. Dziś o nim wiadomo więcej niż w momencie zatrzymania. Ta historia jest wielowątkowa i pokazuje szereg systemowych zagrożeń, które powinniśmy jako Polacy odczytywać. Opinia publiczna kolejny raz otrzymała dowód, że Polska jest w centrum wojny wywiadowczej, która prowadzona jest przez Rosję. Co istotne, do Polski wysłano człowieka, który ukrywał się pod długo budowaną legendą i prowadził podwójne życie. To kolejny sygnał, że Rosjanie traktują bardzo poważnie działania przeciwko Polsce. Co również ważne, Rubcow/Gonzáles to już kolejna osoba, która pracuje na rzecz rosyjskich służb, w Polsce zaś – co typowe dla zachodnich demokracji – cieszyła się pewnym nimbem i estymą. Uplasowanie szpiega w mediach, polityce (jak zatrzymani przez ABW Janusz N. czy Mateusz P.) czy sądownictwie (sprawa zdrajcy Tomasza S.) daje Rosji duże możliwości operowania, te grupy zawodowe cieszą się bowiem przywilejami i są wyjęte z niektórych procedur weryfikacyjnych. Agent, który pełni funkcję zaufania publicznego, jest szalenie szkodliwy i groźny. Historia hiszpańsko-rosyjskiego szpiega jest więc ważnym sygnałem dla polskiego kontrwywiadu pokazującym, że rosyjskie służby szukają i werbują osoby mające szczególną pozycję społeczną. To śledztwo świadczy jednak również o czymś innym. Do dziś w mocy pozostają dyrektywy znane z czasów sowieckich, które nakazują wywiadowi rosyjskiemu prowadzić bardzo aktywną wojnę informacyjną i dywersję ideologiczną. Rubcow/Gonzáles swoimi działaniami realizował właśnie założenia wojny hybrydowej przeciwko Polsce. Stymulował ataki na nasz kraj, wytwarzał elementy nagonki, która była realizacją strategicznych planów Rosji przeciwko Polsce. Polacy powinni widzieć w tej historii dowód, że ataki polityczne, nagonki, zacietrzewienie – widoczne gołym okiem za poprzednich rządów – są wykorzystywane i wytwarzane przez kraje wrogo wobec nas nastawione. Polska opinia publiczna musi wyciągnąć z tego wnioski, żebyśmy nie dawali się już rozgrywać w przyszłości.

Sprawa Rubcowa/Gonzálesa powinna być analizowana, i w strukturach państwowych, i w przekazie publicznym. Ona pokazuje, z jakimi wyzwaniami i zagrożeniami mierzymy się obecnie jako Polska i społeczeństwo. Niestety obecny rząd, skupiony do dziś głównie na rewanżyzmie politycznym i zemście, nie wydaje się zainteresowany tymi tematami ani informowaniem Polaków o zagrożeniach. To oznacza niestety, że podobne historie będą się powtarzać, a zagrożenia materializować. Jeśli Polacy nie zadbają o swoje bezpieczeństwo, zajmą się tym nasi wrogowie. Rosja Polsce nie odpuści...

DO POLSKI WYSŁANO CZŁOWIEKA, KTÓRY UKRYWAŁ SIĘ POD DŁUGO BUDOWANĄ LEGENDĄ I PROWADZIŁ PODWÓJNE ŻYCIE. TO KOLEJNY SYGNAŁ, ŻE ROSJANIE TRAKTUJĄ BARDZO POWAŻNIE DZIAŁANIA PRZECIWKO POLSCE.

Autor jest doradcą prezydenta RP, byłym zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych.

eprasa.pl d11062cac9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

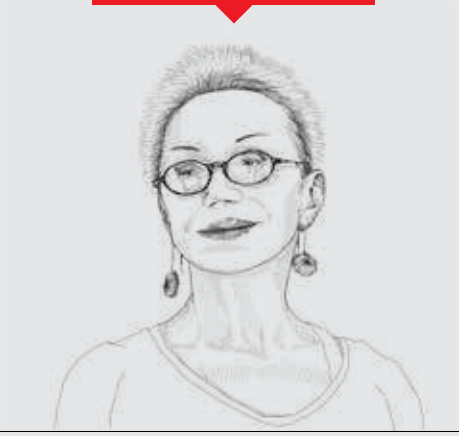

Monika Małkowska

Hymn do samosiejek

Dobiega kresu kanikuła, zwana inaczej ogórkami – tradycyjnie czas tematycznej smuty, wpędzający dziennikarzy w depresję.

Ale nie w tym roku!

Zacznijmy od wyżej wspomnianej rośliny z gatunku dyniowatych – tego lata nawet ogórki dostarczyły ludziom z mediów tematycznego pokarmu. Otóż z nieznanego bliżej powodu w Skandynawii furorę zrobiły publikowane w necie proste przepisy na ogórkowe dania. A że nie jest to w tamtym chłodnym klimacie najpopularniejsza roślina uprawna, wikingowie nie zorientowali się w trendzie, nie rzucili dość towaru na rynek i… ogóry im „wyszły”.

W Polsce jeszcze ciekawiej: flora zaatakowała teren sztuk wizualnych, dostarczając artystom twórczej materii samym swym istnieniem.

Na gwiazdorów wyrosły rośliny samosiejki, wegetujące w okolicach śmietników, między płytami chodnikowymi czy kostką Bauma. Wbijają się tam, gdzie człowiek nie daje szans żadnej żywej istocie – między szkło, żelazo, beton. Oparły się cywilizacji, obce im nawozy, zbędne podlewanie. Swoją witalnością pokazują faka wszystkim laboratoryjnie wyhodowanym biocudom.

Nie bez powodu ta „niepełnowartościowa” flora stała się bohaterem opowiadań Dominiki Słowik, objętych wspólnym tytułem „Samosiejki” – przy czym autorka zwraca też uwagę na metaforyczną wartość roślinnych twardzieli.

Nie można również pominąć strony estetycznej. Bezpretensjonalna uroda samosiejek nakazała twórcom pochylić się nad nimi z kamerami czy komórkami. W niektórych przypadkach okazały się nawet godne sportretowania w technice olejnej. Im poświęcane są artystyczne projekty, warsztaty, wykłady, kuratorskie oprowadzanie.

Przykładem – wydarzenia na koniec lata w Narodowej Galerii Zachęta. Tamże cykl spotkań poświęconych „Roślinnej partyzantce miejskiej”.

Jedno ze spotkań zapowiada się bojowo: „Na warsztatach poznamy działania ogrodnictwa rewolucyjnego (guerilla gardening), zrobimy swoje bomby z nasion, a może nawet pokusimy się na działania w terenie”.

Ostatniego sierpniowego wieczoru Zachęta zaprosiła na „Hydrofonie”.

Taki tytuł nosił koncert Alicji Czyczel, która „w swoich projektach artystyczno-edukacyjnych oraz podczas spacerów dźwiękowych czerpie z głębokiego słuchania i rozwija sposoby na budowanie relacji z otaczającą nas przyrodą poprzez różne formy bliskości, współbycia i uważności”, jej koncert przed Zachętą zaś miał „wytchnieniowy i nawadniający charakter”.

Co bodaj najbardziej istotne: brutalne zielska znalazły się na froncie walki z katastrofą klimatyczną. Współczesny homo sapiens sam sobie nie poradzi. Rozpaczliwie rozgląda się za jakąś przewodnią siłą natury, która pomoże mu wydobyć się z cywilizacyjnego „cul-de-sac”.

Są już poradniki, jak powinniśmy współżyć z samosiejkami.

Przede wszystkim – koniec z tradycyjnym pieleniem i odchwaszczaniem. Na stronie murator.pl wyczytałam, że jeśli niechciane gatunki zasiedlą się nam w ogrodzie, najlepiej je tam zostawić i pozwolić bujnie się rozwijać. Odwdzięczą się – stworzą „naturalną kompozycję, szczególnie cenną w ogrodach wiejskich, romantycznych i naturalistycznych”.

Ale, ale. Nie wróżę samosiejkom długiej i szczęśliwej (choć trudnej, lecz wciąż samodzielnej) przyszłości: za szybko wspięły się na top artystycznej mody.

A celebrytcwo często okazuje się niszczące…

eprasa.pl d11062cac9

Jaka będzie przyszłość lewicy?

Marek Nowak

Fot. Adam Chelstowski / Forum

Liderzy Lewicy: Włodzimierz Czarzasty, Robert Biedroń, Katarzyna Kotula

eprasa.pl d11062cac9

Często debaty o kondycji współczesnej lewicy zmieniają się w dyskusje o charakterze historycznym i koncentrują głównie na wypominaniu tej formacji politycznej niechlubnych elementów z jej przeszłości. Progresywni kulturowo wyborcy lewicy zarzucają jej brak skutecznej realizacji bliskiej ich oczekiwaniom części lewicowego programu, a społeczni solidaryści flirt z neoliberalizmem i porzucenie przez lewicę jej klasycznego elektoratu. Choć same owe debaty ogólnie są bardzo ciekawe, to często mają charakter czysto rytualny. W końcu jaką polska lewica ma przeszłość, jakie realne osiągnięcia czy równie realne przewiny, z grubsza przecież wiadomo. Problem lewicy nie polega na tym, że niedostatecznie rozliczyła się ze swoją przeszłością, problem polega na tym, że nie widać u niej pomysłu na swoją przyszłość.

W numerze 35 „TS" ukazał się obszerny wywiad z dr. Bartoszem Rydlińskim z Centrum im. Ignacego Daszyńskiego. Rozmowa dotyczyła w dużej mierze historycznych błędów polskiej lewicy, przez które utraciła ona swój tradycyjny elektorat. Dr Rydliński, ideowy lewicowy intelektualista, któremu przyszłość formacji realnie leży na sercu, odpowiadał szczerze i uczciwie, stawiając też kilka celnych diagnoz na temat przyczyn słabości lewicy. Brak własnych mediów, dzięki którym politycy mogliby się lepiej komunikować ze swoim (także tym potencjalnym) elektoratem, czy też zauroczenie części polityków tej formacji neoliberalną ideologią, to faktyczne problemy, o których lewica powinna dziś myśleć. Jednak gdy w pewnym momencie pada zdanie, że „lewica ma do odegrania historyczną rolę, którą jest stawianie się Donaldowi Tuskowi", to przyznam, że tak postawiona teza budzi mój opór. Oczywiście taka lewica byłaby lepsza od tej, którą obserwujemy dzisiaj, ale w tezie, która skleja lewicę z Donaldem Tuskiem, jest zarazem ukryta inna teza. Taka, że punktem odniesienia dla lewicy powinien być obóz liberalny. W rezultacie spowoduje to, że lewica zawsze będzie z tym obozem sklejona (czy będzie posłusznym wykonawcą jego poleceń, czy też spróbuje być enfant terrible w ramach tego obozu – zawsze będzie postrzegana jako jego część).

Stać na własnych nogach

Bycie samodzielnym bytem politycznym nie może oznaczać ani bycia anty-PiS-em, ani też anty-Tuskiem, bo jeśli czyjaś tożsamość istnieje jedynie w relacji z innym bytem politycznym, to znaczy, że ten ktoś nie ma w istocie żadnej tożsamości. Lewica, jeśli chce przekonać wyborców, że ma swoją tożsamość i jest bytem realnym, a nie jedynie dodatkiem do kogoś innego, musi zacząć samą siebie tak postrzegać. Jako punkt odniesienia musi zacząć traktować nie inny obóz polityczny, lecz własny program i w celu jego realizacji potrafić zawierać sojusze z różnymi środowiskami politycznymi. Jeśli już miałaby to być koalicja z politycznym środowiskiem Donalda Tuska, to tylko za cenę realizacji konkretnych postulatów programowych lewicy. Brak ich realizacji powinien zaalarmować środowisko lewicowe i przynajmniej postawić głośno pytanie o sens trwania lewicy w takiej koalicji. Historyczną rolą lewicy nie powinno być stawianie się temu czy innemu liderowi politycznemu, ale realizacja własnego programu. Jak nie z tym, to może z innym środowiskiem politycznym. Obecna lewica nie kierowała się takimi zasadami ani podczas negocjacji umowy koalicyjnej, ani nie kieruje się nią w czasie aktualnych rządów. Dziś więcej takiego myślenia jest w PSL-u niż w lewicy. Dlatego Donald Tusk ciągle musi się liczyć z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, a nie musi z Włodzimierzem Czarzastym. Zresztą aktualny lider lewicy marzy jedynie o politycznej osmozie z obozem liberalnym i zdaje się nie mieć żadnych innych politycznych celów. Chociaż konieczność wymiany aktualnego przywództwa jest poważnym problemem, to brak spójnej tożsamości jest problemem największym.

> LEWICA, JEŚLI CHCE PRZEKONAĆ WYBORCÓW, ŻE MA SWOJĄ TOŻSAMOŚĆ I JEST BYTEM REALNYM, A NIE JEDYNIE DODATKIEM DO KOGOŚ INNEGO, MUSI ZACZĄĆ SAMĄ SIEBIE TAK POSTRZEGAĆ.

Tożsamość jako model wspólnoty

Jeśli czegoś zabrakło mi w rozmowie z dr. Bartoszem Rydlińskim, to zapytania go, jak – jego zdaniem – powinna wyglądać tożsamość współczesnej polskiej lewicy. Pytanie o tożsamość zawsze jest też

eprasa.pl d11062cac9

pytaniem o model wspólnoty, który dana partia buduje wokół siebie, gdy jest w opozycji, oraz do jakiego chce przekonać społeczeństwo – będąc u władzy. W tym sensie wizja polityki zawsze jest też wizją wspólnoty. W Polsce (choć nie tylko) nakłada się ona na głęboki podział socjologiczny, w którym skrajny indywidualizm zwalcza wszelką wspólnotowość. Po ponad 30 latach brutalnego neoliberalizmu wielu ludzi uwierzyło, że indywidualne strategie sukcesu i przetrwania są lepsze niż te wspólnotowe. W czasach, gdy świat zewnętrzny był względnie stabilny i przewidywalny, łatwo to było ludziom wmówić, ale w sytuacjach kryzysowych już niekoniecznie. Jednym z powodów politycznego sukcesu PiS-u było to, że partia ta w swoim politycznym przekazie zachęcała do myślenia wspólnotowego w momencie, gdy inne formacje od niego odchodziły. Dla obozu liberalnego podstawowym językiem komunikacji zawsze był indywidualizm. Było to widać choćby w narracji, którą ten obóz przyjął, walcząc z wprowadzonym dzięki Solidarności ograniczeniem handlu w niedzielę. Hasło „Kupuję, kiedy chcę" to jeden z wielu przykładów na to, że wizją „wspólnoty" najbliższą dla tego obozu politycznego jest wizja kraju dla egoistów. Jak w tym kontekście prezentuje się lewica? W latach 90. to, co konstytuowało to środowisko polityczne oraz znaczącą część jego wyborców, to pozytywny stosunek do PRL-u. Była to silna polityczna tożsamość budująca wokół postkomunistycznej lewicy dość różnorodną wspólnotę – od byłych członków partii po zwykłych ludzi, którzy chcieli mieć prawo do pozytywnej pamięci, a nawet dumy z niektórych osiągnięć Polski Ludowej. W czasach brutalnej terapii szokowej wspólnota ta dodatkowo zyskiwała na atrakcyjności. Z czasem jednak lewica zaczęła odchodzić od tej tożsamości, by podczas kongresu założycielskiego Nowej Lewicy kompletnie ją porzucić (zdaniem niektórych polityków lewicy „postkomunizm" miał zniechęcać do lewicy młodzież, która to miała być główną bazą wyborczą nowej lewicowej formacji). Zamiast niej postawiono na krzykliwy antyklerykalizm, liberalny populizm, enigmatycznie rozumianą „nowoczesność" i na indywidualizm. W rezultacie Nowa Lewica, bardziej niż SLD, przypomina Ruch Palikota. Jednak jest coś ważniejszego. W tym politycznym zwrocie był też pewien zwrot mentalny, który wraz ze zmianą stosunku do globalizacji przechodziła lewica na całym świecie. Od formacji przywiązanej do wspólnoty po taką, która często wszelkie istniejące modele ludzkich wspólnot (rodzina, państwo itd.) uważa za podejrzane. Taka percepcja to efekt skolonizowania lewicy przez indywidualizm. Lewicy wydaje się, że broni się przed „straszliwym zagrożeniem" ze strony konserwatyzmu, a tak naprawdę w tym czasie siły prorynkowych ideologii pożerają ją żywcem. Oczywiście zdarza się, że w trakcie tego pożerania lewicowcy nucą antykapitalistyczne pieśni, przez co wydaje im się, że są bardzo radykalni, ale nie zmienia to zasadniczo smutnego obrazu całości. Czy w tę stronę ma iść lewica? Z wywiadu z dr. Rydlińskim się tego nie dowiemy (niestety nie pada tam właściwe pytanie), a to jedno z najważniejszych pytań, jakie należy postawić w kontekście pytania o lewicową przyszłość.

Czas na nowe otwarcie

Wiadomo, że lewica w obecnej formie nie ma szans na przetrwanie. Z wyborów na wybory topnieje jej poparcie, a obecne kierownictwo wyraźnie nie ma pomysłu, jak ten trend zatrzymać. Nowe kierownictwo to szansa na nowe otwarcie i przemyślenie dotychczasowej politycznej drogi. Kto stanie na czele tej formacji i jaki kierunek jej zaproponuje? Dziś trudno to prognozować. Poza tym warto pamiętać, że we wszelkie prognozowanie zawsze nieuchronnie wplątują się – w mniejszym lub większym stopniu – nadzieje, lęki i życzenia osoby prognozującej. Sam się do swoich nadziei, lęków i życzeń przyznaję. Chciałbym, by nowe kierownictwo miało to, czego brakuje obecnemu, czyli odwagę, wizję i determinację w budowie formacji politycznie i mentalnie niezależnej. Obecność takiej grupy w przestrzeni politycznej wpłynęłaby z pewnością pozytywnie na jakość polskiej demokracji. Czy obecna lewica byłaby gotowa przyjąć taką rolę? Tu mam obawy.

LEWICY WYDAJE SIĘ, ŻE BRONI SIĘ PRZED „STRASZLIWYM ZAGROŻENIEM" ZE STRONY KONSERWATYZMU, A TAK NAPRAWDĘ W TYM CZASIE SIŁY PRORYNKOWYCH IDEOLOGII POŻERAJĄ JĄ ŻYWCEM.

eprasa.pl d11062cac9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Przystań Polska

Nie minął tydzień od mojego ostatniego felietonu poświęconego Campusowi Polska, a okazuje się, że PiS szykuje swoją odpowiedź – Przystań Polska. Ma to być próba otwarcia się na młodych oraz inne środowiska prawicowe. Co z tego wyjdzie? Zobaczymy.

W ubiegłym tygodniu pisałem tak: „Czytam prawicowych publicystów, którzy wskazują, że prawica nie ma tego typu oferty dla młodych ludzi i powinna coś z tym zrobić. To prawda. Być może czas w opozycji zadziała ożywczo, ale nie oszukujmy się, miała ku temu narzędzia przez osiem lat". Rzecz jasna, nie przypisuję sobie tutaj żadnej sprawczości. Faktem jednak jest, że PiS postanowiło odpowiedzieć na apel wielu publicystów i zaproponować młodym ludziom swoją wersję Campusu Polska.

Przyznaję, że w stosunku do tej inicjatywy mam mieszane odczucia. Z jednej strony – pozytywne, bo każdy nowy projekt, a zwłaszcza z założenia prawicowy, jest wart uwagi. Szczególnie, gdy ma to być teoretycznie próba otwarcia się na nowe środowiska. Jeśli się uda, to nic, tylko przyklasnąć. Z drugiej jednak – dostrzegam pewne mankamenty.

Pierwszym jest czas. Nieoficjalne przecieki o Przystani Polska pojawiły się nieco ponad tydzień wcześniej przed samym wydarzeniem. Już wtedy było wiadomo, że jest ono dopiero w fazie przygotowań. Wydawać by się mogło, że jeśli ktoś poważnie myśli o tego typu inicjatywie, to jej organizacja zajmuje jednak nieco więcej czasu niż tradycyjne: „Hurra, jakoś to będzie".

Drugim mankamentem są tradycyjne spory, nazwijmy je koncepcyjnymi, wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy. W skrócie chodzi w nich o to, w jaki sposób zorganizować Przystań, jaką ma mieć formułę, kogo na nią zaprosić, czy mają być obecni politycy i kto ma za to odpowiadać. Szczególnie ujęła mnie tu wypowiedź (oczywiście anonimowa) jednego z posłów dla Interii: „Wszystko przebiegło, jak to w PiS bywa. Pomysł był dobry, a w międzyczasie wszyscy się ze wszystkimi pokłócili, czas leciał, nic się nie działo, bo wszyscy byli zajęci sporami o koncepcję. Efekt jest taki, że termin mamy za dwa tygodnie, przygotowania dopiero ruszyły, a teraz jeszcze pieniądze są pod znakiem zapytania. Wyjdzie z tego jakaś kompromitacja, więc nikt nie chce dzisiaj firmować tego swoim nazwiskiem". Jak sami Państwo widzą, można mieć pewne wątpliwości.

W najbliższy weekend okaże się, czy w Pułtusku, gdzie odbędzie się pierwsza edycja Przystani Polska, przeważą plusy czy minusy, a także jakiej jakości będzie to w ogóle odpowiedź PiS. Mam nadzieję, że okaże się ona sukcesem, bo szeroko rozumianej prawicy przyda się tego typu wydarzenie. Ważne jednak, by podejść do tego na serio, a nie na łapu-capu. Nawet jeśli momentami będzie to bolesne dla poprzedniej ekipy rządzącej. Lukrowania nikt nie kupi.

eprasa.pl d11062cac9

XXXIII FORUM EKONOMICZNE W KARPACZU

Solidarność na Forum Ekonomicznym w Karpaczu

Forum Ekonomiczne w Karpaczu jest wielkim wydarzeniem świata biznesu, polityki i nauki. Głos na nim zabierają głównie ekonomiści, lobbyści i przedstawiciele biznesu. W tym roku nastąpiła na nim jednak pewna **ważna zmiana**. Na Forum pojawił się także NSZZ „Solidarność" z raportem „Drapieżny Zielony (nie)Ład.

www.forum-ekonomiczne.pl

Konrad Wernicki, Monika Rutke

XXXIII Forum Ekonomiczne jak co roku przyciągnęło setki ekspertów, naukowców, polityków i ludzi świata mediów, którzy przyjechali do Karpacza dyskutować i słuchać o problemach, wyzwaniach i sukcesach naszego regionu Europy. Nie zabrakło dyskusji dotyczących transformacji energetycznej, w tym polityki klimatycznej Unii Europejskiej, którą często nazywa się Zielonym Ładem. Niestety większość paneli dyskusyjnych dotyczących polityki klimatycznej została zdominowana przez lobbystów biznesów związanych z OZE oraz neoliberałów, którzy nie dostrzegają zagrożeń idących za Zielonym Ładem. Nikt z nich nie patrzy na nieuniknione koszty społeczne, którymi zostaną obarczeni zwykli obywatele, by Europa mogła stać się utopijną zeroemisyjną krainą.

Właśnie dlatego w tym roku Solidarność postanowiła pojawić się na Forum w Karpaczu, by ostrzec wszystkich przed skutkami Zielonego Ładu i dać kontrę do zielonej propagandy mainstreamu.

Niestety większość paneli dyskusyjnych dotyczących polityki klimatycznej została zdominowana przez lobbystów biznesów **związanych z OZE** oraz neoliberałów, którzy nie dostrzegają zagrożeń idących za Zielonym Ładem.

Głos Związku

Zanim jednak „S" podjęła temat Zielonego Ładu, pierwszego dnia Forum Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", wziął udział w debacie pt. „Demograficzne wyzwania Europy – czy imigranci mogą być remedium dla obecnych trendów?". W czasie dyskusji eksperci zastanawiali się, czy imigracja może uratować ciężką sytuację demograficzną nie tylko w Polsce, lecz także w całej Europie. Bartłomiej Mickiewicz jako przedstawiciel NSZZ „Solidarność" zwrócił uwagę na legalność zatrudnienia, a co za tym idzie – problem nielegalnej migracji.

– Legalność migracji to ogromny problem, naprawdę ogromny problem, który należy poruszyć. Jeżeli mamy rozmawiać o tym, jak to wpłynie na rynek pracy czy demografię, to musimy rozmawiać o migracji legalnej. Mamy masę osób przebywających na terenie Rzeczpospolitej Polskiej nielegalnie. Część z nich oczywiście migruje na Zachód. Wtedy ten sam problem pojawia w innych krajach – widzimy to choćby w Niemczech czy we Francji – powiedział Mickiewicz.

Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S" mówił też o konieczności równego traktowania pracowników przez pracodawców.

– Dla takiego związku zawodowego jak NSZZ „Solidarność" ważne są równe prawa dla wszystkich. To jest założenie podstawowe, które nam przyświeca. Widać to w odniesieniu do Ukraińców, którzy bardzo licznie napłynęli do Polski po wybuchu wojny. Od samego początku Solidarność walczy-

eprasa.pl d11062cac9

ła o to, by pracowali na takich samych zasadach, na których pracują Polacy – zaznaczył Bartłomiej Mickiewicz.

Konferencja Solidarności

5 września podczas XXXIII Forum Ekonomicznego w Karpaczu odbyła się konferencja prasowa NSZZ „Solidarność" z udziałem Bartłomieja Mickiewicza. Podczas konferencji zostały zaprezentowane założenia raportu pt. „Drapieżny Zielony (nie)Ład", przygotowanego na zlecenie NSZZ „Solidarność" przez wielu cenionych niezależnych ekspertów.

– Chcielibyśmy Państwu zaprezentować pierwsze w historii opracowanie, tak szczegółowe i tak prawdziwe, dotyczące ogólnych założeń Zielonego Ładu. Chciałbym podziękować ekspertom, bo jest to raport przygotowany przez niezależnych badaczy, na zlecenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Dotyczy on w gruncie rzeczy całej polityki Zielonego Ładu, ale w kontekście bardzo ważnym. Jest to kontekst finansowy: wpływu na gospodarkę, ekonomię oraz na całe nasze społeczeństwo – mówił zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej. Podkreślił, że od co najmniej 15 lat związek zawodowy NSZZ „Solidarność" domaga się od Komisji Europejskiej konkretnych badań i analiz dotyczących wprowadzanej polityki klimatycznej.

– Niestety ani takich analiz, ani badań nie dostaliśmy. W związku z tym postanowiliśmy jako NSZZ „Solidarność" zlecić niezależnym ekspertom przeprowadzenie takich badań. Ten raport jest efektem tych działań – wskazał Mickiewicz i wyraził nadzieję, że stworzy to pole do merytorycznej dyskusji nad Zielonym Ładem, a raport będzie początkiem świadomej debaty nt. faktycznego wpływu wprowadzenia Zielonego Ładu na gospodarkę.

Debata o Zielonym Ładzie

Na Forum w Karpaczu odbywa się po kilka paneli dyskusyjnych naraz w różnych salach, ale to debata zorganizowana przez NSZZ „Solidarność" zapełniła całą salę. W dyskusji prowadzonej przez Rafała Wosia wzięli udział Marek Lachowicz oraz Artur Bartoszewicz. Mieli też być obecni Paulina Matysiak z Partii Razem oraz Jakub Wiech, redaktor naczelny Energetyka24.pl. Posłanka Razem wytłumaczyła swoją nieobecność sytuacją rodzinną i koniecznością powrotu do domu, natomiast Jakub Wiech już po raz drugi zrezygnował z podjęcia rękawicy.

Fot. M. Żegliński (2)

– Udało się stworzyć raport – dokument przeciwko całemu mitowi ideologicznemu, który nie tylko w Polsce, lecz także w całej Europie jest obecny – zaczął debatę Artur Bartoszewicz, współautor raportu zleconego przez NSZZ „Solidarność".

Ekspert zwraca uwagę na ideologiczne absurdy polityki Zielonego Ładu.

– Nas się skłania do zachowań nieracjonalnych w wymiarze społecznym i gospodarczym. Do podejmowania decyzji, które szkodzą rozwojowi, szkodzą naszemu potencjałowi. Jeśli doprowadzi się do niemocy społecznej, do niemocy gospodarczej, to doprowadzi się do sytuacji, w której już nie będziemy w stanie zaspokoić własnych potrzeb. Pozostałe elementy, tak istotne i tak ważne jak te dyskutowane tutaj, w Karpaczu, czyli cyberbezpieczeństwo, sztuczna inteligencja i bezpieczeństwo w ogóle, są nierealizowalne – zaznaczał Bartoszewicz.

Z kolei Marek Lachowicz, współautor raportu „Drapieżny Zielony (nie)Ład, na pytanie o to, jak postrzega politykę klimatyczną UE i Zielony Ład, nazwał je nieudaną strategią rozwoju gospodarczego.

– Każde rozwinięte państwo na świecie dąży do tego, żeby sprzedawać światu technologie, i to technologie potrzebne. Takie, które w oczywisty sposób będą wpływały na jakość naszego życia. Jednak żeby sprzedać te technologie z wysoką marżą, trzeba wywołać w społeczeństwie strach. Stara Unia wymyśliła sobie, że będzie miała technologię zbawienną dla świata, która wybawi nas od kryzysu klimatycznego. Od płonącej planety – przekonywał Marek Lachowicz.

Debata wzbudziła żywą dyskusję – można ją obejrzeć na portalu Tysol.pl.

eprasa.pl d11062cac9

Wspomnienie po BIEŁSACIE

Agnieszka Romaszewska-Guzy

Czy Telewizja Biełsat, jeszcze do niedawna najważniejsze zachodnie medium oglądane przede wszystkim przez Białorusinów i Rosjan, przestaje istnieć? Pracownicy stacji boją się, że każdy kolejny ruch władz TVP oraz urzędników polskiego MSZ zmierza do faktycznej likwidacji stacji. I marki – jedynej, której bał się w Mińsku reżim Łukaszenki. I jedynej, której kłopoty oficjalne media w tym kraju odtrąbiły jako **sukces**. Do niedawna Biełsat był najważniejszym narzędziem soft power w polityce międzynarodowej Warszawy.

Wojciech Kulecki

Fot. Forum

eprasa.pl d11062cac9

Choć reportaże i informacje, które zaczęły pojawiać się w państwowych mediach białoruskich nie potrafiły sprecyzować, czyj to jest dokładnie sukces, oglądając je i czytając informacje na ten temat, można odnieść wrażenie, że jest to sukces jak najbardziej białoruski. Białoruskiego prezydenta, rządów i państwa prawa – tak, urzędnikom Alaksandra Łukaszenki nader często zdarza się używać skądinąd znanego również w Polsce zwrotu.

Dzisiaj nietrudno jest znaleźć doniesienia o tym, że pracowników telewizji, szczególnie kadrę zarządzającą, złapano na oszustwach, że prowadzone są przeciwko większości z nich postępowania prokuratorskie o przestępstwa karne. Jakie? Chodzi oczywiście o kradzieże – wyjaśniają dziennikarze reżimu. I cieszą się nie tylko z tej „sprawiedliwości". To kwestia również utraty pracy przez ich kolegów z Białorusi i Rosji. W Mińsku nie mówiono o nich inaczej niż „ekstremiści" – wszak zgodnie z jedną z dyrektyw Łukaszenki cała stacja była organizacją ekstremistyczną, w związku z czym traktowano ją na równi z organizacjami terrorystycznymi. Stanowiła przecież zagrożenie dla porządku państwa. Dzisiaj – choć jej dziennikarze wciąż są ekstremistami – sama telewizja nie jest już groźna. Podobnie jak niegroźna jest założycielka i wieloletnia dyrektor tej anteny Agnieszka Romaszewska-Guzy, od lat persona non grata na Białorusi, choć bezspornie rozpoznawalna przez obywateli tego kraju.

Szkoda dla TVP? Prokurator w natarciu

Dzisiaj, prawdę mówiąc, dzięki nierzadkim komunikatom w rządowych mediach rozpoznają ją nawet ci Białorusini, którzy Biełsatu nie oglądali. Oto w środku lata pojawia się informacja, że polska prokuratura wszczęła przeciwko niej śledztwo w sprawie malwersacji finansowych, kilka miesięcy po tym, jak dyscyplinarnie wyrzucono ją z pracy.

To oczywiście białoruskie przekłamanie, bo prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie, a nie przeciwko. Romaszewskiej nie postawiono jak na razie zarzutów i nie wiadomo, czy takowe udałoby się wobec byłej szefowej Biełsatu uzbierać, jednak polskie i białoruskie służby rządowe grają tę samą melodię.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła śledztwo „w sprawie dotyczącej wyrządzenia TVP S.A. w likwidacji szkody majątkowej w wielkich rozmiarach w latach 2018–2024 przez osoby zajmujące się jej sprawami majątkowymi". Choć sama telewizja wyrok na byłej szefowej Biełsatu już wydała, pisząc w zawiadomieniu o „wyrządzeniu szkody w obrocie gospodarczym, oszustwa oraz fałszerstwa faktur przez byłą dyrekcję TVP i inne osoby pełniące funkcje kierownicze oraz współpracujące z TVP S.A. w likwidacji".

Resztę dopisuje komunikat obecnych władz telewizji publicznej.

„Przestępstwo miało polegać na niedopełnieniu obowiązków i przekroczeniu uprawnień przez osoby pełniące funkcje kierownicze, które wspólnie i w porozumieniu zamawiały usługi informatyczne. Usług tych albo nie można zidentyfikować – nie ma śladów ich wykonania, albo ich ceny były kilkudziesięciokrotnie zawyżone oraz nieuzasadnione ekonomicznie" – informuje TVP.

> Choć reportaże i informacje o likwidacji Biełsatu w państwowych mediach białoruskich **nie potrafiły** sprecyzować, czyj to jest dokładnie sukces, można odnieść wrażenie, że jest to sukces jak najbardziej białoruski.

Stanowczy protest byłej szefowej

W kolejnych informacjach płynących z ul. Woronicza w Warszawie pojawia się w końcu nazwisko Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, na co była szefowa Biełsatu reaguje natychmiastowo:

– Takie oskarżenia w zasadniczy sposób naruszają moje dobre imię i mają na celu pozbawienie mnie możliwości działania na przyszłość. Oprócz tego służą zastraszaniu ludzi, którzy uwierzyli Polsce i ufali w polską pomoc. To gra wprost w ręce reżimu Łukaszenki. Zrobię wszystko, by takie działania w Polsce nie uchodziły bezkarnie – mówi mediom była szefowa Biełsatu. – Cały ten ponury cyrk oznacza, że maczuga pana Bodnara została wzniesiona tym razem nad moją głową. To dalszy ciąg stosowanego w TVP przez ostatnie miesiące mobbingu, a także prześladowanie polityczne. Dziś, jak wiadomo, w Polsce usiłuje się sprawom politycznym dorobić osłonkę kryminalną i przy okazji zohydzić niewygodne osoby w opinii publicznej. Stanowczo protestuję przeciwko rozpowszechnianiu przez władze TVP informacji, które sugerują, jakoby w kierowanej przeze mnie Telewizji Biełsat dochodziło do malwersacji i były wystawiane fałszywe faktury na usługi informatyczne.

Była dyrektor Biełsatu cierpliwie wyjaśnia każdemu dziennikarzowi, skąd wzięły się właśnie takie zarzuty. Nie odmawia nikomu, chętnie opowiadając historię budowania stron Biełsatu od samego początku istnienia stacji w 2009 roku. Podobne wyjaśnienia trafiają do śledczych. – Umowy były opłacane przez Biełsat zgodnie z procedurami panującymi w TVP, a decyzje w takich sprawach przechodziły także przez inne jednostki spółki – wyjaśnia Romaszewska-Guzy.

eprasa.pl d11062cac9

Rzeczywiście statut Telewizji Polskiej uniemożliwia podejmowanie zobowiązań finansowych bez procedowania umowy w innych jednostkach TVP. To spowalnia możliwości decyzyjne telewizji publicznej, ale ma gwarantować gęste sito do wyłapywania niekorzystnych umów i uchronić telewizję przed ewentualnymi stratami.

Wielkie wygaszanie

Postępowanie prokuratorskie jest również echem wyłączenia sygnałów telewizyjnych wszystkich kanałów TVP, co nastąpiło 20 grudnia ub.r. Tego dnia przestały również działać strony internetowe Telewizji Polskiej i wszystkich programów nadawanych przez nią. Po dziewięciu dniach wprowadzony przez policję nowy zarząd zaczął uruchamiać programy i strony internetowe na nowo. Restart Biełsatu odbywa się na samym końcu – być może dlatego, że choć protesty w sprawie wyłączenia tej stacji nie były tak głośne i spektakularne, jak w pozostałych przypadkach, były to jedyne protesty, które oddolnie organizowała społeczność międzynarodowa – przede wszystkim widzowie programu z Białorusi i Rosji oraz czytelnicy biełsatowskich stron i serwisów społecznościowych.

Stacja w końcu rusza – pod nowym kierownictwem i z zapowiedzią wtopienia jej w szerszy organizm Telewizji Polskiej S.A., złożony ze wszystkich dotychczasowych obcojęzycznych programów. Biełsat – to oczywiste – straci podmiotowość, ale istnieć nie przestanie. I nie będzie zwalniał ludzi – zapowiadają nowi szefowie TVP.

Zwolnień, poza kadrą menedżerską, rzeczywiście nie ma, choć pracownicy stacji od wielu miesięcy nie otrzymują wynagrodzeń.

Wielu z nich pracowało dla TVP i Biełsatu z Białorusi i z Rosji, dostarczając zdjęcia i materiały nagrywane niejako w podziemiu. Pieniądze zarobione na produkcji telewizyjnej gwarantowały im przeżycie i możliwość dotarcia do kolejnych miejsc, nierzadko na rosyjsko-ukraiński front, co z chęcią pokazywała publiczna telewizja.

Biełsat nie ma na pensje

Tymczasem media coraz częściej alarmują, że niektórzy pracownicy Biełsatu nie widzieli miesięcznej pensji nawet od kwietnia. Opóźnienia dotyczą w takim samym stopniu dziennikarzy, co operatorów i montażystów, łącznie chodzi o kilkaset osób.

W odpowiedzi na pytania o zaległe pensje słyszą w telewizji, że wszystko jest winą zawirowań wokół Biełsatu. „Spółka stara się na bieżąco regulować należności, Telewizja Biełsat również stara się na bieżąco regulować wszystkie swoje zobowiązania finansowe" – w lakonicznym komunikacie informuje centrala TVP.

Biełsat – to oczywiste – **straci podmiotowość**, ale istnieć nie przestanie. I nie będzie zwalniał ludzi – zapowiadają nowi szefowie TVP.

Część pracowników Biełsatu przez kilka tygodni wierzy, że sytuacja wróci do normy.

– Dzisiaj trzeba powiedzieć, że zostaliśmy więźniami naszych własnych, zaległych wynagrodzeń – mówi mi jeden z ukraińskich korespondentów stacji. – Z zewnątrz trudniej będzie odzyskać pensje, a nawet jeżeli się uda, znajdziesz się od razu na końcu kolejki do wypłaty. Zabijają ten kanał.

Mój rozmówca, podobnie jak jego koledzy, boi się, że stacja docelowo ma zostać zlikwidowana. Zresztą, podobnie jak inni, podpisał się pod apelem do Radosława Sikorskiego, szefa polskiej dyplomacji, w sprawie pozostawienia Biełsatu w niezmienionej i niezależnej formie.

W sprawie likwidacji telewizji na początku sierpnia odbył się nawet protest pod centralą MSZ w Warszawie. Brali w nim udział nie tylko dziennikarze i byli dziennikarze anteny, niezmiennie proszący o dialog w sprawie stacji. Na wiecu pojawili się również politycy. Tyle że tym razem nie polscy, lecz białoruscy, zwykle związani z coraz silniejszą białoruską opozycją.

– Pieniądze przeznaczone przez TVP na Biełsat nie gwarantują funkcjonowania kanału na dotychczasowym poziomie – mówił jeden z nich, Zianon Paźniak, zwracając uwagę na to, że nowe władze TVP trzykrotnie zmniejszyły czas emisji stacji, a to de facto może oznaczać koniec Biełsatu.

Koniec pewnego projektu

Niepokoje w sprawie Biełsatu miał wówczas zażegnać obecny dyrektor TVP World, w przyszłości również szef Biełsatu i innych nadających na zagranicę kanałów TVP. Jednak choć zapewnia, że nie odbierze pracownikom stacji niezależności, pracownicy Biełsatu ostrożnie podchodzą do tych deklaracji. Szczególnie że padają z ust Michała Broniatowskiego, związanego z TVN, Onetem i Forbesem, również wieloletniego wiceprezesa rosyjskiej agencji informacyjnej Interfax, odpowiedzialnego za międzynarodową działalność firmy.

Niezależni publicyści, szczególnie z Europy Wschodniej, coraz mocniej są przekonani, że stworzone przez Polskę niezależne narzędzie soft power w polityce międzynarodowej powoli przestaje istnieć. Miejsca, które pozostanie po Biełsacie, długo nie wypełni żadne inne medium, bo ze stacją i jej ludźmi odejdzie know-how, a przede wszystkim znajomość realiów i języków zachodniej części byłego Związku Radzieckiego.

eprasa.pl d11062cac9

KARUZELA Z BLOGERAMI

ZYGFRYD CZABAN

KŁOPOTLIWA INFRASTRUKTURA

Infrastrukturę można dzielić na różne kategorie. Na przykład energetyczną i transportową. Tę pierwszą zaś na: elektrownie, rafinerie, linie przesyłowe i rurociągi. Tę drugą na: drogową, kolejową, wodną. I tak dalej.

Jednak najistotniejsze znaczenie ma dla nas podział na dwie zasadnicze grupy: infrastrukturę, która się Niemcom podoba, i taką, której nie lubią.

Nasi zachodni sąsiedzi potrzebują dróg i linii kolejowych, dzięki którym mogą handlować ze swoimi strategicznymi partnerami: Rosją i Chinami, oraz obsługiwać tysiące swoich umieszczonych w Polsce fabryk i magazynów. Dlatego UE zawsze dawała pieniądze na autostradę A2 i A4, drogę S6 oraz koleje o przebiegu równoleżnikowym. Ważny dla Niemców jest też rurociąg „Przyjaźń", dzięki któremu mogą przetwarzać w swoich rafineriach rosyjską ropę (nazywaną przez nich kazachską), wspierając wysiłek wojenny Putnia, na czym bardzo im zależy. Swego czasu potrzebowali też rurociągu jamalskiego (później zastąpionego przez nieodżałowanej pamięci Nord Stream, ale może wkrótce znów potrzebnego), a także linii elektroenergetycznych biegnących z północy Polski do Czech, którymi transportowali prąd ze swoich meklemburskich wiatraków do elektrowni szczytowych w Alpach, destabilizując nasz system energetyczny. Dziś już radzą sobie bez tych linii.

Cała reszta naszej istniejącej i planowanej infrastruktury bardzo Niemców boli: CPK, porty konkurujące z Hamburgiem, koleje i drogi łączące te porty z zapleczem (także wschodnimi Niemcami, Czechami i Austrią), gazociąg Baltic Pipe konkurencyjny wobec rosyjskiego gazu kupowanego u Niemców, Rurociąg Pomorski, który pozwala tłoczyć do niemieckich rafinerii saudyjską ropę z Gdańska zamiast umiłowanej przez Niemców ropy z Uralu itd. Osobny temat to energetyka jądrowa. Niemcy pozbyli się swojej, by ustąpić własnemu, ogłupionemu przez rosyjską propagandę społeczeństwu. Teraz, żeby nie utracić konkurencyjności, inwestują miliardy w wykolejenie programów jądrowych we Francji i w Polsce. Jeszcze inne kwestie wiążą się z żeglugą śródlądową: Niemcy są tu potęgą, korzystając z taniego, wydajnego i czystego transportu na Renie, Dunaju, Łabie, Sprewie i licznych kanałach. W tym samym czasie pakują dziesiątki milionów euro w organizacje ekologiczne, które mają dopilnować, by polskie rzeki „zdziczać". Niemcom udało się już doprowadzić do anulowania programu połączenia Odry z Dunajem.

Nie jest to moralne, ale jest przynajmniej zrozumiałe – niszczą rozwój konkurencyjnej wobec siebie gospodarki.

Gorzej, że obecny rząd polski wykonuje niewolniczo niemieckie polecenia, tworząc park narodowy uniemożliwiający pogłębienie Odry, spowalniając program jądrowy, zatrzymując rozwój portów. Ostatnio jeden z wiceministrów infrastruktury napisał, że w Polsce zasadniczo nie potrzeba już nowych dróg ekspresowych...

W XVIII wieku Prusy pilnowały, żeby Polska nie utworzyła sprawnego wojska. Dziś Niemcy z tą samą determinacją dbają, żebyśmy nie zbudowali nowoczesnej infrastruktury. Przyczyny i metody są te same.

eprasa.pl d11062cac9

Niezależny kandydat na prezydenta USA Robert Kennedy jr zdecydował się **poprzeć** Donalda Trumpa. Kim jest Kennedy, kto go popiera i czy może to zmienić losy nadchodzących wyborów prezydenckich?

Krzysztof Karnkowski

Kennedy, Trump i buntownicy

To jeden z popularnych wśród fanów muzyki i czarnego humoru memów: zdjęcie przedstawiające Johna, Roberta i Teda Kennedych podpisane „Znasz się na punk rocku? To powiedz, jaki to zespół". Wyjaśnijmy ten żart. John Kennedy, prezydent Stanów Zjednoczonych, zamordowany został w Dallas 22 listopada 1963 roku. Jego brat Robert F. Kennedy ginie pięć lat później, tuż po wygranej w stanowych turach wyborów prezydenckich. Jedynie trzeci z braci na zdjęciu – Ted Kennedy – umiera z przyczyn naturalnych w 2009 roku. W 1978 roku, gdy na dobre rozkręca się punkowa rewolucja, Eric Boucher, znany później pod pseudonimem Jello Biafra (to jemu Kazik Staszewski zawdzięcza słowa o wizualizowaniu sobie „ostatecznego krachu systemu korporacji"), wraz z trzema kolegami zakłada zespół Dead Kennedys, który tworzy m.in. „California Über Alles" czy „Holiday in Cambodia". Nazwa ma prowokować, wg Biafry nie chodzi jednak o szarganie pamięci zmarłych, a raczej o symboliczne ujęcie końca jednego z amerykańskich snów. 46 lat później to poglądy innej punkrockowej amerykańskiej kapeli najlepiej pozwolą nam zrozumieć fenomen popularności Roberta Kennedy 'ego juniora.

eprasa.pl d11062cac9

Robert Kennedy jr

Fot. Brian Snyder / Reuters / Forum

Na tropach zdrady

Zacznijmy jednak od początku. Robert Kennedy jr, przez Amerykanów nazywany RFK, pochodząc z takiej rodziny, niejako musiał zająć się polityką, choć stało się to dość późno. Przez większość życia był prawnikiem zajmującym się głównie kwestiami związanymi z ochroną środowiska. W marcu zeszłego roku oznajmił, że zamierza kandydować na prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej. Demokraci nie byli jednak zainteresowani, planując początkowo reelekcję Joe Bidena, a po jego wymuszonej rezygnacji, nominując na ten urząd bez prawyborów Kamalę Harris. Kennedy miał więc prawo poczuć się dwukrotnie wystawiony do wiatru przez partię, z którą planował sięgnąć po najwyższe stanowisko w państwie. Po pierwszym koszu od Demokratów został kandydatem niezależnym, po drugim poparł Donalda Trumpa. Pozornie mogło się to wydawać zaskakujące, im bardziej jednak wgryźć się w poglądy Kennedy'ego, tym bardziej racjonalna i zrozumiała staje się ta decyzja. Partia Demokratyczna przez lata stawała się coraz bardziej elitarna i establishmentowa, RFK natomiast zaczął ulegać wpływowi teorii, które w dużym skrócie określane są jako spiskowe. To samo w sobie też niekoniecznie musi dziwić, wziąwszy pod uwagę całe tło rodzinne i wciąż budzące wiele wątpliwości zabójstwo jego wuja. Ale nie tylko ono. Jako prawnik Kennedy junior ścierał się z największymi korporacjami (udało mu się wygrać proces z Monsanto), a te zawsze grają role czarnego charakteru w rozmaitych teoriach spiskowych. Nie bez powodu zresztą. Joe Biden był wcieleniem tego, co niektóre środowiska zwykły nazywać „sanitaryzmem", a surowa polityka w związku z COVID-19 w pierwszej fazie pandemii prowadzona była także za Donalda Trumpa. Odpowiedzialnemu za nią doradcy prezydenta do spraw chorób zakaźnych Kennedy poświęcił nawet wydaną w 2021 roku książkę „The Real Anthony Fauci". Wszystko to sprawia, że RFK trudny byłby do umiejscowienia w polskiej polityce. Bo to tak, jakby – dajmy na to – Grzegorz Braun jeszcze pół roku temu związany był z Platformą Obywatelską.

JEŚLI CHOĆ POŁOWA WYBORCÓW RFK PÓJDZIE ZA NIM, JEST SZANSA NA WYGRANĄ. CZY PÓJDZIE?

Uśmiechnięta Ameryka

Bieżąca kampania prezydencka w USA przez dłuższy czas była wyjątkowa. Mieliśmy do czynienia ze starciem dwóch wiekowych już panów, z których każdy miał potężny elektorat negatywny. Badania wykazywały, że gdyby któraś z partii zastąpiła swojego nominata kimś młodszym, miałby on szanse większe nawet o kilkanaście procent. Kennedy – również nie młodzieniec, ale jednak o 12 lat młodszy od Bidena, a 8 od Trumpa – stawał się ciekawą alternatywą zarówno dla Demokratów, jak i Republikanów, sceptycznych wobec własnych kandydatów. W tej niecodziennej sytuacji sondaże dawały szanse na powtórzenie sukcesu Rossa Perota, który w 1992 roku jako kandydat niezależny zdobył 19% głosów w głosowaniu powszechnym. Wszystko zmieniło się jednak, gdy po fatalnej debacie z Trumpem Biden zrezygnował z wyścigu, a Demokraci zdecydowali się wystawić do niego Kamalę Harris. Kolejne sondaże pokazały gwałtowny spadek jego poparcia, co w połączeniu ze wzrostem poparcia dla Harris pozwalają założyć, że Kennedy utracił większą część swojego elektoratu demokratycznego. Zostali przy nim niezadowoleni Republikanie i grupa niezależnych, w tym elektorat, który nazwać można buntowniczym. Sytuację tę można porównać do czasów przywództwa w Platformie

eprasa.pl d11062cac9

najpierw Borysa Budki, a potem Donalda Tuska. Dopóki liderem tej partii był Borys Budka, w sondażach rosła Polska 2050 Szymona Hołowni. Gdy wrócił Donald Tusk, wraz z nim do jego partii wrócił zniechęcony słabiutkim kierownictwem elektorat. Podobieństw jest zresztą więcej. Demokraci w kampanii unikają konkretów, przedstawiają Harris jako receptę na problemy, które powstały za czasów Bidena, pomijając zupełnie fakt, że była ona wiceprezydentem w tej administracji. Co więcej, to ona odpowiadała za politykę imigracyjną i bezpieczeństwo granicy z Meksykiem, najsłabszy punkt ostatnich czterech lat. Ten aspekt jest zupełnie pomijany w partyjnym przekazie, który skupia się na przedstawieniu wyborcom wizji „uśmiechniętej Ameryki". I – jak wynika z badań – przy odpowiednim wsparciu mediów operacja ta odnosi skutek – Kamala Harris stała się liderką w prezydenckim wyścigu. Gdy już wydawało się, że Donald Trump całkowicie stracił przewagę, którą zyskał po przeżyciu nieudanego zamachu, Robert Kennedy jr postanowił działać.

Lady Liberty odchodzi

Swoje zrobił tu pewnie sam zamach. Sceny z feralnego wiecu przedstawiciela rodu Kennedych musiały poruszyć mocniej niż najbardziej nawet oddanego sympatyka prezydenta Trumpa. Poza emocjami – lub niezależnie od nich – do głosu doszła polityczna kalkulacja. Kennedy realistycznie ocenił, że skoro odeszli od niego wyborcy demokratyczni, swoją obecnością w wyścigu zaszkodzić może już tylko Trumpowi. Tymczasem on sam, wywodząc się z Partii Demokratycznej, uważa ją dziś za partię antydemokratyczną, partię wojny i cenzury, wreszcie – za ekspozyturę wielkich korporacji. Wniosek z tego mógł być jeden – trzeba ustąpić i poprzeć Trumpa. Czy to mu pomoże? Jeśli choć połowa wyborców RFK pójdzie za nim, jest szansa na wygraną. Czy pójdzie? Tego jeszcze nie wiemy.

Wróćmy do obiecanego na wstępie wątku muzycznego. Na początku sierpnia Kennedy 'ego juniora poparli muzycy amerykańskiej punkrockowej supergrupy The Defiant. Zespół tworzy kilku znanych z innych kapel muzyków, grają sprawnie i przebojowo, kluczowe jest jednak to, o czym śpiewają. Na przykład o tym, że jakoś w marcu 2020 roku (początek obostrzeń sanitarnych) „Lady Liberty" odeszła z Ameryki. Albo o tym, że najbogatsi chcą, byśmy żyli w myśl hasła „Nie będziesz miał niczego i będziesz szczęśliwy". To pozwala już naszkicować sobie pewien profil ideowy – gdzieś między anarchizmem a libertarianizmem, a więc bardzo amerykańsko i mało poprawnie politycznie. A gdy dodamy do tego informację, że perkusista zespołu wcześniej wyrzucony został z The Offspring, bo miał inne niż reszta grupy poglądy na temat szczepień... Jesteśmy w domu. The Defiant nagrali dla Kennedy 'ego nową wersję piosenki „Take Back the Power" zespołu Interrupters i uczynili z niej mocny, nieoficjalny hymn kampanii, chwalony przez samego kandydata. Przeglądam jednak media społecznościowe zespołu i próżno szukam informacji, co planują teraz zrobić z tym fantem.

DEMOKRACI W KAMPANII UNIKAJĄ KONKRETÓW, PRZEDSTAWIAJĄ HARRIS JAKO RECEPTĘ NA PROBLEMY, KTÓRE POWSTAŁY ZA CZASÓW BIDENA.

Zła wiadomość

Na koniec zostawiłem gorszą wiadomość. Większość polskiej prawicy sympatyzuje z Trumpem, a liberałowie i lewica bardzo chętnie nas nim straszą. Najczęściej używając do tego argumentów o rzekomej prorosyjskości lub możliwym izolacjonizmie polityki kandydata Republikanów. Nie wiemy, jaką rolę Donald Trump przewiduje dla Roberta Kennedy'ego juniora, dla Polski byłoby jednak dobrze, gdyby trzymał go jak najdalej od polityki zagranicznej. W przeciwnym wypadku dziś wyolbrzymione liberalne strachy nabrałyby bardziej realnych kształtów. Kennedy chce pokoju i spokoju, choćby kosztem Ukrainy, a może nawet wschodniej flanki NATO. Jest to o tyle zaskakujące, że jeszcze dwa lata temu zarządzana przez niego fundacja zajmująca się prawami człowieka organizowała wydarzenia prezentujące ukraiński punkt widzenia i jednoznacznie potępiające Rosję. W niedawnych wystąpieniach RFK powielał natomiast narrację o amerykańskiej współodpowiedzialności za wojnę za naszą wschodnią granicą, nazywając ją „wojną z wyboru". Szedł dalej, winiąc Stany za liczne konflikty zbrojne na świecie, w tym za powstanie ISIS. Chce zakończenia amerykańskiej pomocy finansowej i militarnej dla Ukrainy (co ciekawe, zupełnie inaczej patrzy na kwestię Izraela), a w niektórych wypowiedziach zdaje się wręcz chwalić „pokojowego" Putina. To podejście sprawia, że w beczce miodu, jaką byłaby dla większości polskich konserwatystów wygrana Trumpa, za sprawą Kennedy'ego może pojawić się jednak całkiem sporo dziegciu.

eprasa.pl d11062cac9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Gorsi od UB, nieosądzeni w III RP

10 września 1944 r. sterowani z Moskwy komuniści utworzyli Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego – kontrwywiad wojskowy. Na ile to wszystko było polskie, niech świadczy fakt, że pierwszym szefem został sowiecki płk Piotr Kożuszko, współpracownik gen. NKWD Gieorgija Żukowa.

Jednym z najokrutniejszych, ale również najwyżej postawionych funkcjonariuszy Informacji Wojskowej był Władysław Kochan. Ten nobliwy, starszy pan zmarł w 2008 r. w Warszawie – nieosądzony. Nieosądzony mimo że jego zbrodnie były wymiarowi sprawiedliwości III RP dobrze znane.

Szefami Kochana, prócz płk. Kożuszki, byli inni Sowieci – płk Dmitrij Wozniesienski (zięć Karola Świerczewskiego) i płk Antoni Skulbaszewski (wcześniej „polski" krwawy naczelny prokurator wojskowy). Bo budowana na wzór i pod dyktando Moskwy Informacja Wojskowa była po prostu odpowiednikiem wojskowych sowieckich służb specjalnych i funkcjonariusze tych służb nią kierowali.

Po wojnie jako komunistyczny pułkownik Kochan nadzorował kluczowe śledztwa i sam stosował brutalne represje, m.in. wobec polskich generałów oskarżonych w sprawie spreparowanego spisku w wojsku. Potem zbrodniarz zniknął na wiele dziesięcioleci. Również przez większość lat pookrągłostołowej Polski trudno było znaleźć o nim jakiekolwiek informacje.

W latach 2000. Kochan nieoczekiwanie „ożył" i pojawił się w Wojskowym Sądzie Okręgowym w Warszawie. Mimo zaawansowanego wieku nie był na tyle naiwny, aby przyjść tam dobrowolnie. Na salę sądową został doprowadzony przez policję. Wcześniej kilka razy nie stawił się na wezwanie. W domu córka Kochana twierdziła, że nie wie, gdzie jest ojciec i kiedy wróci.

Władysław Kochan nie został doprowadzony na swój proces, choć nie ma żadnych wątpliwości, że za swoje zbrodnie powinien być sądzony. Zeznawał w charakterze świadka na rozprawie przeciwko podwładnemu – śledczemu Informacji Henrykowi Olejniczakowi, oskarżonemu o znęcanie się nad bohaterem II wojny światowej, zastępcą gen. Stanisława Maczka, płk. Franciszkiem Skibińskim.

Kochan – rzecz jasna – nie pamiętał zbrodni Olejniczaka. „Zapomniał" również o własnych przestępstwach, a szerzej – o zbrodniczym żniwie Informacji, która, według cały czas niepełnych szacunków, w latach 1944–1957 r. aresztowała i torturowała 17 tys. ludzi. Historycy są zgodni, że ta wojskowa bezpieka była jeszcze bardziej bezwzględna niż znana z okrucieństwa „cywilna" bezpieka, czyli Urzędy Bezpieczeństwa i Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

Po procesie i skazaniu Olejniczaka na rok więzienia o Kochanie znów słuch zaginął. Jego wymiar sprawiedliwości III RP nie zamierzał sądzić. Taka właśnie była polityka grubej kreski. Po 1989 r. przed sądem nie postawiono żadnego wysokiego funkcjonariusza byłej Informacji, skazano tylko kilku – łącznie z Olejniczakiem – „oficerów" śledczych. Zgodnie z zasadą: „wierchuszki" nie ruszamy, a jeśli w ogóle kogoś karzemy, to jedynie najniższych rangą wykonawców.

Dlatego Władysława Kochana i jego prominentnych kumpli, którzy często z Informacji płynnie przeszli do jej następczyni – Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW) – nie spotkała żadna kara.

eprasa.pl d11062cac9

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Uniwersytet Columbia i okolice o islamie

Marek Jan Chodakiewicz

Najważniejsi uczeni, którzy pomogli mi zgłębić światy islamu na Uniwersytecie Columbia, ograniczali swoją ekspertyzę do Bałkanów. Profesor István Deák (1926–2023) zaprowadził mnie do różnorodnego, cudownego, dziwnego, gwałtownego, a w końcu przewidywalnego świata bałkańskich rozmaitości, przeplatających się kultur i orientacji, jak również spuścizny bizantyjskiej. Nauczył mnie odróżniać wysublimowane narodowe i ponadnarodowe projekty elitarne od dążeń oddolnych, lokalnych ludu. „Naprawdę «wszyscy Bułgarzy» stali murem za niepodległością? Nawet niepiśmienni górale i pasterze? Czy oni wiedzieli w ogóle, że są Bułgarami?". To się nazywa reality check. No, ale wiedzieli, że są nie-Turkami i chrześcijanami.

Profesor Deák reprezentował delikatne podejście XIX-wiecznego liberalizmu madziarskiego, a jednocześnie był wielkim lojalistą habsburskim, synem wielonarodowego imperium, o korzeniach katolicko-żydowskich. W jego ujęciu wszyscy powinni żyć w zgodzie, naturalnie pod Habsburgami, którzy utrzymywali cywilizację zachodnią, hierarchię arystokratyczną, a jednocześnie tolerowali różnorodność, w tym różnorodność muzułmańską. Taka monarchia powinna dominować. Było to najlepsze rozwiązanie dla Bałkanów, wielokrotnie przewyższające orientalny despotyzm Osmanów czy totalitarną barbardię Sowietów. O III Rzeszy nie warto w ogóle wspominać oprócz potępienia jej rasistowsko-socjalistycznych eksperymentów. Tego uczył István.

Joseph Rothschild (1931–2000) podobnie specjalizował się w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym w Bałkanach. Opisywał je, ale raczej w sposób patronizujący. Wyczerpywały go te ciągłe bałkańskie waśnie. Czechy były do luftu. Węgry oczywiście fajne. Ale najlepsza była Polska. Jak na niemieckiego Żyda przystało, Joe Rothschild był patriotą polskim, a jego komendantem był Józef Piłsudski. Widział cały obszar Międzymorza przez romantyczny pryzmat polski. Było to poniekąd zasługą jego mistrza, profesora Oskara Haleckiego (1891–1973). Rothschild był kompetentnym propagatorem wiedzy o regionie w XX wieku. Islam w jego wyobraźni istniał tylko jako porzucone sieroty po Osmanach rozrzucone w regionie, szczególnie w Bośni, Albanii i Bułgarii. Mahometan traktował w swoich wykładach jako przypis, kuriozum nawet. (Zob. Joseph Rothschild, „East Central Europe between the Two World Wars", Seattle and London: University of Washington Press, 1990; Joseph Rothschild and Nancy M. Wingfield, „Return to Diversity: A Political History of East Central Europe since World War II", New York and Oxford: Oxford University Press, 2000). Wygenerowane po śmierci Rothschilda dodatki Wingfield są mniej wartościowe.

> Prof. István Deák zaprowadził mnie do **różnorodnego, cudownego, dziwnego, gwałtownego**, a w końcu przewidywalnego świata bałkańskich rozmaitości, jak również spuścizny bizantyjskiej.

Natomiast profesor Eugene F. Rice jr (1924–2008), wybitny europeista, specjalista od renesansu i nowożytności, któremu asystowałem, naświetlił mi rozmaite aspekty stosunków między islamem a chrześcijaństwem przez pryzmat walki dynastycznej między Habsburgami a Osmanami. Zapasy odbywały się głównie na obrzeżach Europy, przede wszystkim w basenie Morza Śródziemnego. Ale była

eprasa.pl d11062cac9

to również część wielkich zmagań geopolitycznych między potęgami chrześcijańskimi, szczególnie Francją a Hiszpanią, a słabsze państwa podporządkowały się zwykle zwycięzcom w burbońsko-habsburskim konflikcie. W tej wykładni i w tym okresie Bałkany pozostawały na marginesie. (Zob. Eugene F. Rice Jr., „The Foundations Of Early Modern Europe, 1460–1559", New York and London: W.W. Norton & Company, 1970). Profesor Rice był w Office of Strategic Services [poprzednik CIA] w czasie II wojny światowej. Pod koniec kariery wprowadzał studia nad historią homoseksualizmu na Uniwersytecie Columbia. Irytował go brak poważnego naukowego podejścia do tematu wśród studentów, którzy stawiali się na jego seminaria w celach rozrywkowych.

Asystowałem również profesorom Robertowi Paxtonowi (ur. 1932) i Edwardowi E. Malefakisowi (1932–2016). Tu wspomnę tylko ich wtręty o islamie, który przecież nie był ich głównym polem koncentracji. Paxton, specjalista od Francji w XX w., z autopsji opowiadał mi o radykalizacji wojskowych francuskich pod wpływem doświadczeń w wojnie w Algierii w latach 50. W czasie badań nad Vichy zetknął się ze środowiskiem francuskich wojskowych – starszych, którzy służyli jeszcze w czasie II wojny światowej, jak i młodszych, którzy walczyli w konfliktach kolonialnych. (Zob. Robert O. Paxton, „Vichy France: Old Guard and New Order, 1940–1944", New York: Alfred A. Knopf, 1972, oraz późniejsze edycje wydane przez Columbia University Press 1982, 2001. Jedno z najlepszych opracowań o wojnie w Algierii to Alistair Horne, „A Savage War of Peace: Algeria, 1954–1962" (New York: New York Review of Books, 2006).

Malefakis był znawcą nowoczesnych dziejów Hiszpanii, szczególnie wątku agrarnego. Wspomniał o długim trwaniu pewnych instytucji na prowincji hiszpańskiej i zwyczajów wywodzących się jeszcze z okresu mahometańskiej okupacji Iberii. (Zob. Edward E. Malefakis, „Agrarian Reform and Peasant Revolution in Spain: Origins of the Civil War", New Haven, CT. and London: Yale University Press, 1970).

Na koniec warto wspomnieć naukowca z Rumunii, który odwiedził nas na Uniwersytecie Columbia. Profesor Mihai Maxim (1943–2017) był osmanistą i wielkim admiratorem profesora Halila İnalcıka, jak również Henryka Sienkiewicza. Specjalizował się w księstwach naddunajskich pod władzą Stambułu. Na jego seminarium badałem stosunki I Rzeczypospolitej z Imperium Osmańskim. Relatywnie rzecz biorąc, RP w większości przypadków pozostawała w stanie pokoju z Wielką Portą. Początkowo konflikt był wypadkową wypraw krzyżowych i prób chrześcijan zatrzymania pochodu Turków na zachód. Jego celem było zdobycie Wiednia i Rzymu. Konflikt więc nie dotyczył Polski i Wielkiego Księstwa bezpośrednio, a wiązał się z ambicjami dynastycznymi Jagiellonów w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach, czyli w Międzymorzu w XV i XVI w. Bezpośrednio konflikt dotyczył głównie ziemi nadgranicznych, gdzie Stambuł ustanowił satelity i protektoraty, szczególnie księstwa naddunajskie, które starały się balansować między Polską a Turcją. Korzystając z koniunktury, gdy Turcy koncentrowali się na innych problemach, Mołdawianie i Wołochowie starali się albo dogadać z Polakami, albo ich atakować. Kraków, a potem Warszawa interweniowały w tym regionie, chcąc go zwasalizować, ale dyplomacja jagiellońska szczególnie starała się uzyskać zgodę Wielkiej Porty na takie interwencje albo przynajmniej jej neutralność. Stałym problemem natomiast były wyprawy Tatarów krymskich na ziemie Rzeczypospolitej po łupy i jasyr. Muzułmanie traktowali to jako ich przyrodzone prawo agresji wobec krajów nieislamskich. Z drugiej strony, kozackie ekspedycje grabieżcze rozjuszały Turków. Stałe tarcia między podległymi siłami prowadziły od czasu do czasu do poważnych wojen, ale dopiero w XVII w., gdy Imperium Osmańskie właściwie straciło swoje momentum i okres świetności.

> Jak na niemieckiego Żyda przystało, Joseph Rothschild **był patriotą polskim**, a jego komendantem był Józef Piłsudski. Widział cały obszar Międzymorza przez romantyczny pryzmat polski.

Profesorowie Deák, Rothschild i Maxim stanowili mój główny punkt odniesienia do bałkańskich percepcji islamu. A w ramach moich studiów na Uniwersytecie Columbia do islamu w ogóle.

Znalazłem się formalnie w Departamencie (Wydziale) Historii, zlokalizowanym w Fayerweather Hall, ale przypisany byłem jednocześnie do Institute on East Central Europe (IECE). Ten operował jako część School of International and Public Affairs (SIPA). Działaliśmy na jednym piętrze równolegle, ale również i w ramach The Harriman Institute on Russian Studies. Oznaczało to, że jeśli chodzi o muzułmanów, nie tylko miałem dostęp do Bałkanów, ale również do sowieckich studiów środkowoazjatyckich. Tutaj znał się na tym choćby profesor Mark von Hagen

eprasa.pl d11062cac9

(1954–2019), specjalista od historii społecznej Armii Czerwonej, który potem dodał sobie najpierw Kazachstan i okolice, a później jeszcze Ukrainę jako obszar zainteresowania (i przejął kierownictwo nad moim doktoratem w jego ostatnim stadium).

Ponadto Harriman i IECE sięgały po talent w innych instytutach i na innych wydziałach, choćby w Departamencie Ekonomii, gdzie wyróżniał się jako wybitny naukowiec profesor Stanisław Wellisz (1925–2016), nasz powinowaty. Ponieważ Staś był ekspertem od krajów rozwijających się, mieszkał w wielu państwach i regionach zdominowanych przez muzułmanów. Był fontanną wiedzy o światach islamu. Dzielił się nią bardzo chętnie, często w nieortodoksyjny sposób. „Jak ustanowić pokój na Bliskim Wschodzie? Wystarczy przywrócić Imperium Osmańskie". Od profesora Wellisza uczyłem się nieformalnie stale: w szkole i w domu.

Podobnie o Kaukazie (i innych sprawach, e.g. o udziale naszych rodzin w XIX-wiecznych powstaniach polskich) opowiadał mi profesor Tadeusz Świętochowski (1932–2017), wielki erudyta, specjalista od Azerbejdżanu i jego sąsiadów. Doktorat obronił na Uniwersytecie Columbia, wykładał na Monmouth University, ale często wracał do swojej Alma Mater, ku mojej wielkiej radości. Dość ekscentrycznie bronił muzułmanów, bo Ormian widział w roli Żydów na Kaukazie wypełniających zadania narzucone im przez Moskwę. (Zob. Tadeusz Świętochowski, „Russia and Azerbaijan, 1905–1920: The Shaping of National Identity in a Muslim Community", Cambridge and New York: Cambridge University Press, 1985; Tadeusz Świętochowski, „Russia and Azerbaijan: A Borderland in Transition", New York: Columbia University Press, 1995).

Jednym z mentorów profesora Świętochowskiego był profesor Edward A. Allworth (1920–2016), ekspert od Tatarów krymskich na Uniwersytecie Columbia, którego odczytów od czasu do czasu słuchałem. (Zob. Edward A. Allworth, red., „The Tatars of Crimea: Return to the Homeland: Studies and Documents", Durham, NC, and London: Duke University Press, 1998; Edward A. Allworth, „The Modern Uzbeks: From the Fourtheenth Century to the Present: A Cultural History", Stanford: Stanford University Press, 1990).

Niestety – ponieważ niezwiązane to było ani z Sowietami, ani z Bałkanami, ani z Iberyjczykami, jak również z historią najnowszą – nigdy nie wyzyskałem wiedzy Richarda W. Bullieta, który był najwybitniejszym specjalistą od średniowiecznego islamu na naszym uniwersytecie.

Poza Uniwersytetem Columbia mieliśmy umowę o wymianie naukowej z Yale, Princeton i Harvardem, gdzie jeździłem na rozmaite wykłady i konferencje. Na Harvardzie zaprzyjaźniony z nami sowietolog Adam Ulam (1922–2000) dużo bardziej interesował się Lwowem niż muzułmanami, ale jego idolem był Henryk Sienkiewicz, co oznaczało specyficzną wykładnię o islamie, Tatarach i Turkach. Profesor Ulam przelał takie spojrzenie na RP i mahometanizm na swoją żonę, Molly Burgwin Ulam, która wiernie strzegła tej schedy, a z którą po śmierci jej męża kontynuowaliśmy serdeczną przyjaźni w Charlottesville, przy Uniwersytecie Wirginii. Również dlatego że państwo Ulamowie przekazali mi swoją Leopolis Press, butikowe wydawnictwo naukowe.

Tylko w Yale zaczerpnąłem trochę wiedzy o islamie. Głównym źródłem był Ivo Banac (1947–2020), specjalista od Bałkanów, który również przyjeżdżał do nas na uczelnię z wykładami. Jednak mahometanizm i jego wyznawcy stanowili zupełny margines zainteresowań tego naukowca, którego głównie intrygowały sprawy postosmańskie. (Zob., e.g., Ivo Banac, „The National Question in Yugoslavia: Origins, History, Politics", Ithaca, NY: Cornell University Press, 1984).

Na Harvardzie sowietolog Adam Ulam dużo bardziej interesował się Lwowem niż muzułmanami, ale **jego idolem był Henryk Sienkiewicz**, co oznaczało specyficzną wykładnię o islamie, Tatarach i Turkach.

Podobnie powierzchowne informacje o sprawach muzułmańskich w relacji do starej Rzeczypospolitej uzyskałem od innego historyka z Yale, profesora Piotra Wandycza (1923–2017), którego widywałem potem dużo częściej, a ostatni raz gościliśmy go na Uniwersytecie Wirginii, gdzie przybył z odczytem w 2002 r. (Zob. Piotr Wandycz, „The Price of Freedom: A History of East Central Europe from the Middle Ages to the Present", New York and London: Routledge, 1992).

Na Uniwersytecie w Chicago, gdzie spędziłem półtora roku zakotwiczony głównie przy szkole prawa, bardzo cenne były dla mnie rozmowy w zakresie komparatystyki cywilizacyjnej, w tym o światach islamu, z historykiem Gregorym Randolphem (1965–2000), moim przedwcześnie zmarłym przyjacielem, który zresztą specjalizował się w katolicyzmie w Anglii w XVII w.

Cdn.

Waszyngton, DC, 2 września br.

eprasa.pl d11062cac9

NAJBARDZIEJ ROMANTYCZNY FILM ROKU
NIKODEM ROZBICKI ALEKSANDRA PIOTROWSKA
NIEPEWNOŚĆ
ZAKOCHANY Mickiewicz
#BĄDŹCIEROMANTYCZNI
TYLKO W KINACH OD 13 WRZEŚNIA
MATERIAŁY EDUKACYJNE

Produkcja
TVP
ROCK AND ROLL PRODUCTION

Patronat honorowy
Minister Edukacji
NARODOWE CENTRUM KULTURY

Patroni
Poczta Polska
MSCDN

eprasa.pl d11062cac9

KULTURA

Czytaj też:
Smak, zapach, dotyk 56

SPONSOROWANE

Fot. materiały prasowe (2)

eprasa.pl d11062cac9

Można ze mną dużo zrobić

– Dostaję bardzo sprzeczne informacje, jeśli chodzi o mój wizerunek. To jest moja siła i przekleństwo. Jedni mówią, że jestem oniryczna i delikatna. Drudzy twierdzą, że jestem wyluzowaną ziomalką. Mam uniwersalną urodę, wydaje mi się, że mogę grać różne role – mówi **Ola Piotrowska**, aktorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Mickiewicz czy Słowacki?
– [Śmiech] Teraz nie wypada mi powiedzieć nic innego niż to, że Mickiewicz. Jednak wolałabym nie uczestniczyć w tym sporze. Czasem Mickiewicz, a czasem Słowacki.

– Zagranie jednej z głównych ról w filmie „Niepewność. Zakochany Mickiewicz" jest dla Twojej kariery jak trampolina, dzięki której będziesz mogła sięgać po coraz to większe filmowe propozycje?
– To jest największa rzecz w moim dotychczasowym życiu zawodowym i oczywiście chciałabym, żeby przyczyniła się do otrzymania większej liczby propozycji. Na razie bardzo mocno uczestniczę w promocji medialnej filmu. To jest dla mnie nowa aktywność, z którą cały czas się oswajam.

– Zawsze chciałaś być aktorką?
– Nie. Chciałam być weterynarzem. Jako dziecko wychowywałam się ze zwierzętami. Bawiłam się z bykami i rozmawiałam z krowami. A byk, z którym się bawiłam, rozwalił swojemu właścicielowi żebra.

– Czyli weterynarz, a dopiero potem aktorka?
– Do pierwszej klasy liceum weterynarz. W drugiej klasie liceum przestawiło mi się na aktorstwo. Wiedziałam, że do szkoły aktorskiej nie jest łatwo się dostać, dlatego szukałam kierunku, który mogłabym połączyć z aktorstwem.

– Co to było?
– Zdałam na logopedię i równocześnie dostałam się na terapię zajęciową. To było novum na AWF-ie. Pomyślałam, że połączę aktorstwo właśnie z tym kierunkiem. Złożyłam papiery do Akademii Teatralnej w Warszawie. Nie dostałam się. Tego samego lata poszłam do Warszawskiej Szkoły Filmowej i tam zaczęłam studiowanie. Na AWF-ie otrzymałam indywidualny tryb nauczania. Byłam tam jednak jeden dzień, bo nawet w tym trybie nie dałam rady połączyć tego z WSF. A finalnie jestem absolwentką Szkoły Filmowej w Łodzi.

– Co robiłaś w trakcie studiów?
– Pracowałam w Teatrze Ateneum jako obsługa widowni.

MOJA WYMARZONA ROLA? ZACZYNAM, GDY JESTEM MŁODA, I KOŃCZĘ, KIEDY JESTEM STARA.

– Jaki element planu zdjęciowego do „Niepewności..." był najtrudniejszy?
– Pracowaliśmy pod dużą presją. Zdjęcia były bardzo wymagające. Wierzę, że dałam radę, czego efekt końcowy można zobaczyć w kinach. Najtrudniejsze były dla mnie jednak zdjęcia podwodne.

– Kim się inspirujesz aktorsko?
– Jest mnóstwo aktorek i aktorów, których podziwiam. Kocham Steve'a Carella i jego rolę w serialu „The Office", chociaż inne jego kreacje również są świetne. Z polskich aktorek bardzo podziwiam panią Magdalenę Cielecką.

eprasa.pl d11062cac9

– Jest jakaś różnica w grze, kiedy scenariusz umiejscowiony jest w przeszłości, a nie w teraźniejszości?

– Jest. Chociaż nasz film o Mickiewiczu został specjalnie uwspółcześniony. Produkcja jest hybrydowa i płynie między przeszłością a teraźniejszością. Bardzo trudno było mi powściągnąć ręce, żeby nimi nie machać [śmiech].

– W pracy aktorki można pozwolić sobie na totalny luz?

– Można. Wszystko zależy od aktorki czy aktora. Czasami im większy luz, tym większa szansa na angaż do filmu czy serialu. Przydaje się to na castingach, na które od jakiegoś czasu naprawdę lubię chodzić.

– Miałaś jakieś wyzwanie kaskaderskie na planie „Niepewności…”?

– Pierwsze ujęcia do tego filmu były zdjęciami podwodnymi. Nie obeszło się również bez jazdy konno. A poza tym? Gra w szachy i na pianinie. Reżyserowi bardzo zależało na tym, żebym autentycznie zagrała na pianinie w jednej ze scen. Na szczęście mogłam podeprzeć się playbackiem, ale ważne było to, żebym w tym samym rytmie trafiała dokładnie w te same dźwięki, które były w podkładzie muzycznym, czyli po prostu grała ten utwór.

– Jak chcesz się pozycjonować na rynku?

– Dostaję bardzo sprzeczne informacje, jeśli chodzi o mój wizerunek. To jest moja siła i przekleństwo. Jedni mówią, że jestem oniryczna i delikatna. Drudzy twierdzą, że jestem wyluzowaną ziomalką. Mam uniwersalną urodę, wydaje mi się, że mogę grać różne role. Można ze mną dużo zrobić. Mogę wyglądać naprawdę ładnie i naprawdę bardzo brzydko.

MOGĘ WYGLĄDAĆ BARDZO ŁADNIE I BARDZO BRZYDKO.

– Mogłabyś być zarówno damą, jak i dresiarą?

– Coś w tym jest. Chciałabym spróbować grać różne postacie. Rola Maryli w „Niepewności…” jest o tyle dobra, że początkowo myślimy o niej, że jest ułożoną szlachcianką, a jednak potem wychodzi na jaw, że ma w sobie dużo ognia.

– Twoja postać ma więcej charakteru niż Mickiewicz i jego kompania. Taka była koncepcja na Marylę?

– Zdecydowanie. Maryla owija ich wokół palca, o tym można przeczytać w tekstach, które ją wspominają. Jak na tamte czasy ukochana Mickiewicza była dość niekonwencjonalna.

– Jak wyglądają przygotowania do roli historycznej?

– Lektura dzieł Adama Mickiewicza przede wszystkim. Czytałam też listy pisane przez Marylę. Jednak głównie opierałam się na scenariuszu i na tym, czego wymagał ode mnie reżyser.

– Było tam miejsce na improwizację?

– Było. Jednak staraliśmy się pilnować scenariusza. Jeżeli mieliśmy jakieś obiekcje, to zgłaszaliśmy je wcześniej, żeby coś zmienić.

– Wymarzona rola Oli Piotrowskiej?

– Zaczynam, gdy jestem młoda, i kończę, gdy jestem stara.

– Jaką lekcję powinni wynieść widzowie z filmu „Niepewność. Zakochany Mickiewicz”?

– Że większość problemów, z którymi zmagali się „wielcy”, towarzyszą nam do dziś, tylko czasem przybierają inne formy. Jesteśmy różni od siebie i tak podobni zarazem. A najistotniejsze, że nie jesteśmy z tymi problemami sami.

eprasa.pl d11062cac9

„Niepewność. Zakochany Mickiewicz”

To z Marylą młody poeta przeżywa pierwszą miłość. Adam uświadamia sobie, że jego największym atutem jest talent poetycki, i nim uwodzi Marylę. Jest w szale twórczym, a miłość rozkwita...

„Niepewność. Zakochany Mickiewicz” w reżyserii Waldemara Szarka to historia pierwszej wielkiej miłości Adama Mickiewicza do Maryli Wereszczakówny.
Twórczość Mickiewicza wzbudzała już zainteresowanie filmowców, ale do tej pory jeszcze nikt nie zrobił filmu o jego życiu. – Starałem się, by Mickiewicz nie był jedynie postacią ze spiżu i brązu, a żywym człowiekiem z ludzkimi słabościami i wadami. „Niepewność. Zakochany Mickiewicz” jest nie tylko skromnym filmowym hołdem złożonym wielkiemu poecie, ale także nowocześnie opowiedzianą uniwersalną historią o miłości romantycznej – mówi reżyser filmu Waldemar Szarek.
W filmie oglądamy namiętny i burzliwy romans kochanków w świecie pełnym konwenansów i ograniczeń, w którym zakazana miłość jest z góry skazana na klęskę. – Mam wrażenie, że na końcu to Maryla stała się ofiarą tej wielkiej miłości, która u Mickiewicza wyładowała się w poezji. On później przecież wielu rzeczy doświadczył, a tęskniąca Maryla została na prowincji, można powiedzieć: otruta tą poezją – mówiła Maria Danilewicz-Zielińska, prawnuczka Maryli Wereszczakówny, na antenie Radia Wolna Europa. Bohaterowie tej historii mają ogromną ciekawość świata i w znacznej mierze przypominają dzisiejszych młodych ludzi. Znają kilka języków i interesują się szeroko rozumianą wielonarodową kulturą europejską.
Z drugiej strony żyją w świecie, gdzie szlachcic od małego musi umieć strzelać i władać białą bronią, a honor jest bardzo ważny i trzeba go bronić. Adam, ubogi nauczyciel, gości u arystokratycznej rodziny Wereszczaków. Akcja rozgrywa się w malowniczej posiadłości wśród bezkresnych pól, łąk i lasów. Mickiewicz spędza wakacje na konnych wycieczkach i zabawie z przyjaciółmi. Od samego początku matka Maryli (Dorota Landowska) przeciwstawia się związkowi pary. Gdy zakochanym udaje się pokonać różne przeszkody, odkrywają, że największa bariera tkwi w nich samych. Jest nią wewnętrzne rozdarcie pomiędzy gorącym uczuciem a zobowiązaniami. Z tym młodzi nie potrafią sobie poradzić.
Historię miłości dynamizuje wątek sensacyjny. Car Aleksander I jedzie na sejm do Warszawy. Nie wie jednak, że na jego życie czyhają rosyjscy konspiratorzy. W obawie przed ponowną Unią Litwy i Polski rządzoną przez jego brata Konstantego, chcą zorganizować prowokację i planują zabić Aleksandra na Litwie, a winą obarczyć miejscowych chłopów.
Siłą historii są relacje między bohaterami, uczucia, jakie nimi targają, i wartości, które wyznają. Wystawione na próbę miłość i przyjaźń są wciąż czytelne i aktualne dla dzisiejszego widza. Konwenanse i hierarchie społeczne, baśniowe krajobrazy Kresów, nasycone rodzącą się poezją romantyczną tworzą historię zarówno wzruszającą, jak i trzymającą w napięciu. Poza silnymi postaciami męskimi widzimy też starcie między postawami dwóch pokoleń kobiet. Impulsywna Maryla próbuje samodzielnie decydować o sobie i przeciwstawić się chłodnemu realizmowi i tradycyjnemu myśleniu doświadczonej matki.

eprasa.pl d11062cac9

FILM

TRÂN I RICQUEBOURG MALUJĄ OBRAZY NATURY, GŁÓWNIE OGRODU, NICZYM FRANCUSCY IMPRESJONIŚCI – SĄ ONE MIGOTLIWE, PEŁNE SŁOŃCA, NIEMAL PRZEŚWIETLONE.

Fot. materiały dystrybutora

Smak, zapach, dotyk

Paweł Gabryś-Kurowski

Film to szczególnie zmysłowa sztuka. Odbieramy go wzrokiem, ale i słuchem. Pamiętam sprzed pół wieku marzenia niektórych twórców, by rozszerzyć jego środki, tak by działały i na inne zmysły. Myślę tu choćby o aparaturze, która podczas seansów słynnego „Trzęsienia ziemi" wprawiała w drżenie podłogę, dając wrażenie, że odbiorca jest współuczestnikiem tytułowej katastrofy. Z zapachami już się nie udało – koszty okazały się niewspółmierne do atrakcyjności. Nie przeszkodziło to jednak w podjęciu przez filmowców prób zobrazowania doznań smakowych i zapachowych, co skierowało ich uwagę na przestrzeń stołu i kuchni. „Bulion i inne namiętności" (2023) mieszkającego od lat we Francji Wietnamczyka Trân Anh Hùnga należy do dzieł koncentrujących się na przestrzeniach kuchni i stołu.

Trân, dziś sześćdziesięciojednolatek, dzieciństwo spędził w swojej ojczyźnie, a wyemigrował z niej po upadku Sajgonu w 1975 roku. Paryż objawił mu się jako raj dla kinomana. Wspomina, że obejrzenie tam „Ucieczki skazańca" Roberta Bressona otworzyło mu umysł: on, jako chłopiec wielbiciel kina kung-fu z Hongkongu, pojął, że film może być nie tylko rozrywką, ale nieść głębokie wartości. Jako swoich mistrzów wymienia też Kenjiego Mizoguchiego, Yasujirō Ozu i Akirę Kurosawę. Już jego debiut (1993), „Zapach zielonej papai", zachwycił krytyków, dając mu w Cannes nagrodę dla najlepszego debiutanta, a potem nominację do Oscara. Potem (1995) przyszedł wenecki Złoty Lew za „Rykszarza" i ogromny szacunek zachodnich filmoznawców.

„Bulion…", a ściślej za francuskim tytułem „La passion de Dodin Bouffant" – „Pasja [lub namiętność] Dodina Bouffanta", to swobodna adaptacja modernistycznej powieści Szwajcara Marcela Rouffa. Jak Wietnamczyk mówi w wywiadach, przemówiły do niego „fragmenty związane z tym, jak ludzie potrafią ze sobą rozmawiać o jedzeniu".

Warto tu zaznaczyć, że film rozpoczyna się mniej więcej półgodzinną sekwencją przygotowywania obiadu. Jest ona bardzo dynamiczna, nie tylko

eprasa.pl d11062cac9

dlatego, że ludzie na ekranie poruszają się szybko, ale również dlatego, że kamera pozostaje w ruchu, operując długimi ujęciami, bez częstych cięć montażowych, śledząc ludzkie czynności, jakby nie chcąc żadnej pominąć. Taka pieczołowitość w ukazywaniu szczegółów zdaje się przekonywać odbiorców, że wszystko jest tu ważne, że wszystko ma swoje znaczenie i poważne konsekwencje. Krojenie, mielenie, mieszanie, dolewanie, smażenie, polewanie, smakowanie – nie tylko skrywają w sobie głęboki sens, ale tak mocno oddziałują na wzrok i słuch odbiorcy, że wyobraźnia pobudza jego smak i węch. Ślinka cieknie.

Głównymi postaciami są tu tytułowy Dodin Bouffant (Benoît Magimel), którego najwłaściwiej byłoby nazwać kulinarnym scenarzystą i reżyserem, oraz główna kucharka, może nawet szefowa kuchni Eugénie (Juliette Binoche). To oni, w jakiejś tajemnej wspólnocie, tworzą arcydzieła smaku. Użyłem określenia „wspólnota", bo łączy ich coś więcej niż układ między przełożonym i podwładną (status społeczny Dodina jest wyższy), więcej nawet niż relacja dwojga współpracujących ze sobą artystów. To zbudowana na wieloletnim współdziałaniu więź dwojga głęboko rozumiejących się ludzi. Co ciekawe, Binoche i Magimel w życiu poza planem byli przed laty parą, doczekali się córki, ale od dwudziestu lat na planie się nie spotkali. U Trâna rozmawiają, razem gotują, choć uroczyste posiłki jadają osobno – Dodin jako „pan" jada ze swoimi gośćmi (grono jest zresztą wyłącznie męskie), Eugénie ze służbą w kuchni. Czuje się jednak między nimi bliskość, swoiste ciepło. I nie jest to żadna „burza uczuć", bo oboje są w wieku co najmniej średnim (notabene Binoche przekroczyła już sześćdziesiątkę, a i Magimel, pięćdziesięciolatek, już nie jest młodzieniaszkiem). To uczucie dojrzałe, chciałoby się rzec: uczucie jesieni życia. Uczucie, które nie kwitnie, ale za to przynosi owoce. Owoce gotowe do spożycia.

Reżyser, zapytany o koncepcję filmu, oprócz zachowań ludzkich podczas przygotowywania i jedzenia posiłków wymienił samą sztukę kulinarną, czyli smak, zapach i dotyk. Obiektyw Jonathana Ricquebourga (o jego zdjęciach do „Śmierci Ludwika XIV" pisaliśmy kilka lat temu) dzięki przemyślanemu kadrowaniu i ciepłemu światłu skierowanemu na przyrządzane, a potem podawane już potrawy pozwala nam obcować z niezwykle przyjemnymi doznaniami wzrokowymi, tak wyrazistymi, że inspirują i inne zmysły. Rzekłbym: „Bulion..." jest jak uczta.

Ciepli są również ludzie. O Eugénie i Dodinie już była mowa, ale i bohaterowie dalszych planów tym ciepłem emanują. Przyjaciele Dodina, np. pełen troski o każdego człowieka doktor Rabaz, rodzice młodziutkiej, ledwie nastoletniej pomocnicy kuchennej Pauline, sama Pauline (zjawiskowa Bonnie Chagneau-Ravoire o ogromnych brązowych oczach, po dziecięcemu ciekawych, a jednocześnie pełnych jakiejś niepojętej dojrzałości). Ciepłe są wreszcie obrazy natury, głównie ogrodu. Najbardziej zapadają w pamięć te z letnich miesięcy, pełne słońca, niemal prześwietlone. Trân i Ricquebourg malują je niczym francuscy impresjoniści – zwłaszcza że w kontraście do nich oglądamy też obrazy zbierania warzyw na obiad jeszcze przed świtem, gdy światła mało, gdy wszystko spowija wszechobecna szarość.

„Bulion...", będąc filmem bardzo zmysłowym, wręcz „cielesnym", niesie w sobie też kilka mądrych myśli. Dyskretnie ukrytych, nienatrętnych, jakby zgodnie i z duchem francuskim, i buddyjskim, ale konkretnych, klarownych. Mówi więc, że gotowanie i jedzenie naprawdę może łączyć ludzi – jest wspólną pracą, a bywa, że też wspólną pasją, że tworzenie potraw jest sztuką; zobaczmy, jak potrawy Dodina i jego „załogi" wyglądają. Jest wreszcie czymś wartym przekazywania kolejnym pokoleniom. Nie bez powodu rola Pauline w tej historii jest tak ważna. To ona ma ocalić dzieła sztuki, które tworzyli Dodin i Eugénie, i stworzyć nowe. Jean Anthelme Brillat-Savarin, francuski pisarz i gastronom z przełomu XVIII i XIX wieku, pisał: „odkrycie nowego dania większym jest szczęściem dla ludzkości niż odkrycie nowej gwiazdy". A jak powiedział po seansie „Bulionu..." jeden z moich znajomych, gotowanie może być sposobem okazywania miłości. I o tym również mówi ten film.

„Bulion i inne namiętności"; reż.: Trân Anh Hùng; wyk.: Benoît Magimel, Juliette Binoche; Francja, Belgia 2023.

KROJENIE, MIELENIE, MIESZANIE, DOLEWANIE, SMAŻENIE, POLEWANIE, SMAKOWANIE – TAK MOCNO ODDZIAŁUJĄ NA WZROK I SŁUCH ODBIORCY, ŻE WYOBRAŹNIA POBUDZA JEGO SMAK I WĘCH.

eprasa.pl d11062cac9

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

DAMIAN SIKORSKI PROJEKT – WIOSNA

WYD. POLSKIE RADIO

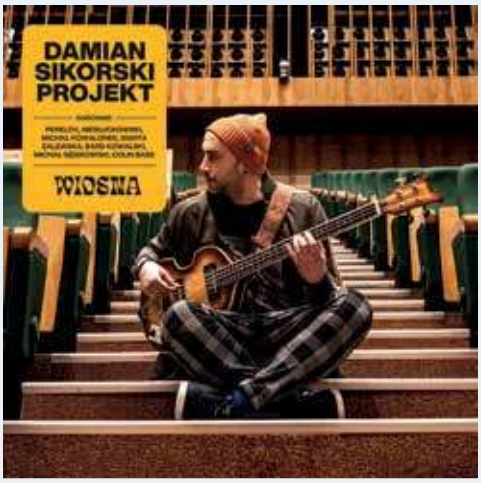

Muzyczny konglomerat w postaci Damiana Sikorskiego dostarcza nam wszystkiego poza śpiewaniem. Czego możemy się spodziewać? Przede wszystkim oddechu, który jest nam potrzebny w każdej minucie naszego życia. Melodii, które oferują nam dużo przestrzeni i które złagodzą nasze skołatane nerwy. Alternatywny pop ze smakiem, który jest przyswajalny dla ogółu – zarówno dla młodszych, jak i starszych słuchaczy. Prozaiczna poezja, która może być ilustracją życiowych zmagań w walce o lepsze jutro. Warto sprawdzić.

NICK CAVE & THE BAD SEEDS – WILD GOD

WYD. PLAY IT AGAIN SAM

To nie jest płyta dla wszystkich. To nie jest album, który poprawi Ci samopoczucie. To nie jest wydawnictwo, które będzie Ci towarzyszyć przy grillu z przyjaciółmi. Słuchając piosenek Nicka Cave 'a, czujesz się, jakbyś nagle dostał mokrą szmatą po twarzy albo – jak kto woli – mocny cios, który zniekształci naszą facjatę. O sile przekazu stanowią nadmiar emocji i dźwięki, które będą przeszywać sprzęt grający. Gospodarz jest jak aktor, który prezentuje nam monolog będący jego być albo nie być. Niesamowita muzyczna podróż w warstwie liryki i kompozycji. Warto się przejechać, naprawdę. Polecam!

DAVID KUSHNER – THE DICHOTOMY

WYD. WŁASNE

Na pierwszym planie jest głos, który wbija się mocno w pamięć. Kompozycje są bardzo minimalistyczne, a teksty mają cię chwytać ze serce, powodując uronienie łzy. Grupą docelową tej płyty są kobiety, które chcą, żeby wrażliwy, męski przystojniak wyrzucił z siebie negatywne emocje, a po tym wszystkim mogły go przytulić i okazać swoje wsparcie. Przekładając to na polski rynek – jeżeli lubicie Korteza, a do tego wszystkiego dodacie więcej emocji, to płyta przypadnie wam do gustu.

NOON – 12 BITS

WYD. NOWE NAGRANIA

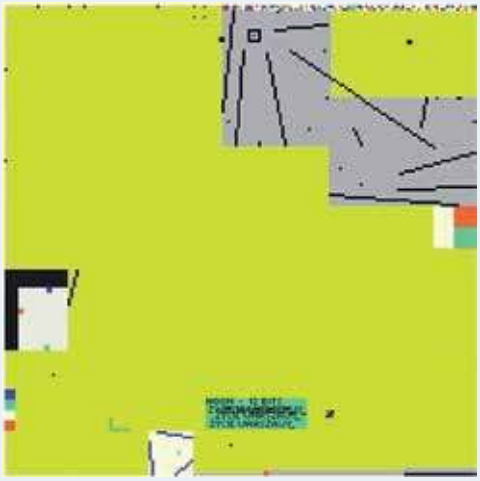

Poświęćmy chwilę na muzykę instrumentalną, gdzie nie musimy słuchać jęków o miłości albo śmierci. Czołowy polski producent, który na koncie ma kilka rapowych klasyków, zabiera nas w świat syntezatorów, w którym możemy się poczuć jak członek wyprawy kosmicznej spod szyldu NASA. Mam wrażenie, jakbym słuchał nowej płyty zespołu Kraftwerk, który był przełomowy dla muzyki elektronicznej. Płyta mogłaby mieć wiele zastosowań w życiu codziennym. Np. moglibyśmy jej słuchać w oczekiwaniu na połączenie z lekarzem albo urzędem – wtedy telefoniczna kolejka nie byłaby takim utrapieniem. Naprawdę warto rozważyć ten pomysł. Polecam, nie pożałujecie.

eprasa.pl d11062cac9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Krysztopy czytają „Opowieści z Narnii”

Żyjemy w czasach, w których dzieci w jakiejś niemałej części nie wychowują rodzice. Wychowują je urządzenia, a ściślej rzecz biorąc, samozwańczy „wychowawcy”, którzy pod nieobecność rodziców chętnie zajmują się naszymi dziećmi. Nic zatem dziwnego, że niektórzy rodzice ze zdziwieniem konstatują, że żyją pod jednym dachem z pociechami, które wyborów nie rozumieją lub których w jakimś sensie nie znają.

Skłamałbym, gdybym napisał, że nasza Rodzina jest od pewnych złych zjawisk dotykających współczesne rodziny zupełnie wolna. Przecież ja również jestem zajętym rodzicem, który ma zdecydowanie zbyt mało czasu dla Synów. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że staram się walczyć. I na tym froncie zaliczam zarówno porażki, jak i sukcesy. Za swój rodzicielski sukces uważam nie tylko to, że moi Chłopcy są wierzący, nie wstydzą się tego, modlą się i chodzą do kościoła, ale również to, że przychodzą do mnie ze swoimi trudnymi sprawami. Mają też takie, o których opowiedzieć mi nie chcą, ale z innymi przychodzą.

Jedną z takich rzeczy, które mam wrażenie, że mi wyszły, jest wspólne czytanie ze Średnim. Trochę czyta on, trochę ja. Zaliczyliśmy już w ten sposób całą masę książek. I „Sposób na Alcybiadesa” i „Hobbita” i razem płakaliśmy, czytając drażniących „środowiska progresywne” „Chłopców z Placu Broni”. W kolejce czeka trylogia „Władca Pierścieni” J.R.R. Tolkiena, której lektury Średni mocno się domaga.

A ostatnio czytamy przed snem „Opowieści z Narnii”. Wszystkie części. Średni domaga się, żebyśmy czytali jeszcze więcej, choć rano trzeba wstać do szkoły, więc musi to mieć jakiś limit. Wyjaśniamy wspólnie fragmenty, których nie rozumie. Sam doszedł do tego, że Aslan jest metaforą Jezusa. Jesteśmy w trakcie ostatniego tomu.

No i wyobraźcie sobie, że na początku roku szkolnego okazało się, że „Opowieści z Narnii” są jego obowiązkową lekturą. Tylko pierwszy tom „Lew, czarownica i stara szafa”, ale jednak. Średni powiedział nowej pani od języka polskiego, że dawno to przeczytał, a także, że jesteśmy w trakcie ostatniego tomu serii. Pani nie uwierzyła i kazała mu wymienić tytuły poszczególnych tomów, co Średni zrobił bez trudu: „Lew, czarownica i stara szafa”, „Książę Kaspian”, „Podróż «Wędrowca do Świtu»”, „Srebrne krzesło”, „Koń i jego chłopiec”, „Siostrzeniec czarodzieja”, „Ostatnia bitwa”. Pani była w szoku.

I nie piszę tego, żeby ją jakoś pogrążyć, absolutnie. Może powinna mieć większe ambicje względem dzieci, może nie, nie wiem. Piszę to z dwóch powodów. Po pierwsze – oczywiście, że chcę się pochwalić, jestem ze Średniego bardzo dumny. Z siebie trochę też. Ale po drugie – chciałbym też pokazać, szczególnie w kontekście katastrofalnych w moim mniemaniu zmian w nauczaniu dzieci, tego nieustannego gadania, że „mają przeładowany program”, gdzie dzieci są, a gdzie bez większego trudu mogłyby być.

Konstatacja tego porównania jest doświadczeniem dość smutnym.

eprasa.pl d11062cac9

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Nie ma wolności bez Solidarności”

Fot. Żaklin Kocaj-Szeliga

Na budynku, w którym mieści się siedziba rzeszowskiej Solidarności, odsłonięto 30 sierpnia mural „Nie ma wolności bez Solidarności”. Autorem dzieła jest Paweł Wołos, który na ścianie budynku wymalował wspomniany napis oraz charakterystyczny gest Victorii – dłoń z palcami ułożonymi w literę V, symbolizujący zwycięstwo.

Wewnątrz dłoni znajdują się wizerunki ludzi, które pochodzą ze zdjęcia wykonanego przez śp. Janusza Witowicza 3 maja 1981 roku podczas uroczystości patriotycznych na rzeszowskim rynku.

Mural został poświęcony przez ordynariusza rzeszowskiego bp. Jana Wątrobę, a jego odsłonięcia dokonali: dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN dr hab. Dariusz Iwaneczko, prezes Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym Województwa Podkarpackiego Mieczysław Liber oraz zastępca przewodniczącego rzeszowskiej „S” Bogumiła Stec-Świderska.

Z okazji 44. rocznicy narodzin Solidarności uczestnicy rzeszowskich obchodów udali się później pod obelisk upamiętniający Adama Matuszczaka, współtwórcę „S” w WSK PZL-Rzeszów. Tam też znajduje się tablica „Znanym i Nieznanym Ludziom Solidarności”, gdzie delegacje złożyły wiązanki kwiatów.

Chętni mogli również zapoznać się z wystawą archiwalnych zdjęć poświęconą działalności Mariana Irzyka, najstarszego czynnego działacza emeryckich struktur rzeszowskiej „S”.

Związkowcy wzięli również udział we Mszy Świętej w intencji Ojczyzny i członków NSZZ „S”. Nabożeństwu w kościele farnym przewodniczył bp Jan Wątroba, a kazanie wygłosił ks. prałat Stanisław Słowik.

Uroczystości odbywały się również przed krzyżem milenijnym, gdzie w latach 80. gromadzili się opozycjoniści. Wiceszefowa rzeszowskiej „S” Bogumiła Stec-Świderska powiedziała wówczas, że odsłonięty mural „dedykowany jest szczególnie nam wszystkim, którzy utożsamiamy się z ideałami Solidarności” i „staje się dzisiaj ważnym środkiem przekazu naszego kodu kulturowego”.

eprasa.pl d11062cac9

Fot. M. Żegliński

„NSZZ «Solidarność» narodził się z przeogromnej troski o sprawy publiczne, społeczne, o wolność. Zrodził się z troski o demokrację i dialog społeczny. Ale był też drugi filar – troska o drugiego człowieka, o jego godność, a szczególnie godność ludzi pracy”.

Jarosław Lange, szef wielkopolskiej „S”, na obchodach 44. rocznicy Porozumień Sierpniowych w Poznaniu, Tysol.pl, 31 sierpnia br.

NAGRODY W KGHM

Jak informowaliśmy w poprzednim wydaniu, pracownicy KGHM mieli nie otrzymać jednorazowej nagrody finansowej za dobre wyniki spółki w I półroczu 2024 roku. Związkowcy zapowiedzieli, że sprawy nie odpuszczą i teraz są tego efekty. Zarząd KGHM Polska Miedź i organizacje związkowe, w tym NSZZ „S”, podpisały 3 września porozumienie w tej sprawie. 25 września na konta załogi ma wpłynąć jednorazowa nagroda w wysokości 2 tys. zł.

Ponadto uzgodniono uruchomienie od 1 października tego roku dodatkowych przeszeregowań w Oddziałach KGHM. Obejmą one 10 procent pracowników, a szczegóły zostaną ustalone przez pracodawcę i związkowców w późniejszym terminie.

NOWY ROK, STARE PROBLEMY?

Przedstawiciele oświatowej Solidarności na konferencji prasowej 30 sierpnia w Warszawie mówili o nierozwiązanych problemach, z którymi w nowym roku szkolnym będą musieli zmierzyć się uczniowie i nauczyciele. Jednym z nich są niskie płace. „S” od lat domaga się powiązania wynagrodzeń nauczycieli ze średnią krajową. Związkowcy chcą, by nauczyciel początkujący otrzymywał 110 proc., mianowany 130 proc., a dyplomowany 150 proc. przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw.

Rada Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S” wyraziła również sprzeciw wobec zapowiedzi powstania „komponentu ukraińskiego dla dzieci uczących się w polskich szkołach oraz próby uczenia historii Polski z punktu widzenia niemieckiej racji stanu”. Związkowcy skrytykowali próby laicyzacji uczniów i usunięcie z lekcji historii niektórych polskich bohaterów narodowych. Zaprotestowali również przeciwko wprowadzaniu do szkół treści związanych z seksualnością uwzględniających punkt widzenia osób LGBT.

PODWYŻKA NA POZIOMIE INFLACJI

Rząd zapowiedział, że w przyszłym roku pensje pracowników tzw. budżetówki wzrosną o 5 procent. To trzy razy mniej niż oczekiwali związkowcy i dokładnie tyle, ile ma wynieść przyszłoroczna inflacja. Solidarność domagała się podwyżek w wysokości 15 procent.

Przewodnicząca NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury Edyta Odyjas zwróciła uwagę, że pensje w sferze budżetowej rosną znacznie wolniej niż w sektorze prywatnym. Dodała przy tym, że wiele osób zatrudnionych w sferze finansów publicznych zarabia niewiele więcej, niż wynosi minimalna krajowa.

W rozmowie z przedstawicielami śląsko-dąbrowskiej Solidarności zapowiedziała, że Związek nie wycofa się ze swojego postulatu i nadal będzie upominał się o większe podwyżki dla budżetówki.

– Jeśli trzeba będzie, to wyjdziemy na ulice – zapowiedziała.

Podwyżkę na poziomie 5 procent za niewystarczającą uznał również Dominik Lach, przewodniczący Rady Krajowej Sekcji Administracji Skarbowej NSZZ „Solidarność”.

– Chcemy godnie żyć, a nie każdego miesiąca zastanawiać się, jak związać koniec z końcem. W tym roku jeden jedyny raz dostaliśmy większe podwyżki, co pozwoliło nam się odbić od dna, ale to wszystko. Podwyżek na poziomie 5 proc. nie możemy zaakceptować, bo nie wpłyną w znaczący sposób na poprawę naszych zarobków – zaznaczył szef skarbowej „S”.

M.K.

Kalendarium Solidarności

11.09.1980 – podpisane zostają porozumienia w Hucie Katowice;

13–14.09.1991 – w IX Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę uczestniczyli członkowie Komisji Krajowej NSZZ „S”, prezydent Lech Wałęsa oraz minister pracy Niemiec Norbert Blum.

eprasa.pl d11062cac9

Przed nami 42. Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę

Region Podlaski NSZZ „Solidarność", Region Częstochowski NSZZ „Solidarność", Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" oraz Krajowe Duszpasterstwo Ludzi Pracy zapraszają na 42. Ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę.

Barbara Michałowska

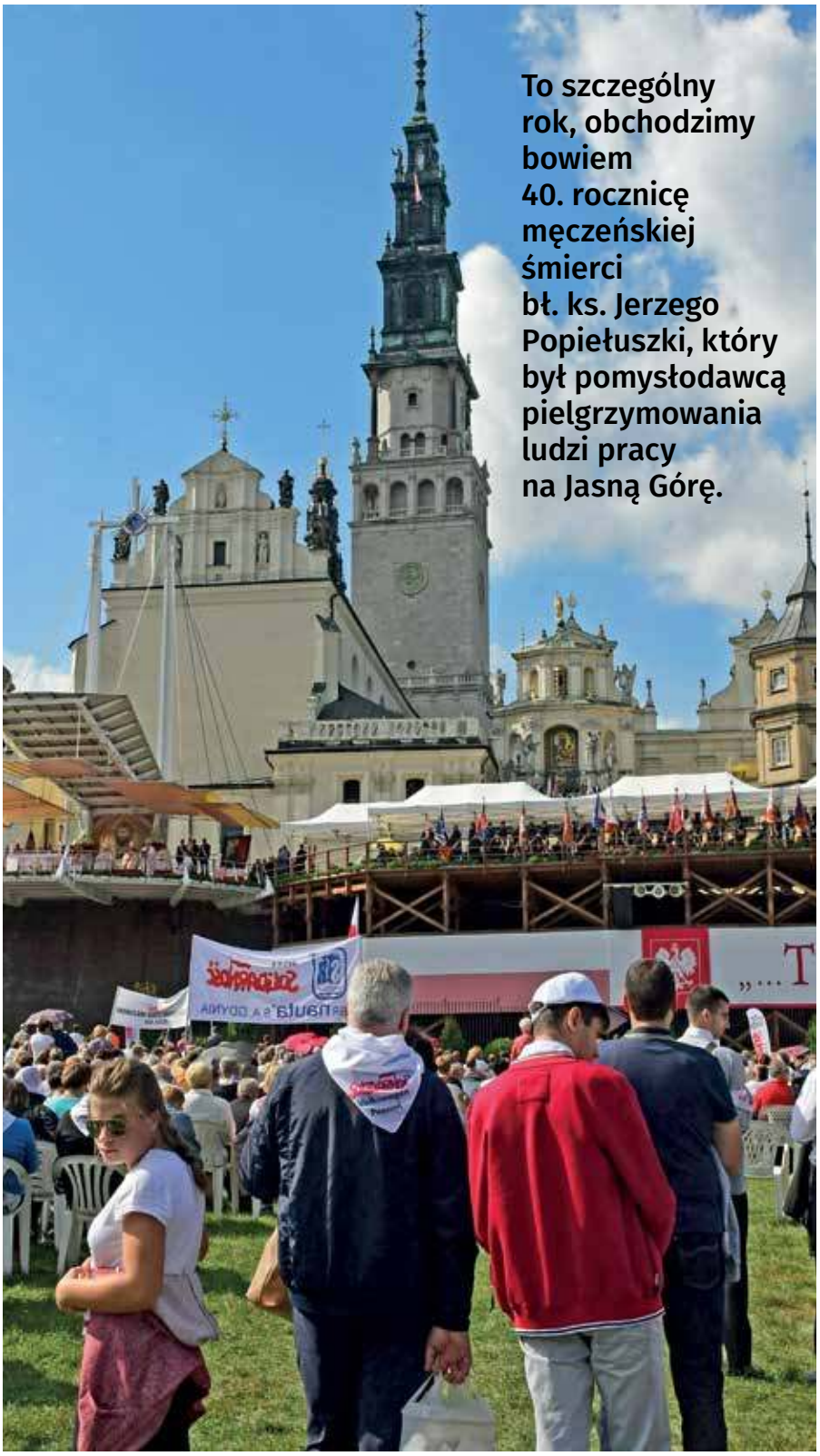

Fot. T. Gutry

Tradycyjnie w trzecią sobotę i niedzielę września członkowie i sympatycy NSZZ „Solidarność" pielgrzymują na Jasną Górę. W tym roku Pielgrzymka Ludzi Pracy odbędzie się 14 i 15 września. To szczególny rok, obchodzimy bowiem 40. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który był pomysłodawcą pielgrzymowania ludzi pracy na Jasną Górę.

W tym roku jak zwykle pielgrzymka zacznie się w sobotę od złożenia kwiatów przed pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki. Zostanie odprawiona też Msza Święta na szczycie oraz będzie odśpiewany Apel Jasnogórski. Wieczorem wałami przejdzie Droga Krzyżowa.

Główne uroczystości odbędą się w niedzielę. Wówczas zostanie odprawiona uroczysta Msza Święta na szczycie. Przed nią zaplanowano zaś m.in. koncert chóru parafii pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego w Mońkach.

Tegoroczne hasło pielgrzymki brzmi: „Matko tych, którzy zawsze są wierni – módl się za nami". Organizatorami pielgrzymki w tym roku są: Region Podlaski NSZZ „Solidarność", Region Częstochowski NSZZ „Solidarność", Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" oraz Krajowe Duszpasterstwo Ludzi Pracy.

eprasa.pl d11062cac9

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy

Gdańsk, 2 września 2024 r.

SOLIDARNOŚĆ

Członkowie i Sympatycy
Niezależnego Samorządnego
Związku Zawodowego „Solidarność”

Drodzy Przyjaciele!

Zbliża się 42. Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę. Jak zawsze w trzecią sobotę i niedzielę września spotkamy się w Częstochowie, aby modlić się u tronu Jasnogórskiej Pani, dziękując Jej za opiekę i prosząc Ją o wsparcie, oraz aby zaczerpnąć siłę do przezwyciężania codziennych trudności.

Będziemy tam razem, manifestując swoją wiarę i przywiązanie do Kościoła. Matce Boskiej Jasnogórskiej pokłonią się również nasze sztandary.

Pielgrzymować będziemy w roku szczególnym, roku 40. rocznicy śmierci Patrona Solidarności błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Ubiegłoroczny Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” ogłosił rok 2024 – Rokiem Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki. To właśnie on rozpoczął pielgrzymowanie do Matki Boskiej Jasnogórskiej w najczarniejszym okresie naszej historii, by dać ludziom nadzieję. Dziś to testament ks. Jerzego, który co roku staramy się wypełniać. Znów zgodnie z hasłem tegorocznej pielgrzymki zwracamy się do Maryi, wołając: „Matko tych, którzy zawsze są wierni – módl się za nami”.

W imieniu Komisji Krajowej serdecznie zapraszam Was do udziału w 42. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę, która odbędzie się w dniach 14–15 września br. Stańmy razem do wspólnej modlitwy.

Szczęść Boże!

Piotr Duda

Piotr Duda
Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl d11062cac9

42. PIELGRZYMKA LUDZI PRACY

JASNA GÓRA 14 – 15 WRZEŚNIA 2024 r.

„MATKO TYCH, KTÓRZY ZAWSZE SĄ WIERNI - MÓDL SIĘ ZA NAMI”

40. ROCZNICA MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI BŁ. KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKI

SOBOTA, 14 WRZEŚNIA

godz. 15:00	Otwarcie Punktu Informacyjnego Pielgrzymki przy Sali Papieskiej
godz. 17:00	Złożenie kwiatów pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki
godz. 19:00	Msza Święta na Szczycie dla pielgrzymów
godz. 21:00	Apel Jasnogórski
godz. 21:30	Droga Krzyżowa na Wałach
godz. 22:30 - 23:00	Indywidualne czuwanie przy obrazie Matki Bożej w Kaplicy Cudownego Obrazu

NIEDZIELA, 15 WRZEŚNIA

godz. 8:30	Otwarcie Punktu Informacyjnego Pielgrzymki przy Sali Papieskiej
godz. 9:30	Koncert chóru parafii pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego w Mońkach
godz. 10:10	Różaniec na Szczycie
godz. 10:30	Przywitanie pielgrzymów przez Przeora Jasnej Góry Wystąpienie Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy
godz. 11:00	Msza Święta koncelebrowana na Szczycie

ORGANIZATORZY:

NSZZ Solidarność REGION PODLASKI

NSZZ Solidarność REGION CZĘSTOCHOWSKI

NSZZ Solidarność KOMISJA KRAJOWA

KRAJOWE DUSZPASTERSTWO LUDZI PRACY

PATRONAT MEDIALNY

tysol.pl

TYGODNIK Solidarność

TRWAM

JASNA GÓRA

TRANSMISJA NA ŻYWO

eprasa.pl d11062cac9

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – „Ludzie, w których może jeszcze tkwi iskierka ludzkości, uczuć ludzkich, opamiętajcie się! Usłyszcie mój krzyk, krzyk szarego, zwyczajnego człowieka, syna narodu, który własną i cudzą wolność ukochał ponad wszystko, ponad własne życie, opamiętajcie się! Jeszcze nie jest za późno!" – tak się kończył apel, który Ryszard Siwiec nagrał przed wyjazdem do Warszawy 8 września 1968 roku.

Tomek: – Mam kilka zdjęć, na których widać tablicę i pomnik ku czci Siwca. To historia nieco zapomniana, a szkoda.

– Pan, o ile dobrze pamiętam, co roku o niej przypomina.

– Sam brałem udział we wcześniejszych wydarzeniach 1968 roku. Myślę, że czyn Siwca był aktem dużej odwagi.

– Całe jego życie było wyrazem sprzeciwu wobec totalitarnego systemu, w którym żył. Samospalenie w proteście przeciwko inwazji na Czechosłowację, którego dokonał na Stadionie Dziesięciolecia w obecności oficjeli i 100 tys. widzów, stanowiło zwieńczenie działań związanych z postawą, którą przyjął.

– Do dziś można mu oddać cześć przy obelisku, który stoi nieopodal Stadionu Narodowego. Na zdjęciu widać, że nie wszyscy o tym zdarzeniu i o samym Ryszardzie Siwcu zapomnieli.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl d11062cac9

PRAWO

CO ZROBIĆ, GDY KTOŚ narusza naszą prywatność?

Podczas urlopu zauważyłem, że ktoś **robi mi zdjęcia bez mojej zgody**. Pomijając już sam fakt, że nie życzę sobie być obiektem fotografowania, to niestety obawiam się, że w dzisiejszych czasach, gdzie każdy co rusz udostępnia treści w internecie, pewnie niebawem i ja zobaczę swoje zdjęcia czy filmiki w mediach społecznościowych. Czy mogę coś z tym zrobić? Jak mogę reagować na takie zachowania innych?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Ochrona prywatności jest fundamentalnym prawem każdego człowieka, niezależnie od tego, czy znajdujemy się w domu, pracy czy na wakacjach. W polskim prawie prywatność chroniona jest na mocy kilku przepisów, w tym przede wszystkim przez Konstytucję RP oraz Kodeks cywilny. Zgodnie z art. 47 Konstytucji RP każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia. Ponadto art. 23 Kodeksu cywilnego stanowi, że dobra osobiste człowieka, takie jak wizerunek, prywatność czy godność osobista, są chronione przez prawo. Oznacza to, że nikt nie może bez naszej zgody rejestrować ani rozpowszechniać naszego wizerunku. W sytuacji, gdy ktoś bez naszej zgody robi zdjęcia lub filmy i możliwe, że następnie je publikuje, powinniśmy reagować. W pierwszej kolejności mamy prawo zażądać od osoby, która narusza naszą prywatność, aby natychmiast usunęła zdjęcia lub filmy i zaniechała dalszego nagrywania. Jeśli odnajdziemy swoje zdjęcia czy filmiki na którymś z portali społecznościowych możemy skontaktować się z administratorem serwisu, aby złożyć skargę na naruszenie prywatności.

Jeśli jednak osoba nie reaguje na nasze prośby, możemy zwrócić się o pomoc do obsługi hotelu, ochrony, przewodnika turystycznego czy innych osób w pobliżu. Oni również mogą pomóc w rozwiązaniu sytuacji.

W przypadku uporczywego nagrywania lub robienia zdjęć, które naruszają nasze poczucie prywatności, możemy także zgłosić ten incydent na policję lub lokalnym organom porządkowym. To szczególnie ważne, jeśli czujemy się zagrożeni lub prześladowani. Jeśli sprawa eskaluje, próbujmy dokumentować sytuację (np. zdjęciem lub nagraniem z własnego telefonu), co może być później przydatne jako dowód. Zarówno w Polsce, jak i w wielu innych krajach prawo chroni naszą prywatność. Jeśli sprawa dotyczy poważnego naruszenia prywatności, np. zdjęcia są wykorzystywane w nieodpowiedni sposób, możemy dochodzić swoich praw na drodze cywilnej lub karnej. Zgodnie z art. 24 Kodeksu cywilnego, jeżeli nasze dobro osobiste (w tym prawo do prywatności i wizerunku) zostało naruszone, możemy żądać zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę oraz odszkodowania za poniesioną szkodę materialną. W sytuacji, gdy dobrowolne usunięcie materiałów i zadośćuczynienie nie są możliwe, mamy prawo skierować sprawę do sądu. Możemy domagać się zarówno usunięcia skutków naruszenia (np. wycofania zdjęć z obiegu), jak i finansowego wynagrodzenia za poniesione straty.

Bez względu na to, gdzie przebywamy na urlopie, mamy prawo do spokojnego wypoczynku bez obawy o naruszenie naszej prywatności. W razie potrzeby nie wahajmy się korzystać z przysługujących środków ochrony prawnej.

eprasa.pl d11062cac9

KRYTERIA PRZYZNAWANIA ŚWIADCZEŃ z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych

Jedną z podstawowych zasad prawa pracy jest wyrażone w art. 16 Kodeksu pracy zobowiązanie pracodawcy do zaspokajania bytowych, socjalnych i kulturalnych potrzeb pracowników, stosownie do możliwości i warunków pracodawcy. Najbardziej dostrzegalnym przejawem praktycznej realizacji tego obowiązku jest ustawa z 4.03.1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (dalej: ustawa o funduszu).

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Akt ten zawiera kompleksową regulację dotyczącą funkcjonowania ZFŚS, tj. przede wszystkim zasad jego tworzenia i źródeł finansowania, osób uprawnionych do korzystania z funduszu, określania szczegółowych rozwiązań dopasowanych do specyfiki danego pracodawcy czy też celów, na które można przeznaczać jego środki.

Ustawa zawiera definicję działalności socjalnej, którą rozumie jako m.in. usługi świadczone przez pracodawców na rzecz różnych form wypoczynku, działalności kulturalno-oświatowej, sportowo-rekreacyjnej, udzielanie pomocy materialnej – rzeczowej lub finansowej, a także zwrotnej lub bezzwrotnej pomocy na cele mieszkaniowe na warunkach określonych umową.

Ściśle wiążą się z tym zasady przyznawania konkretnych form wsparcia. Otóż zgodnie z art. 8 ust. 1 ustawy o funduszu przyznawanie ulgowych usług i świadczeń oraz wysokość dopłat z funduszu uzależnia się od sytuacji życiowej, rodzinnej i materialnej osoby uprawnionej (określa się to jako korzystanie z kryterium socjalnego). Właśnie w tym kontekście warto przywołać wypowiedzi sądów, które mają bardzo doniosłe znaczenie dla praktyki.

Pierwszą z nich jest wyrok Sądu Najwyższego, który uznał, że wspomniane kryterium socjalne odnosi się jedynie do przyznawania ulgowych świadczeń i usług, nie dotyczy ono natomiast innych świadczeń i usług, np. imprez masowych, jak pikniki (wyrok z 23.10.2008 r., II PK 74/08). Innymi słowy – nie wszystkie wydatki funduszu muszą uwzględniać indywidualną sytuację pracowników, niektóre mogą być przyznawane wszystkim w tej samej wysokości.

Jeżeli jednak przyznawane świadczenie ma charakter ulgowych usług i świadczeń, to wówczas: „Właściwym odzwierciedleniem sytuacji życiowej, rodzinnej i materialnej pracownika jest wysokość dochodu przypadającego na członka jego rodziny. Ta wartość uwzględnia liczbę pozostających na jego utrzymaniu osób, uzyskiwanie przez pracownika dochodów z innych źródeł, wysokość przychodów osiąganych przez pozostałych członków rodziny, a więc konkretną jego i jego rodziny sytuację życiową" (wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 2.08.2022 r., III AUa 187/21). A to dlatego, że: „Przyjęcie dochodu na członka rodziny jest usprawiedliwionym kryterium oceny sytuacji życiowej, rodzinnej i materialnej osoby ubiegającej się o przyznanie ulgowych usług i świadczeń oraz wysokości dopłat z funduszu świadczeń socjalnych, bo jest to obiektywnie czytelny i miarodajny sposób oceny zasadności ubiegania się o świadczenia z tego funduszu" (wyrok Sądu Apelacyjnego z 3.11.2022 r., III AUa 378/21).

Pozyskanie informacji niezbędnych do ustalenia sytuacji pracownika ubiegającego się o ulgowe świadczenia zasadniczo opiera się na składanym przez niego oświadczeniu. Pracodawca może jednak żądać udokumentowania danych osobowych w zakresie niezbędnym do ich potwierdzenia, a potwierdzenie może odbywać się w szczególności na podstawie oświadczeń i zaświadczeń o sytuacji życiowej (w tym zdrowotnej), rodzinnej i materialnej.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl d11062cac9

SPORT

Szczęsne POŻEGNANIE

27 sierpnia o zakończeniu piłkarskiej kariery oficjalnie poinformował Wojciech Szczęsny. Choć nasz reprezentacyjny bramkarz do najmłodszych nie należy (34 lata), to jego decyzja dla wielu była **sporym zaskoczeniem**.

Łukasz Bobruk

Fot. Grzegorz Wajda / Zuma Press / Forum

Dałem 18 lat mojego życia, codziennie, bez wymówek. Dzisiaj moje ciało wciąż czuje się gotowe na wyzwania, ale mojego serca już w tym nie ma. Czuję, że teraz nadszedł czas, aby poświęcić całą moją uwagę mojej rodzinie – mojej wspaniałej żonie Marinie i dwójce naszych pięknych dzieci Liamowi i Noelii. Dlatego zdecydowałem się odejść z profesjonalnej piłki. Koniec podróży to czas refleksji i wdzięczności – napisał Wojciech Szczęsny na Instagramie.

Wojciech Tomasz Szczęsny urodził się 18 kwietnia 1990 roku w Warszawie. Jego ojciec Maciej również był bramkarzem, występował m.in. w Legii Warszawa i Widzewie Łódź, gdzie był mistrzem Polski i grał w Lidze Mistrzów. Ma brata Jana, a jego starsza siostra Natalia w wieku półtora roku zmarła w wyniku wypadku 3 lata przed narodzinami Wojciecha. Szczęsny zaczynał przygodę z piłką w Agrykoli jako napastnik, by z czasem cofnąć się aż do pozycji bramkarza. W wieku 15 lat trafił do juniorów Legii, a rok później wylądował w Arsenalu. Przez 2 lata grał w zespołach juniorskich, aż w 2008 roku podpisał pierwszy profesjonalny kontrakt i zaczął występować w rezerwach „Kanonierów". Niedługo później złamał obie ręce podczas wypadku na siłowni i wypadł z gry na pięć miesięcy. Pod koniec maja 2009 roku po raz pierwszy usiadł na ławce Arsenalu, a w kolejnym sezonie został wypożyczony do występującego na trzecim poziomie rozgrywek Brentfordu. Nim to się stało, zadebiutował w wygranym 2:0 spotkaniu

eprasa.pl d11062cac9

Pucharu Ligi przeciw West Bromwich Albion. Początkowo wypożyczono go na miesiąc, potem do końca sezonu 2009/2010. To wystarczyło, by kilka lat później wybrać go... na najlepszego bramkarza dekady w tym klubie.

Po 28 występach między słupkami „Pszczół" wrócił do Arsenalu, gdzie o miejsce w bramce rywalizował z Manuelem Almunią i... Łukaszem Fabiańskim. Wskutek kontuzji obu graczy zadebiutował w Premier League w grudniu 2010 roku w prestiżowym pojedynku z Manchesterem United. W lutym następnego roku Arsene Wenger mianował go pierwszym bramkarzem londyńskiej drużyny. Szczęsny zdobytej pozycji łatwo nie oddał – po debiucie w Lidze Mistrzów przeciwko Barcelonie (2:1) stał się numerem jeden w bramce Arsenalu, z którym dwukrotnie wywalczył Puchar Anglii (2014, 2015) i raz Tarczę Wspólnoty (2014). Ponadto portal premierleague.com uznał go najlepszym golkiperem sezonu 2013/2014 ligi angielskiej.

„Angielski" etap kariery Wojciecha zaczynał się kończyć wraz z początkiem 2015 roku, gdy został ukarany za zapalenie papierosa pod prysznicem. Do lata grał tylko w Pucharze Anglii, aż obrał kierunek na Włochy. Po „Szczenę" sięgnęła AS Roma, do której został wypożyczony na 2 sezony. Bronił tam regularnie, lecz wrócił do Arsenalu. Jednak niemal od razu znów znalazł się we Włoszech, gdzie definitywnie za ponad 18 milionów euro kupił go Juventus. W turyńskim klubie szło mu jeszcze lepiej. Ze „Starą Damą" sięgnął po 3 kolejne mistrzostwa Italii (2018, 2019, 2020), 3 Puchary Włoch (2018, 2021, 2024) i 2 Superpuchary Włoch (2018, 2020). W sezonie 2016/2017 zachował najwięcej czystych kont w Serie A (14), a w edycji 2019/2020 został wybrany na najlepszego bramkarza ligi włoskiej. Początkowo przychodził do Turynu jako następca legendarnego Gianluigiego Buffona, aż sam stał się podstawowym golkiperem Juventusu, w którym spędził 7 lat.

84 – TYLE WYSTĘPÓW W BIAŁO-CZERWONYCH BARWACH ZALICZYŁ WOJCIECH SZCZĘSNY. NAJWIĘCEJ SPOŚRÓD BRAMKARZY.

W reprezentacji Polski zadebiutował w listopadzie 2009 roku w wygranym 1:0 towarzyskim meczu z Kanadą. Franciszek Smuda zabrał go na Euro 2012, gdzie dostał czerwoną kartkę (jako pierwszy bramkarz w historii mistrzostw Europy) w meczu otwarcia z Grecją (1:1), po którym do końca naszej przygody na tym turnieju w polskiej bramce stał Przemysław Tytoń. Na udanym Euro 2016 wystąpił również tylko w pierwszym spotkaniu wygranym 1:0 z Irlandią Północną. Dwa lata później na mundialu w Rosji grał nie najlepiej przeciw Senegalowi (1:2) i Kolumbii (0:3). Był podstawowym bramkarzem na przesuniętym o rok Euro 2020, lecz tam zawiódł – jak zresztą cała drużyna – a sporo krytyki wylało się na niego po pierwszym spotkaniu ze Słowacją (1:2), gdzie wbił samobója. Na szczęście w dwóch ostatnich turniejach był jednym z czołowych graczy Biało-Czerwonych. Na mundialu 2022 w Katarze obronił rzuty karne w meczach z Arabią Saudyjską (2:0) i Argentyną (0:2), a w dużej mierze dzięki jego interwencjom Polacy wyszli z grupy. Nie uczynili tego w tym roku na Euro w Niemczech, lecz dostali się na nie po wygranych w serii jedenastek barażach z Walią (Szczęsny obronił decydującego karnego i miał na koncie wiele ważnych interwencji).

SZCZĘSNY WYSTĄPIŁ NA SZEŚCIU WIELKICH TURNIEJACH – CZTERECH MISTRZOSTWACH EUROPY I DWÓCH MUNDIALACH.

Przegrane 1:3 starcie z Austrią w Berlinie było jego ostatnim meczem w narodowych barwach. Łącznie rozegrał w nich 84 spotkania, najwięcej jako bramkarz.

Wojciech Szczęsny zawsze uchodził za człowieka elokwentnego i majętnego, a już na pewno za takiego, który ma na siebie wiele pomysłów po zakończeniu kariery (aktywnie działa na rynku nieruchomości), którą zapewne mógłby spokojnie przedłużyć co najmniej o 3–4 lata. Zdecydował jednak inaczej. Dał się poznać również jako osoba aktywna społecznie poprzez wsparcie poszkodowanych przez COVID, a także WOŚP-u oraz Szlachetnej Paczki. Po ataku Rosji na Ukrainę nawoływał do bojkotu baraży z Rosjanami i ukarania ich przez międzynarodowe federacje piłkarskie, a także do wsparcia Ukraińców (w dużej mierze ze względu na żonę).

Są pomysły, by urządzić mu mecz pożegnalny z reprezentacją. Jak najbardziej na to zasługuje.

PS Nie przypadkiem artykuł o pożegnaniu Szczęsnego z karierą piłkarską zbiegł się z innym pożegnaniem.

Jako że dział sportowy „Tygodnika Solidarność" zostaje przebudowany, chciałbym w tym miejscu bardzo gorąco podziękować, zarówno kierownictwu „Tygodnika...", jak i szanownym Czytelnikom za to, iż przez 4 lata mogłem na jego łamach publikować artykuły dotyczące piłki nożnej. Było to dla mnie niezwykle ciekawe doświadczenie i wielki zaszczyt. Zainteresowanych moją piłkarską pasją odsyłam do facebookowej strony: „Piłką w okno na Wschód", gdzie zajmuję się futbolem byłego ZSRR, a także do portalu azjagola.com, gdzie prowadzę dział o piłce Azji Środkowej.

Do zobaczenia!

eprasa.pl d11062cac9

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

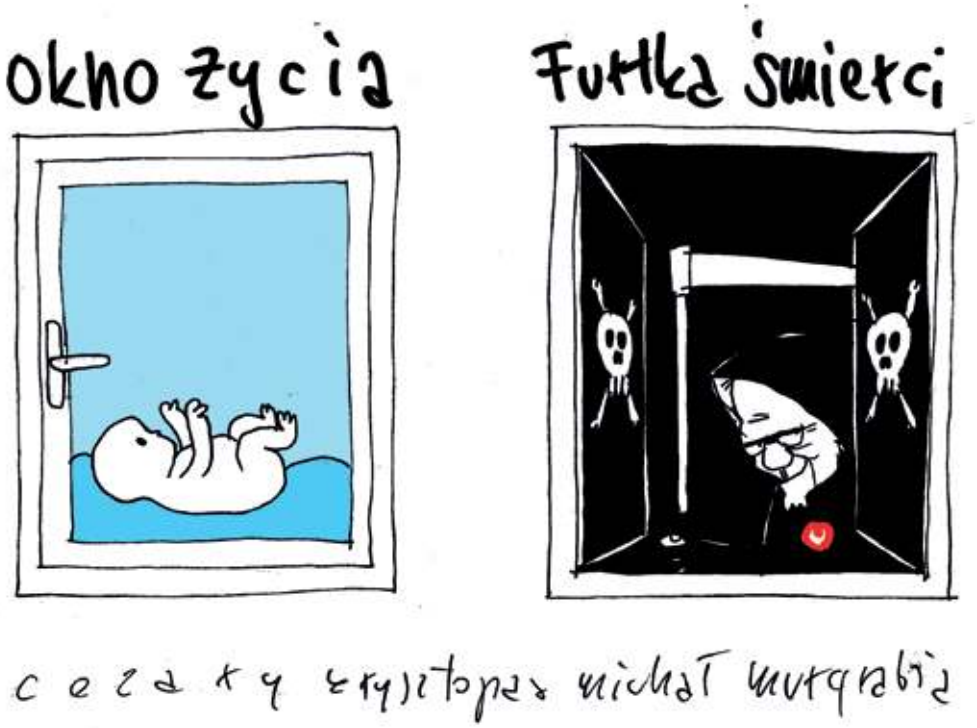

Nasi autorzy

Marcin Krzeszowiec (Solidarność..., s. 8),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku"

Marek Nowak (Jaka będzie..., s. 34),
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film „Intersection" będzie pokazywany na tegorocznym festiwalu w Gdyni.

Konrad Wernicki (Solidarność...., s. 38),
nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

Stanisław Żaryn (Podwójne..., s. 30),
pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Agnieszka Żurek (Solidarność..., s. 8),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl d11062cac9

CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ BIŻUTERII?
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL
SOLIDARNOŚĆ

BIŻUTERIA TAKŻE DLA MĘŻCZYZN
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

epraca.pl

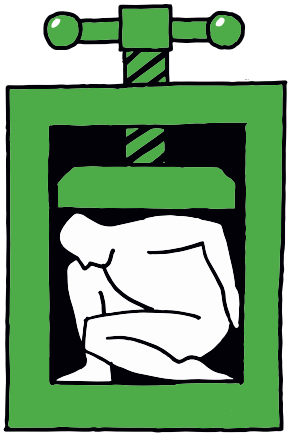

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl d11062cac9